

Lilian Jackson Braun

tom 28.

Kot, który spuścił bombę

Przełożyła Monika Gajdzińska

Tytuł oryginalny serii: The Cat Who... Series!

Tytuł oryginału: The Cat Who Dropped a Bombshell

Elipsa Sp. z o.o.

Copyright © 1966 by Lilian Jackson Braun

Rozdział pierwszy

Kwiecień był piękny tego roku! Nie było zamieci śnieżnych, burz gradowych ani ulewnych deszczów, podczas których obsuwałyby się skarpy ziemi zamienione w błoto. Ani razu nie doszło do odcięcia prądu. Miękkie nocne deszcze zraszały pola kartoflane w Moose County i Polly piwonie w ogrodach Pi*ckax, miasta stanowiącego ośrodek okręgu.

Pogoda sprzyjała zbliżającym się obchodom sto pięćdziesiątej rocznicy założenia Pickax, które leżało czterysta mil na północ od każdego normalnego miejsca. Planowano parady, uroczystości i zjazdy rodzinne. Jim Qwilleran, dziennikarz prowadzący kolumnę w gazecie lokalnej, który spędził zimę w apartamencie, zamierzał przenieść się wraz z domownikami (dwa koty syjamskie) do swojej letniej siedziby, aby obserwować te wydarzenia z bliska.

Pewnego wieczoru, kiedy zasiadł wygodnie w fotelu z uniesionymi nogami i czytał, pogryzając jabłka, rozległ się natarczywy, jak to się czasem zdarza, dzwonek telefonu.

W słuchawce odezwał się udręczony głos Hixie Rice, szefowej działu promocji gazety. Hixie zasiadała

obecnie w Komitecie obchodów rocznicowych.

* Qwill! Tu Hixie! Jest już za późno czy mogę wpaść na chwilę?

* Za późno na co?

* Mam twarde orzechy do zgryzienia!

* Zapraszam. Napijemy się czegoś?

* Nie tym razem, dziękuję.

Hixie mieszkała w sąsiedztwie, więc Qwilleran ledwo zdołał ogarnąć kawalerski nieład: porzucane gazety, ogryzki jabłek i części garderoby.

Kobieta stojąca w drzwiach wyglądała na znękaną.

Wskazał jej kanapę, na którą opadła ciężko, odgarniając długie do ramion włosy i zrzucając pantofle.

* Mogę? Jestem wykończona.

* Może jednak wypijesz szklaneczkę wody mineralnej?

* Skoro nalegasz.

Tymczasem do rozmowy włączyły się dwa syjamczyki.

* Cześć, ślicznoty! * zawołała Hbde. Koty natychmiast przybrały wdzięczne pozy, prezentując lśniąca płowe futerka znaczone brązowymi plamami i niebieskie oczy. * Koko ma niezwykle przenikliwe, inteligentne spojrzenie, a Yum Yum jest taka słodka i pociągająca * zachwycała się kobieta. * Yum Yum, wybacz, jeśli ten komplement wydał ci się seksistowski.

Kotka wskoczyła lekko na kolana Hixie, a samczyk usiadł w pozie egipskiego posążka.

Qwilleran miał zadatki na wziętego terapeutę. Był wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną w średnim wieku, siwiejącym lekko na skroniach, o imponujących szpakowatych wusach. W jego oczach malowało się współczucie i zwykle był skłonny wysłuchiwać zwierzeń, co przyciągało do niego ludzi potrzebujących pomocy.

* Co słychać w mieście? * zagadnął.

* Właśnie wróciłam z niezwykle frustrującego posiedzenia komitetu. Spędziliśmy cztery godziny, bezskutecznie usiłując wymyślić hasło reklamowe dla naszych obchodów! * jęknęła Hixie. * Spróbuj szybko powiedzieć „stupięcdziesięciolecie Pi*ckax” trzy razy z rzędu! Albo postaraj się to wymówić chociaż raz. Język można sobie połamać, a i tak trudno zrozumieć, że

chodzi o rocznicę założenia miasta. Przeprowadziliśmy ankietę uliczną. Jakiś żartowniś uznał, że chodzi o stupor, jaki panuje w mieście. Od kilku tygodni usiłujemy wymyślić coś lepszego, ale nic nam nie

przychodzi do głowy. W tej nędznej dziurze Brrr obchodzili rocznicę dwustu lat istnienia miasta pod hasłem „Brrr 200”. Idealnie prezentowało się to na afiszach i koszulkach. Ktoś zaproponował „Pickax 150”, ale uznaliśmy, że prędzej odwołamy całą uroczystość, niż będziemy ich naśladować! Ta miejscina ma tylko port, drużynę futbolową i „Hotel Booze”, podczas gdy Pickax, dzięki Fundacji K, może się poszczycić instytucjami kulturalnymi, medycznymi i edukacyjnymi, które... * Hixie przerwała, żeby zaczerpnąć oddech. W tej samej chwili Koko wydał z siebie przesywający uszy okrzyk „Mrreeaaaazzz!” na znak, że jego wieczorna przekąska spóźnia się już dwadzieścia minut! * To jest to! * wykrzyknęła Hixie. * Doskonałe hasło dla naszych obchodów. Teraz! Teraz Pickax!... Dziękuję, Koko! Zadbam o twoje prawa autorskie.

* Nie rób tego! * zaprotestował Qwilleran. * Powiedz, że pomysł ci się przyśnił.

Nazajutrz hasło reklamowe nadchodzących obchodów zostało opublikowane tłustym drukiem na pierwszej stronie „Moose County coś tam”. Hixie Rice napisała, że jego autorem jest jeden z członków komitetu, który chce zachować anonimowość. Przyjaciołom wyznała, że pomysł przyszedł do niej we śnie.

Qwilleran dowiedział się o tej rewelacji od sąsiada. Pogodny Jimmy, meteorolog pracujący w rozgłośni radiowej PKX FM, zajmował apartament sąsiadujący z jego mieszkaniem w Indian Village, rozległym osiedlu położonym na północnych krańcach Pickax.

* Siemasz, Qwill! Słyszałeś nowinę? Wymyślili hasło obchodów rocznicowych. Strzał w dziesiątkę! Wszyscy będą za*

chwyceni. Męczyli się nad tym od dawna, aż tu niespodzianka. „Teraz Pickax!” przyśniło się Hixie, ale chce to zachować w tajemnicy.

* Naprawdę? * chrząknął Qwilleran.

* Świetna dziewczyna. Muszę lecieć do rozgłośni. Sprawdzę, czy pianino jest nastrojone. Na razie!

Pogodny Jimmy (czyli Joe Bunker) zabawiał swoich słuchaczy, śpiewając Burzliwe pogodę, Twój słoneczny uśmiech oraz Błękit nieba.

Nie bez powodu Pickax nie mogło czy też nie chciało powtarzać sloganu obchodów rocznicowych w Brrr. Była to sprawa honoru, nawet jeśli postronnym obserwatorom mogło się to wydać bez znaczenia. Pickax było większe, ale Brrr starsze. Antagonizmy między miastami dawało się odczuć nawet podczas rozgrywek piłki nożnej, po których kibice obu drużyn zawsze wszczynali konflikty. Skończyło się to dopiero, kiedy szeryf zaczął przyprowadzać na mecze swojego psa.

Początki Brrr sięgały mniej więcej 1850 roku, kiedy to pierwsi osadnicy przyплыли pod żaglami do brzegów naturalnego portu.

Nadali mu dobrą szkocką nazwę Burr. Człowiek, który miał namalować nazwę osady na tablicy, pomylił się jednak i zamiast „u” wpisał „r”. Tak powstało Brrr * a było to najzimniejsze miejsce w okolicy * którą

to nazwę odznaczający się poczuciem humoru pionierzy postanowili zachować.

Pół wieku później, kiedy na tym terenie utworzono okręg, mieszkańcy Brrr spodziewali się, że ich miasto będzie oficjalną siedzibą władz, ale rada założycieli musiała wykazać się daleko*wzrocznością i wybrała miejsce znajdujące się w środku okręgu.

Teraz następuje część romantyczna. Geodeci zatrudnieni przez rząd znaleźli zardzewiały kilof wbity w pień drzewa rosnącego na skrzyżowaniu dróg. W ten sposób siedziba okręgu zyskała nazwę Pickax, co oznacza kilof. Historyczne narzędzie stanowiące inspirację dla założycieli miasta umieszczono w gablocie stojącej na honorowym miejscu w hallu ratusza.

Wszystko to wydarzyło się przed laty. Mieszkańcy mieli powody do świętowania pod hasłem „Teraz Pickax!”.

Drugą osobą, która opowiedziała Qwilleranowi tajemniczą historię powstania sloganu obchodów rocznicowych, była Polly Duncan, najważniejsza kobieta w jego życiu. Zajmowała apartament oddalony o trzy inne od mieszkania dziennikarza, ale dzwonili do siebie regularnie co wieczór o jedenastej.

Polly, która pracowała do tej pory jako kierowniczka biblioteki publicznej, zaczęła niedawno prowadzić księgarnię. Obie posady stwarzały okazję do słuchania najnowszych plotek, które Polly przekazywała Qwilleranowi. On sam nie gustował w obmawianiu bliźnich, ale nie sprzeciwiał się wysłuchiowaniu nowin, szczególnie kiedy pochodziły od tak niewinnej osoby.

Tym razem Polly oznajmiła przez telefon:

* Wszystkim podoba się hasło obchodów! Oficjalnie wymyślono je na naradzie komitetu, ale chodzą słuchy, że przyśniło się Hixie Rice i ja w to wierzę, a ty?

* Ważniejsze jest co, a nie jak * odparł przebiegle. * Myślę, że to pomyślne hasło dla obchodów.

* Masz rację, skarbie... Jak sądzisz, co powinnam włożyć na niedzielny obiad u Mildred? Jeśli nadal będzie tak ciepło, może zjemy na tarasie.

* Niezależnie od pogody najbardziej podobaś mi się w tym nowym niebieskim kostiumie.

Niebieski kolor podkreślał świeżość jej cery, blask oczu i srebrne refleksy w jej nieskazitelnej fryzurze, którą zawdzięczała lub nie swojej wierze w codzienną dietę złożoną z broku*łów, zielonych sałatek i bananów. „Zamów brokuły” * przypominała Qwilleranowi zawsze, kiedy jadali wspólnie na mieście.

* Przyniesiesz coś na przyjęcie, Qwill?

* Butelkę... Przyjdę po ciebie o pierwszej.

* Będę gotowa. Wejdz, żeby przywitać się z Brutusem i Cattą. Dobranoc, skarbie. A bientót!

* A bientót!

Qwilleran cieszył się, że Polly uporała się ze stresem związanym ze zmianą posady i znów była miła jak dawniej.

Czworo sąsiadów, którzy spotkali się na niedzielnym obiedzie, stanowiło grupę dobrych przyjaciół. Gospodarzami byli Arch i Mildred Rikerowie. On był redaktorem naczelnym „Moose County coś tam”; ona prowadziła kącik kulinarny na łamach. Obaj panowie znali się od czasu, kiedy chodzili razem do przedszkola w Chicago. Ich stosunki były dość poufale, oględnie mówiąc.

Było ciepło, więc napoje serwowano na tarasie: sherry dla pań, wodę squunk z sokiem żurawinowym dla Qwilla i mar*tini dla Archa.

Polly wzniosła toast:

* Wypijmy za pięknych ludzi!

* Nie zapominaj o Archu! * wtrącił jego przyjaciel. Arch parsknął z rozdrażnieniem.

* Dostaliśmy kolejny list od jednego z twoich oddanych czytelników, w którym skarży się, że nadużywasz litery „k” w swoich felietonach. Grozi, że zrezygnuje z prenumeraty.

* Niech zrezygnuje! Znam go, nie znosi kotów. Na terenie Moose County żyje dwanaście milionów kotów, a tak się składa, że sam mieszkam z dwoma obdarzonymi większą inteligencją niż on.

* Może powinieneś go przekonać, Qwill * odezwała się Mildred. * Napisz do niego długi list. Tak jak ty to potrafisz.

* Dzięki za zaufanie, Mildred, ale zachowałbym się nie*sportowo, podejmując intelektualną rozgrywkę z kimś, kto wyraźnie odstaje w tej konkurencji.

* Brawo! * zawołała Polly. * Słyszałam, że organizują aukcję antyków w ramach obchodów „Teraz Pickax!”.

Mildred pisnęła z przejęciem.

* Będą też wystawy dzieł sztuki, rzemiosła i aż trzy parady. Jakie to podniecające!

Polly była równie podekscytowana.

* To hasło Hixie to błyskotliwy pomysł! Cały komitet głowił się nad nim od miesiący, a jej się po prostu ułożyło we śnie!

* Takie rzeczy się zdarzają * powiedział spokojnie Qwil*leran, tłumiąc śmiech. * Wygląda na to, że zbiorę sporo materiału do swoich felietonów i wcale nie będę musiał grzebać w śmietnikach, żeby coś znaleźć.

* To może będziesz pisał trzy teksty tygodniowo zamiast nędznych dwóch jak do tej pory? * podchwycił Arch.

* Pod warunkiem, że podwyższysz mi gażę o połowę.

Był to rzecz jasna żart. Qwilleran był najbogatszym człowiekiem w południowo*wschodniej części Stanów Zjednoczonych. Przyjechał na północ, kiedy nieoczekiwanie odziedziczył wielki majątek BClingschoenów w Moose County, który zresztą przekazał instytucji charytatywnej, ponieważ posiadanie pieniędzy zupełnie go nie interesowało. Fundacja K, jak ją kolokwialnie nazywali mieszkańcy miasta, wprowadziła większość * jeśli nie wszystkie * zmian na lepsze, które świętowano podczas obchodów „Teraz Pickax!”.

* Najważniejsze to skupić uwagę na postępowej terażniejszości, nie zapominając o szlachetnej przeszłości * zauważyła Polly.

Po tych słowach wszyscy pokiwali głowami w zadumie, a następnie weszli do mieszkania, aby zasiąść do wyśmienitego obiadu będącego specjalnością pani domu. Ostatecznie prowadziła kącik kulinarny w „Moose County coś tam”.

Mildred uraczyła gości bulionem z rukwią, potrawką w egzotycznym sosie i małymi kartofelkami gotowanymi w łupinach.

* Nic nie dorówna smakiem ziemniakom z Moose County * oświadczyła Polly.

* Wszyscy wiemy dlaczego * wtrącił Arch. * W okresie prohibicji pewien farmer pędził z nich bimber. Wykryli to agenci i wylali całość na ziemię... Podaj mi ziemniaki, Millie.

* Czy wiecie, dlaczego tak wielu rolników w Moose County sadi kartofle? * spytała jego żona. * Przybyli tu z Irlandii w czasach wielkiego głodu, jaki panował w dziewiętnastym wieku. Zaraza ziemniaczana zaatakowała pola kartoflane i milion Irlandczyków zginęło z głodu na skutek chorób lub utonięcia, gdy próbowali ratować życie w przeciekających łodziach, będących własnością pozbawionych skrupułów spekulantów... Wybaczcie! Jako była nauczycielka wciąż nie mogę się powstrzymać od wygłaszania lekcji.

Cała trójka zaczęła jednocześnie protestować, twierdząc, że to bardzo ciekawe.

* A jak się ma Fajny Koko? * spytała Mildred.

* Ma nowe hobby. Całe życie pisałem przez kalkę, ale ostatecznie złamałem się i kupiłem kopiarke biurową. Koko jest nią zafascynowany. Wpatruje się w maszynę godzinami,

czekając, aż zapali się światło albo rozlegnie muzyka. Kiedy nic się nie dzieje przez dłuższy czas, wysuwa ostrożnie łapkę i naciska guzik.

* Koko jest taki mądry! * zachłysnęła się Mildred.

* Albo obłąkany * skwitował Qwilleran.

* Słyszałam, że tego lata wiele rodzin organizuje zjazdy *powiedziała Mildred. * Pomyślałam, że mogłabym przygotować różne zestawy przepisów kulinarnych z myślą o nich * popatrzyła pytająco na Qwillerana. * Myślisz, że Fundacja K zainteresowałaby się wydaniem książki kucharskiej?

* Bez wątplenia! Sam zgłoszę się na ochotnika jako degu*stator.

Polly oświadczyła, że jeden z pracowników księgarni, wolontariusz towarzystwa pomocy humanitarnej, zaproponował zorganizowanie aukcji bezdomnych kotów przemieszkujących w schronisku.

Mildred klasnęła w dłonie z aprobatą i powiedziała:

* Czyż Qwill nie jest idealnym kandydatem na prowadzącego aukcję?

* Wybijcie to sobie z głowy! * warknął Qwilleran. Kobiety wymieniły znaczące uśmiechy, a Arch powiedział

z wyraźną uciechą:

* Coś mi mówi, że to nie jest twoje ostatnie słowo w tej sprawie.

* Co nowego w „Skrzyni Pirata”? * spytał Polly.

* Dobrze nam idzie. W Pickax mieszka wielu kolekcjonerów książek. Uznali, że nazwa księgarni wiąże się ze skarbami, jakie stoją na naszych półkach.

* To świetnie * ucieszyła się Mildred. * A jak się ma wasz kot bibliofil?

* Nasi klienci nie mają pojęcia, jak wygląda marmolada, i zachwycają się jego brzoskwiniowokremową maścią i szmaragdowymi oczami * wyjaśniła Polly. * Ten kociak potrafi oczarować każdego, chociaż któregoś dnia parsknął na klientkę i pokazał zębki. Paniusia nazbyt obficie skropiła się wodą kolońską! Wysła obrażona i nic nie kupiła. Musieliśmy włączyć wentylację.

* A jak sobie radzi Judd Amhurst w roli pracownika kul*turalno*oświatowego? * chciała wiedzieć Mildred.

* Jest emerytowanym inżynierem Kompanii Energetycznej Moose County, ale niewielu ludzi wie, że z zamiłowania jest mołem książkowym. Posiada imponującą bibliotekę. Odnosi teraz sukcesy jako gawędziarz. Dzieci lubią słuchać opowieści dziadka o siwych włosach.

* Wiem, że przeszedł na emeryturę * powiedziała Mildred * ale jest za młody na siwiznę.

Polly wiedziała dlaczego.

* Osiwiał w ciągu jednej nocy po strasznych przeżyciach. Kierował pracą elektryków w lesie. Szukali miejsca, w którym doszło do zwarcia przewodów elektrycznych. Judd cudem uniknął śmierci pod walącym się drzewem. Myślę, że przeszedł na wcześniejszą emeryturę.

* Przerwy w dostawie prądu następują zwykle po ulewnych deszczach. Ziemia jest wilgotna i miękka, a drzewa o płytko rosnących korzeniach padają wówczas jak kręgle. Nie chciałbym być elektrykiem.

* Judd mógłby napisać książkę o swoich doświadczeniach * stwierdziła Polly. * Niestety, nie jest pisarzem.

* Może Qwill spisałby je za niego * zaproponowała Mildred. Cała trójka spojrzała na Qwillerana, który

prychnął pod

wąsem.

* Pogodny Jimmy obiecuje śliczną pogodę w czasie obchodów, pikników i parad * ciągnęła Mildred z niesłabnącym entuzjazmem.

Obaj weterani dziennikarskiego rzemiosła wymienili cyniczne spojrzenia.

Przyjaciele gawędzili jeszcze przez jakiś czas, ale dość wcześnie się rozstali.

* O czym będzie twój wtorkowy felieton? * spytał Arch. *Napiszesz coś nadającego się do druku?

* Nie udzielam poufnych informacji * odgryzł się Qwille*ran. * Będziesz musiał kupić gazetę.

Rozdział drugi

Po pożegnalnym obiedzie w mieszkaniu Rikerów Qwilleran i jego ociągający się domownicy przeprowadzili się do dawnego składu jabłek na południowo*wschodnich krańcach Pickax * miejsca znajdującego się blisko wydarzeń rocznicowych, ale osłoniętego przed gwarem miejskim drzewami.

Qwilleran opuszczał apartament znajdujący się w sąsiedztwie licznych mieszkańców, aby zażywać samotności i prywatności, jakie oferowały przerobiony na dom mieszkalny skład na jabłka i spora posiadłość. Ta ostatnia była jedną z osobiwości Pickax * miasta pełnego niespodzianek. Można to jednak wyjaśnić.

Posiadłość Qwillerana powstała w okresie pionierskim, kiedy w okolicy wytyczano pasy ziemi pod uprawę. Jego ziemia o długości pół mili i nie szersza niż dzisiejsze osiedle miejskie tworzyła niegdyś sad jabłkowy Trevelyanów. Boczna droga wciąż nosiła ich imię, ale seria niepowodzeń zmusiła rodzinę do sprzedaży posiadłości.

Dom stanowił skład o dwóch wejściach, przez który można było przejechać wozem po rozładowaniu jabłek i umieszczeniu ich na kilku poziomach.

Kiedy Qwilleran odziedziczył tę ziemię, stał na niej również kamienny dom skierowany fasadą na Main Street. Obecnie był on siedzibą teatru. Za domem rósł gęsty zagajnik, który nowy właściciel nazwał Laskiem Marconiego. Mieszkała w nim wielka sowa, która pohukiwała, nadając alfabetem Morse'a. Dalej znajdował się przestronny skład na jabłka * zbudowany w całości z polnych kamieni, o ścianach wykładanych gontem. Budynek miał kształt ośmioboku, a dach tworzył kopułę.

Uschnięty sad zastąpiły drzewa wiecznie zielone oraz drzewka owocowe, które przyciągały roje motyli i ptaków. Na miejscu dawnego domu Trevelyanów stanął budynek, w którym mieściła się galeria sztuki użytkowej.

Wnętrze dawnego składu zostało gruntownie przerobione i te nieliczne osoby, które zostały zaproszone do środka, nazywały je ósmym cudem świata. Dla właściciela i jego dwóch kotów miejsce to było domem. Mieszkali w nim zazwyczaj w zgodzie i spokoju.

To prawda, że wnętrze zajmowało kubaturę dziesięciu tysięcy metrów. Prawdą jest również, że mieściło trzy balkony połączone rampą. Mimo to Qwilleran uparł się, by funkcjonowało jako dom z trzema sypialniami.

Centralne miejsce na ogromnej powierzchni podłogi zajmowała biała kostka kominka z trzema białymi kominami wychodzącymi na dach. Wokół mieściły się otwarte pomieszczenia: kuchnia, w której Qwilleran karmił koty i podgrzewał zupę dla siebie, przylegający do niej barek i bar do serwowania przekąsek... oficjalna jadalnia była używana rzadko i raczej jako stół konferencyjny, przy którym pan domu prowadził interesy lub serwował szampana przy okazji przyjęć na cele charytatywne... przestronny hali, w którym Qwilleran parkował dwa rowery * nienadający się do użytku gruchot oraz angielski silverlight... biblioteka, gdzie czytywał kotom równie często jak sobie... oraz salon z dwiema grzesznie wygodnymi sofami ustawionymi pod kątem prostym przy dużym kwadratowym stoliku kawowym.

Powierzchnie wykonane z ciemnego drewna zostały pomalowane na odcień miodowy. Światło wpadało przez nietypowe okna wybite w ścianach składu.

Umeblowanie odzwierciedlało gust Qwillerana * współcześnie, solidnie i wygodnie. Wystrój był zarazem dopasowany do potrzeb kotów, które biegały tam i z powrotem po rampach, huśtały się na krokwiach jak linoskoczki i dosłownie ginęły w miękkich poduszkach sof.

Po powrocie do domu z całym bagażem syjamczyki dokonały gruntownego przeglądu wnętrza, poczynając od misek z wodą i jedzeniem (jego i jej) stojących pod stołem kuchennym.

Ich prywatny apartament nadal mieścił się na trzecim balkonie. Kosze na śmieci stały na swoich miejscach, chociaż były puste. Z hallu wciąż można było obserwować wrony. Porządek świata pozostał nienaruszony.

Qwilleran nie spodziewał się ani też nie pragnął stać się najbogatszym obywatelem północno*wschodniej części Stanów Zjednoczonych, ale wykorzystał to zrządzenie losu najlepiej, jak potrafił. Charytatywna Fundacja K inwestowała pieniądze dla dobra Moose County. „Pan Q”, jak go nazywano, pisywał z upodobaniem swoje felietony, wysłuchiwał zwierzeń, udzielał mądrych rad i opiekował się syjamczykami.

* Cieszę się, że wróciłeś do miasta * powiedział adwokat G. Allen Barter, który odwiedził Qwillerana we wtorkowy poranek, żeby porozmawiać o sprawach fundacji.

* Wiosna tego roku jest szczególnie ciepła * wyjaśnił Qwil*leran * poza tym sporo się będzie działo w związku z rocznicą.

* A gdzie koty?

* Obserwują cię z wysokości lodówki... Przejdziemy do sali konferencyjnej?

Nastąpiły dwa tąpnięcia, kiedy Koko i Yum Yum zeskoczyły na podłogę i pobiegły za nimi do jadalni.

* Jak ci się podoba slogan reklamowy obchodów rocznicowych, Bart?

* Inspirujący! Podobno wyśniła go Hixie Rice. Wierzysz w to?

* Oczywiście! Śnimy na jawie i we śnie, podświadomość pracuje na dwie zmiany. Kiedy nie mogę czegoś rozwikłać za dnia, przekazuję to zadanie podświadomości i rano budzę się z gotową odpowiedzią.

* Opatentowałeś tę metodę?

* Zastanawiam się nad tym. Tymczasem dzięki tej metodzie * jak ją nazywasz * wpadłem na pomysł wsparcia „Teraz Pickax!”. Raz w tygodniu podczas trwania uroczystości będę publikował felietony o niezwykłych, a zasłużonych obywatelach Moose County * ludziach, którzy pozostawili swój ślad w historii regionu. Będą to krótkie portrety Osmonda Hassel*richa, doktora Halifaksa Goodwintera, Fanny Klingenschoen i prostych ludzi, takich jak Eddington Smith. Opiszę też jednego lub dwóch łotrzyków.

Bart był zachwycony.

* Fundacja K mogłaby opublikować to potem w formie książki. Do dzieła, Qwill!

Przeszli do nudnych (dla Qwillerana) spraw * podpisywania dokumentów, podejmowania decyzji i rozwiązywania problemów.

* Moi klienci * zaczął adwokat * upoważnili mnie, żebym przekazał ci ich prośbę. Pamiętasz państwa Ledfieldów, którzy wybulili trzysta dolarów za bilet na przyjęcie charytatywne w twoim składziku? To, które Koko zamienił w niezapomniane fiasko.

* Nie przypominaj mi o tym * jęknął Qwilleran. * Od

tamtej pory niechętnie udostępniam swoje skromne progi zwiedzającym.

* Spokojnie. Prośba Ledfieldów nie zaniepokoi Koko, a tobie być może przypadnie do gustu. Mają siostrzeńca w Kalifornii. Chłopak zdaje na architekturę. Twierdzi, że twój skład na jabłka jest znany w kręgach architektów z Zachodniego Wybrzeża.

* Naprawdę? * Qwilleran wykazał nikłe zainteresowa*

nie.

* Siostrzeniec Ledfieldów chciałby cię odwiedzić i zrobić kilka szkiców wnętrza domu do portfolio. Jak wiesz, wielu architektów sądzi, że dokonałeś tu niemożliwych przeróbek.

* To nie moja zasługa. Autorem jest utalentowany projektant Dennis Hough, któremu zabrakło listów uwierzytelniających, żeby nazywać siebie architektem.

* Nigdy o nim nie wspominałeś! Gdzie mieszka?

* Opiszę go jako jednego z zasłużonych zmarłych w swoim felietonie... Dobra, zgadzam się na wizytę siostrzeńca twoich klientów. Może zrobić kilka rysunków, pod warunkiem że poda nazwisko zmarłego projektanta. Przy okazji, nie widziałem jeszcze dobrych zdjęć wnętrza tego domu. Ciekawe, jak sobie z tym poradzi rysownik.

* Dziękuję w imieniu moich klientów * powiedział Bart. * Dopilnuję, żebyś dostał później jego rysunki. Gdybyś chciał wiedzieć, jak chłopak wygląda, pani Ledfield dała mi jego zdjęcie zamieszczone w gazecie z okazji zawodów narciarskich. Jest zapalonym narciarzem.

Qwilleran zerknął na fotografię przedstawiającą mężczyznę o atletycznej budowie, ubranego w kombinezon narciarski i czapkę nasadzoną na włosy sięgające ramion.

* Będzie musiał obciąć włosy, kiedy zostanie architektem * ocenił.

* Może tak, a może nie * odparł Bart. * Byłeś ostatnio w Kalifornii?

Omówili jeszcze parę kwestii związanych z fundacją, podczas gdy Koko przycupnął na stole i bacznie ich obserwował. Kiedy adwokat zebrał swoje papiery i szykował się do wyjścia, okazało się, że fotografia Harveya Ledfielda znikła bez śladu.

* Ciotka prosiła o jej zwrot * powiedział Bart.

* Pewnie zawieruszyła się między dokumentami * uspokajał go Qwilleran, choć w głębi duszy sam w to nie wierzył. Nie bez powodu Koko kręcił się w pobliżu ze złośliwym błyskiem w oku!

Qwilleran, który miał za sobą długi staż dziennikarski, nauczył się panować nad emocjami w sprawach, które dotyczyły go osobiście. Bywał zadowolony, lekko wzruszony, nawet entuzjastyczny, ale nigdy, przenigdy podekscytowany. Tymczasem po wyjściu prawnika musiał przyznać, że odczuwa podniecenie na myśl o rysunkach, jakie miały powstać w jego domu. Powtarzał sobie, że chłopak jeszcze nie podjął studiów, a szkice kreślarza nie mogą się równać z pracą artysty. Mimo to jednak nie mógł się doczekać jedenastej wieczorem, kiedy będzie mógł zadzwonić do Polly i przekazać jej nowinę. Postanowił przespacerować się po mieście.

Bujne wąsy i pomarańczowa czapka bejsbolówka zwracały powszechną uwagę przechodniów.

* Dzień dobry, panie Q * witali go z szerokim uśmiechem. * Jak się ma Koko, panie Q?

Salutował mężczyznom i kłaniał się elegancko kobietom. Jego zachowanie było później omawiane wśród członków rodziny i znajomych. Qwilleran był nie tylko „Piórkiem Qwillera” we własnej osobie, ale szarą eminencją Fundacji K.

Minął wiecznie zielony zagajnik, wywołując trzepot skrzydeł i poruszenie w zaroślach. Przeciął parking przed teatrem i skierował się na północ Main Street do Kamiennego Miasta, jak mieszkańcy nazywali centrum handlowe. Tuż za budynkiem poczty mieściła się nowa księgarnia „Skrzynia Pirata”, w której

Polly rozpoczęła karierę na stanowisku kierowniczym.

Otworzył boczne drzwi własnym kluczem i wszedł do biura. Nie było jej tam. Zza składanego parawanu usłyszał drapanie kota bibliofila.

Wkrótce pojawiła się Polly.

* Qwill! Co za miła niespodzianka! Jakie to uczucie móc znowu spacerować po mieście?

* Ożywcze! Chciałbym cię o coś zapytać... Czy znasz Led*fieldów z Purple Point?

* Stanowią jedną z tych „starych dobrych rodzin”. Są bardzo bogaci. Nathan jest kolekcjonerem. Doris zasiadała w radzie nadzorczej mojej biblioteki, ale przez krótki czas. Jest chorowita. Nie mają dzieci. Jedyny brat Nathana wraz z żoną zginęli niedawno w wypadku samochodowym na zachodzie. Dlaczego pytasz?

* Osierocony syn, jak mniemam, przyjeżdża w odwiedziny do wujostwa i ~ nie uwierzysz * chce zrobić szkice w moim składzie. Będzie zdawał na architekturę i zbiera dokumentację do portfolio.

* Jakie to ekscytujące * ucieszyła się Polly.

* Tak * rzucił obojętnym tonem, który skrywał jego prawdziwe uczucia.

Qwilleran wyszedł z biura do sali, w której wymienił uprzejmości ze sprzedawczyniami w zielonych kamizelkach i powiedział Dundeemu, że świetnie sobie radzi w roli kota bibliofila, w związku z czym może spodziewać się podwyżki. Dalej wszedł

po szerokich schodach do obszernego hallu, z którego widać było pokoje służące do organizowania spotkań oraz Salę Edda Smitha, gdzie sprzedawano książki z drugiej ręki, ofiarowane przez właścicieli. Dochód z tej sprzedaży przeznaczano na cele charytatywne.

Motywację mieszkańców Moose County do składania datków na cele dobroczynne wydatnie wspierał prosty zabieg: Fundacja K nagradzała każdego ofiarowanego dolara dola*

rem.

W SES, jak nazywano antykwariat na dole, pracowała przy kasie jako wolontariuszka Lisa Compton. Lisa była emerytowaną nauczycielką, żoną kuratora oświaty, i Qwilleran skierował się prosto do niej.

* Czy zgodziłabyś się współpracować ze mną nad projektem „Piórkiem Qwilla”, który zostanie później opublikowany w formie książki? * spytał.

Kobieta była zachwycona pomysłem opisanie „wielkich zmarłych”. Oboje z mężem należeli do trzeciego pokolenia mieszkańców Moose County. Mogli podsunąć mu kilku zasłużonych kandydatów, a Lisa zajęłaby się gromadzeniem informacji na ich temat.

Chciała zacząć od Osmonda Hasselricha, pioniera i prawnika w jednej osobie, oraz od Agathy Burns,

powszechnie lubianej nauczycielki.

Qwilleran wrócił do biura i zastał Polly czekającą na niego z błyszczącymi oczyma, co oznaczało, że ma dla niego jakąś rewelację.

* Usiądź! * rozkazała. * Musimy omówić szczegóły twojego urodzinowego obiadu! Zarezerwowałam stolik w „Mac*kintosh Inn” * twój ulubiony, naprzeciwko pozostałości ze szkockiego zamku. Pomyślałam, że wystąpimy w naszych kil*tach.

Oznaczało to, że Qwilleran włoży kilt klanu Mackinto*shów i marynarkę, przypasze skórzaną torbę, a za skarpetkę zatknie sztylet. Polly miała zaprezentować się w długiej białej sukni, a na ramieniu przewiesić tradycyjny szal klanu Dunca*nów spięty broszą z kwarcu dymnego.

* Nikt nie będzie wiedział, że obchodzisz urodziny. Powiem, że świętujemy jakiś historyczny dzień dla Szkotów. Na przystawkę podadzą nam dwa jajka po szkocku i będziesz mógł zjeść połowę mojej porcji.

Zapewniony, że nie będzie musiał zdmuchiwać świeczek na tortcie, Qwilleran wyraził zgodę. Po obiedzie mieli wrócić do domu i spędzić wieczór przy dobrej muzyce. Miał nową płytę Johna Fielda, której chciał posłuchać.

Tego wieczoru Qwilleran napisał w swoim dzienniku, dlaczego wpadał w panikę przed przyjęciami urodzinowymi:

Czwartek

Arch Riker twierdzi, że w czasach, kiedy dorastaliśmy w Chicago, zachowywałem się paskudnie na swoich przyjęciach urodzinowych. Wie, co mówi. Zawsze był zaproszony. Sam zresztą też nie był aniołkiem. Pamiętam, że już w dzieciństwie nie znośiłem urodzin i związanych z tym starań. Te idiotyczne gry i zdmuchiwanie świeczek po tym, jak trzeba pomyśleć życzenie... Wszyscy śpiewali Sto lat, fakszując niemiłosiernie.

Dziś, kiedy jestem dorosły, wszyscy oczekują ode mnie, że nadal będę się wygłupiał. Muszę się uśmiechać i dziękować, podczas gdy najchętniej rzuciłbym w nich tortem.

Zdaję sobie sprawę z tego, że jestem ekscentrykiem, ale nie mam ochoty się przystosowywać. Każdy ma prawo do drobnych dziwactw, pod warunkiem że nikogo nie krzywdzi, nie łamie prawa i nie zakłóca porządku.

Rozdział trzeci

Pewnego niedzielnego popołudnia pod koniec maja Hixie Rice odwiedziła Qwillerana w towarzystwie jednego z członków komitetu do spraw obchodów rocznicowych w celu omówienia różnych istotnych kwestii. Dwight Somers był doradcą w dziedzinie public relations. Jego firma nosiła nazwę „Somers &

Beard", mimo że broda występowała w niej tylko na jego twarzy. Qwill usadowił gości na miękkich sofach, co Hixie natychmiast skomentowała:

* Twoje sofy są zbyt wygodne, Qwill! Może się okazać, że nie zechcemy wstać.

* Spokojna głowa * odparł. * Koko ma wbudowany budzik. Wyrzuci was w stosownym czasie, więc do rzeczy.

Koty wskoczyły na stół i przycupnęły ramię w ramię na wielkiej książce.

* Na czym one siedzą? * zaciekawiała się Hixie.

* Na opowiadaniach Marka Twaina dla dzieci. Czytuję im je przed snem.

Na okładce umieszczono dużą fotografię autora.

* Ma takie wąsy jak ty * zauważyła kobieta.

* To raczej moje wąsy są podobne do jego * sprostował Qwill, który szczerze podziwiał styl swojego kolegi po piórze. Twain udzielił światu pewnej krótkiej i trafnej rady: „Kiedy masz wątpliwości, mów prawdę”. * Jakie są najnowsze wieści z frontu?

* Powiem w skrócie * odezwał się Dwight. * Organizujemy trzy parady, które nadadzą ramy trzynastotygodniowym obchodom. W Dniu Pamięci odbędzie się parada pod tytułem „Przeszłość Pickax”. Na wozach prezentowane będą żywe obrazy z przeszłości miasta. Jako główną atrakcję umieścimy na nich historyczny kilof znajdujący się w szklanej gablocie w hallu ratusza. Czwartego Lipca * ciągnął Dwight * zaprezentujemy paradę pod hasłem „Pickax Teraz”, a w Święto Pracy „Przyszłość Pickax”.

* Opowiadałam Dwightowi o tym, jak sam zorganizowałeś przedstawienie upamiętniające Wielki Pożar z 1869 roku * powiedziała Hixie.

* Jak to zrobisz? * zainteresował się Dwight.

* Poprosiliśmy publiczność, żeby wyobraziła sobie, że w roku 1869 istniało radio. Zaprezentowaliśmy im audycję, w której komentowałam wydarzenia związane z Wielkim Pożarem. Ogień pochłonął wówczas wszystko z wyjątkiem gmachu sądu w Pickax. Hixie zajmowała się stroną techniczną i dbała o efekty dźwiękowe.

Na wspomnienie o tym kobieta jęknęła.

* Kiedyś prezentowaliśmy naszą audycję w podziemiach kościoła, w którym wysiadło ogrzewanie. Publiczność siedziała owinięta kocami, w nausznikach i rękawiczkach. Spiker donosił, że temperatura sięga czterdziestu stopni, i ocierał pot z czoła.

Qwilleran przypomniał sobie inne zdarzenie, kiedy * w najbardziej dramatycznym momencie * jakaś dziewczynka przeszła przez scenę, szukając toalety.

* Wróciła po kilku minutach. Publiczność zachowała się w porządku i nikt się nie roześmiał, ale sam miałem trudności z utrzymaniem powagi.

* Mógłbyś odkurzyć scenariusz i zaprezentować audycję publiczności „Teraz Pickax!”? * spytał Dwight.

Qwilleran zgodził się. Lubił występy przed publicznością, kiedy mógł czytać swoje teksty i słuchać entuzjastycznych reakcji.

* Ile mielibyśmy dać przedstawień?

Dwight sądził, że dobrze byłoby wystawiać jedno tygodniowo przez trzynaście tygodni.

* Może zrobimy to w formie niedzielnych poranków w operze?

* To lepsze niż kościelne podziemia i szkolne sale gimnastyczne. Umowa stoi!

Pickax było gotowe do rozpoczęcia uroczystych obchodów. Domy zostały pomalowane, drzewa przycięte, a nawierzchnie dróg naprawione. Uliczne klomby pulsowały różem, bielą i czerwienią kwitnących piwonii. Popękane płyty chodników zastąpiono modną kostką brukową.

Stary ceglany gmach sądu otoczony pięknym pasem trawnika zdobiły bujne piwonie.

Kontrast stanowił dla nich ratusz miejski, od dawna budzący zażenowanie mieszkańców. Był to piętrowy budynek z płaskim dachem, małymi oknami i niepozornym wejściem.

Do komendy policji na piętrze wchodziło się od tyłu. W piwnicy mieścił się areszt. Tego roku Hixie Rice postawiła sobie za punkt honoru upiększenie ratusza. W oknach zamontowano okiennice; dwa stopnie u wejścia do budynku zyskały dekoracyjną poręcz, udało się również wyłudzić solidne reprezentacyjne drzwi z lokalnego sklepu z antykami. Poza tym wszystkie okna, zarówno na górze, jak i na dole, zostały opatrzone skrzynkami na kwiaty.

Hixie dokonała tego dzięki zaletom swojej silnej zwycięskiej osobowości, długim rzęsom i nieprzyjmowaniu odmowy. I wtedy Komitet Upiększania Miasta zasadził w skrzynkach...

bratki! W dodatku żółte! Żartownisie przesiadujący w kawiarniach mieli używanie. Do redakcji gazety napływały w tej sprawie listy ze skargami. Tymczasem bratki kwitły w najlepsze.

Zapowiedziano trzy parady. Pierwsza miała się odbyć w Dniu Pamięci pod hasłem „Przeszłość Pickax”. Zgodnie z prognozą pogody nadawaną przez stację radiową PKX FM miało być słonecznie.

Qwilleran otrzymał niepokojącą wiadomość: „Muszę z tobą porozmawiać, ale Gary nie może się o tym dowiedzieć. Nie dzwoń do mnie. Maxine”.

Maxine była żoną właściciela „Hotel Booze” w Brrr. Pobrali się niedawno, ona zaś od dawna zarządzała przystanią w tamtejszym porcie.

Wiadomość wzbudziła w Qwilleranie nagłą ochotę na bur*gera, z których słynął „Hotel Booze”. Złapał

kluczyki, nasadził na głowę pomarańczową czapkę bejsbolówkę i pożegnał się z kotami, które odprowadziły go do drzwi. To, co mówił, wychodząc, nie miało dla nich większego znaczenia. Mógł zaintonować wdzięcznie coś w rodzaju „Dalej, bracia, dalej żwawo” albo „Hej, dana, dana, kot miauczy od rana” falsetem, który sprawiał, że strzygły uszami. Trudno było ocenić, czy syjamczyki nie lubiły, kiedy wychodził, czy może cieszyły się, że mają dom tylko dla siebie i będą mogły wyprawiać kocie figle.

W drodze do Brrr Qwilleran przypominał sobie wszystko, co wiedział o tym mieście założonym przed dwustu laty w miejscu stanowiącym idealny ukształtowany przez naturę port. Hotel stał na klifie wychodzącym na zatokę. Miał proporcje pudełka na buty, a jego szyld biegnący wzdłuż dachu był widoczny z daleka. Wypisano na nim wielkimi literami „JEDZENIE, POKOJE, CHLANIE”. Nikt już nie pamiętał, kto umieścił ten szyld, ale to dzięki niemu hotel zyskał swoją nazwę.

W czasach, kiedy Qwilleran przybył na północ, Gary Pratt właśnie odziedziczył hotel po swoim ojcu bankrutem. Nie pozwolono mu go prowadzić ze względu na liczne odstępstwa od przepisów dotyczących stanu budynku. Starszy Pratt zdołał przetrwać dzięki klauzuli prawnej dziadka, ale jego syn został zmuszony do przeprowadzenia gruntownych przeróbek. Jednocześnie banki odmawiały mu udzielenia kredytu ze względu na niewystarczającą wiarygodność młodego człowieka.

I wtedy na scenę wkroczył Qwilleran, który ocenił, że Gary Pratt dobrze się zapowiada. W ten sposób Fundacja K sfinansowała remont w hotelu.

Budynek zachował swój niechlujny wizerunek, który odpowiadał żeglarzom, rybakom i turystom poszukującym atrakcji.

Hotelowa restauracja „Pod Czarnym Niedźwiedziem” wyróżniała się obecnością ogromnej bestii stojącej na tylnych łapach, podniszczonym wystrojem, który nadawał wewnątrz przytulną atmosferę, popękany lustrem wiszącym w barze i apetycznym aromatem grillowanych burgerów.

Qwilleran zajął ostatni w rzędzie wysoki stołek przy barze, wiedząc, że jest najsolidniejszy i nie grozi upadkiem.

Kelnerka podeszła energicznym krokiem.

* Witam, panie Q! Nie widziałam pana przez całą zimę. Szef pojechał po towar. Podać wodę squunk i średni burger z frytkami?

Wobec nieobecności Gary'ego Pratta, z którym zwykle gawędzili, Qwilleran szybko skończył lunch i skierował się w dół zbocza na przystań. Maxine wyprowadziła go z biura na molo, przy którym cumowały łodzie wystawione na sprzedaż. Udawała, że oferuje mu jacht kabinowy, a tymczasem mówiła przyciszonym głosem:

* Sprawa wygląda tak: wczoraj wieczorem Gary stał za barem i usłyszał rozmowę dwóch gości, którzy planowali wykraść historyczny kilof przed paradą! Mieszka tu hołota, która lubi mącić. Kiedy Gary mi o tym powiedział, stwierdziłam, że musimy ostrzec władze Pickax. Nie zgodził się na to, bo uważa, że barman nie ma prawa ujawniać treści rozmów prowadzonych w lokalu. Jego zdaniem popsułoby mu to

opinię. Postanowiłam więc wziąć sprawę w swoje ręce i zadzwoniłam do ciebie. Dobrze zrobiłam?

* Lepiej mieć się na baczności. Oczywiście istnieje możliwość, że były to zwykłe pijackie przechwałki. Nie zaszkodzi jednak uprzedzić pracowników ochrony ratusza. Napomknę o tym komu trzeba.

Maxine ulżyło po tej rozmowie i zaprosiła Qwillerana do swojego biura na kawę, przy której pogawędzili o zbliżających się regatach i prognozach pogody dla żeglarzy.

Wieczorem Qwilleran zadzwonił do Andrew Brodiego, komendanta policji w Pickax, w porze odpowiedniej na późną przekąskę.

* Cześć, Andy, mam trochę sera gouda i dodatki. Poza tym służę cennymi informacjami. Włóż buty i przychodź.

Kilka minut później wysoki barczysty Szkot wparował do środka kuchennymi drzwiami. Butelki stały już na barze, a taca z serem na stole z przekąskami.

* Gdzie twój cwany kot? Mam dla niego parę zagadek do rozwiązania.

Oba koty czekały już z nastroszonymi z podniecenia wąsami. Koko wiedział, kiedy go chwala, a Yum Yum wiedziała, które sznurowadła najzabawniej się rozplątuje.

Mężczyźni usiedli przy ladzie z przekąskami i rozmawiali

o obchodach „Teraz Pickax!": spodziewanych tłumach, liczbie zjazdów rodzinnych i o ambitnym projekcie parad.

* I właśnie dlatego do ciebie zadzwoniłem, Andy * powiedział Qwilleran. * Wszyscy wiedzą, że Pickax zawdzięcza swoją nazwę kilofowi, który organizatorzy parady zamierzają umieścić na pierwszym wozie oświetlonym migającymi lampkami, pod banerami, w otoczeniu werblistów i uzbrojonej straży. * Qwilleran mocno przesadził z opisem, chcąc udramatyzować swoją nowinę. * Moi agenci terenowi donoszą, że element nastawiony wrogo do Pickax planuje kradzież kilofa z gabloty w ratuszu. Wszystko wskazuje na to, że mają wspólnika wewnątrz.

Brodie o mało nie zachłysnął się szkocką.

* Kto ci o tym powiedział?

* Nie ujawniam personaliów swoich informatorów. Komendant odzyskał już równowagę.

* A niech kradną! To kopia. Prawdziwy kilof przechowywany jest w bankowym sejfie! * Zachichotał i gwizdnał szyderczo. * Już widzę nagłówki gazet: „Szaleńcy wykradają podrabiany kilof!" Wyjdą na kompletnych półgłówków!

* Od jak dawna kopia leży w gablocie? * spytał Qwilleran.

* Od bardzo dawna. Pewien kolekcjoner z Purple Point ofiarował miastu prawdziwy kilof. Ma coś w

rodzaju prywatnego muzeum historii regionu. Trzyma tam wypchane zwierzęta i ptaki. Nie byłem tam, ale słyszałem rozmowę na jego temat w biurze szeryfa.

* Znasz nazwisko tego kolekcjonera?

* Pewnie. Ledfield. Rodzina dorobiła się na kopalniach.

* Często zastanawiałem się, dlaczego kilof nie jest lepiej zabezpieczony. Umieszczono obok napis sugerujący, że jest to historyczne narzędzie. Podejrzewam, że to efekt poczucia humoru tutejszych pionierów. Zawsze uwielbiali płać figle.

* Mam nadzieję, że nie dojdzie do aktu wandalizmu. Słyszałeś o tym gościu, który dopuścił się profanacji muru ratusza miejskiego? Wypisał na nim swoje nazwisko. To nie żart. Facet pochodził z Brrr!

* W jaki sposób organizatorzy chcą uświetnić paradę, żeby różniła się od innych? * zainteresował się Qwilleran.

* Coś ci powiem * zdecydował się Brodie * ale niech to zostanie między nami. Żywy obraz na jednym z wozów ma upamiętniać pierwszych mieszkańców Moose County.

* Indian?

* Nie.

* Plemiona prehistoryczne?

* Nie.

W tym momencie Koko zaczął „zerkać na zegarek”, jak Qwilleran określał jego znaczące zachowanie. W podobnych sytuacjach kot nieoczekiwanie pojawiał się w centrum uwagi i rozpoczynał popis. (Minęła już jedenasta). Syjamczyk wskoczył na barek, na którym stała taca z przekąskami, i zaczął się myć. A mył się dokładnie!

* Złaź! * krzyknął Qwilleran. Koko posłuchał, ale już dopiął swego.

Brodie opróżnił szklanekę i wstał.

* Dobry trunek i pyszny ser! Pora wracać do domu, bo żona zadzwoni na policję.

Qwilleran zapalił światło na podjeździe i odprowadził gościa do samochodu.

* Kto odpowiada za organizację parad? Wiesz coś o tym?

* Gil MacMurchie. Porządny Szkot.

Ta informacja całkowicie wystarczyła Qwilleranowi.

Rozdział czwarty

Wszyscy lubili Gila MacMurchiego. Często powtarzał, że najlepszym sposobem na zawieranie znajomości jest praca hydraulika. Dyżurował dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Od czasu, gdy przeszedł na emeryturę, a później owdowiał, mieszkał na osiedlu Ittibittiwasse.

Qwilleran zadzwonił do niego wczesnym rankiem.

* Słyszałem, że dowodzisz paradą z okazji Dnia Pamięci, Gil. Nie mogli wybrać lepiej. Czy „Piórkiem Qwillera” może ci się na coś przydać?

* Na pewno mógłbyś podrzucić mi jakiś pomysł.

* U ciebie czy u mnie?

Qwilleran wiedział, że Gil jeszcze nigdy nie był w jego składzie, nawet przy okazji napraw hydraulicznych.

* Mam placki jęczmienne i marmoladę.

* Przekonałeś mnie. Będę za pół godziny.

Qwilleran przywitał go na podjeździe i spokojnie przyglądał się reakcji osoby, która była tu po raz pierwszy. Gil docenił imponującą fasadę, a potem zachwycił się konstrukcją wnętrza z jego balkonami i rampami. W dodatku spotkało go pełne aprobaty powitanie przez koty, które nie spotkały jeszcze hydraulika, który by im się nie spodobał.

Pogoda była ładna, więc obaj mężczyźni postanowili wypić kawę w ośmiokątnej altanie z widokiem na osiem stron świata. Gość miał zaszczyt przeniesienia kotów w płócienną torbę przeznaczoną do tego celu. Qwilleran niósł tacę.

* Kto ci robił hydraulikę? * zainteresował się Gil, kiedy usiedli.

* Architekt z St. Louis sprowadził ekipę techniczną z Nizin * wyjaśnił Qwilleran. * Żaden z nas nie zdawał sobie sprawy, że właściwiej byłoby zatrudnić talenty lokalne. Od tamtej pory sporo się nauczyłem.

* A twoje felietony uczą nas wszystkich w wielu dziedzinach.

Qwilleran przeszedł do rzeczy.

* Nie wiedziałem, że potrafisz organizować parady, Gil. Od dawna trzymasz to w tajemnicy?

* Człowieku! Nigdy nie brałem udziału w paradzie. To pomysł Hixie. Powiedziała, że hydraulik zna wszystkich i wystarczy, że dobiorę sobie odpowiednich pomocników. Sprytnie to wymyśliła.

Okazało się, że pomocnikami Gila zostali: Thornton Hag*gis, miejscowy historyk, Carol Lanspeak,

reżyserka tutejszego teatru, Wally Toddwhistle, technik i rekwizytor teatralny, i Mi*sty Morghan, malarka. Wszyscy byli zaangażowani ideowo. Wprawdzie nie organizowali do tej pory parady, ale postanowili podjąć wyzwanie, bo szczególnie podobał im się pomysł żywych obrazów na wozach.

* Uradzili, że projekt całej parady powinien mieć wspólny wątek i kolorystykę. Będą dominowały barwy lokalnego liceum * zielona i biała. Na każdym wozie zawiesimy banery po obu stronach. Każdy zostanie opatrzony jakąś ciekawą nazwą wypisaną literami w starym stylu. Poza tym będą efekty specjalne, również dźwiękowe. No i element zaskoczenia.

* Już mi się podoba! * wtrącił Qwilleran.

* Yow! * dodał Koko, który zrezygnował z obserwacji przyrody i kręcił się przy stole w nadziei, że zostawią mu okruszki.

Gil przyjrzał mu się z wahaniem i zniżył głos:

* Mógłbym ci zdradzić kilka pomysłów, pod warunkiem że nikt się o tym nie dowie.

* Spokojna głowa, Koko jest godny zaufania.

* Dobrze. Parada zacznie się o jedenastej. Pięć minut wcześniej na niebie pojawi się helikopter i przeleci nad wytyczoną trasą, ciągnąc za sobą baner z napisem „Przeszłość Pi*ckax”. Umieścimy swoich ludzi w tłumie na całej długości drogi, którą przejdzie parada, żeby wiwatowali i bili brawo. Potem nastąpi wielkie „Bum!”, jakby wybuchła bomba. Tłum umilknie i w ciszy nastąpi kolejny wybuch. To nie wszystko. Po nim rozlegną się syreny policyjne i sygnały innych pojazdów ratunkowych.

* Ludzie będą wytrzeszczać oczy z otwartymi ustami *stwierdził Qwilleran.

* Spodziewam się. Opisałem ci efekty dźwiękowe. Będą też wizualne. Do śródmieścia wjadą dwa pojazdy zamiatające ulice udekorowane zielono*białymi wstęgami. Operatorzy będą ubrani w zielone kombinezony i * białe czapki! Zamiotą chodnik... przed szkolną drużyną sportową w zielono*bia*łych kostiumach, która będzie wykonywać popisy akrobatyczne * chodzenie na rękach, salta, no wiesz, radosne podskoki. Po nich wyjedzie pierwszy wóz.

Gil przerwał, żeby napić się kawy.

* Baner rozwieszony na pierwszym wozie będzie opatrzony napisem „Tak to się zaczęło”. Na platformie ustawimy pień drzewa, w który wbijemy kilof * całość umieścimy na kostce wysokiej na półtora metra i pokrytej trawą. Wóz otoczą uzbrojeni strażnicy. Będą maszerowali do wtóru werbli.

* Mam nadzieję, że ktoś to będzie filmował * powiedział Qwilleran.

* Przyjedzie telewizja.

* Yow! * Koko uznał, że czas zwrócić na siebie uwagę.

* Opowiem ci, jak będzie wyglądał drugi wóz, i będę leciał* oświadczył Gil. * Opaszemy go banerem z

napisem „One były tu pierwsze”. Scena będzie przedstawiała las, a w nim wypchanego łosia, jelenia, wilki, wielką sowę i tysego orła! Ekspozyty zostaną wypożyczone z kolekcji Ledfielda. Nathan Led*field z Purple Point urządził prywatne muzeum w dobudówce na tyłach domu. Pomysłodawcą był jego ojciec albo dziadek. Obiecał, że zapisze je w testamencie miastu, pod warunkiem że umieścimy je w odpowiednim miejscu... Zostało trochę kawy?

Qwilleran napełnił jego filiżankę.

Koko wykonał nieoczekiwany obrót i zainteresował się kieszenią Gila.

W chwilę później z kieszeni rozległ się dziwny dźwięk i właściciel wyjął z niej telefon komórkowy.

* MacMurchie... Hmm... Tak, jest tutaj. Powiem mu. Przykro mi to słyszeć, ale spodziewaliśmy się tego. Dzięki za telefon. * Gil włożył aparat do kieszeni i spojrzął na Qwillera*na. * Tak, tak. Homer Tibbitt zmarł dziś rano. Szkoda, że nie zobaczy parady.

* Cóż mogę powiedzieć? Był wspaniałym człowiekiem *westchnął Qwilleran.

Tego dnia Qwilleran robił zakupy dla Polly. Włożył je do bagażnika jej samochodu stojącego na parkingu przed księgarnią. Cały czas myślał o zmarłym historyku. Opisze go jako jednego z zasłużonych obywateli. Homer sypał anegdotami ze swojej młodości, był autorem wielu prac historycznych, które trafiły do biblioteki miejskiej. Ludzie opowiadali wiele historii o „wielkim starcu”. Był niezastąpiony... Bez wątpienia powinien porozmawiać o nim z „panną młodą”. Rhoda miała osiemdziesiąt lat, kiedy pobrali się przed dziesięcioma laty. Był to zarazem pierwszy związek małżeński dla obojga. Lubili przekomarzać się ze sobą w prawdziwym stylu Moose Coun*ty, bawiąc przyjaciół.

Cotygodniowe zakupy dla Polly upoważniały Qwillerana do zjadania obiadu w jej apartamencie * urządził sobie piknik, jak mawiała Polly, która spędzała cały dzień w pracy.

Tego wieczoru napomknęła:

* Zostaliśmy zaproszeni na pierwsze piętro domu towarowego, skąd będzie widok na paradę.

* Mam nadzieję, że przyjąłś zaproszenie. W niedzielę po południu odbędzie się pierwsza z naszych audycji o Wielkim Pożarze na scenie opery. Załatwię ci bilety.

* Och, wspaniale! Widziałam ją dwa razy, ale dawno temu. Czy Hixie będzie robiła efekty specjalne?

* Tak, jeśli uda mi się ją ściągnąć na próbę * odparł Qwil*leran. * Znasz tę kobietę z Kennebeck, która robi na drutach? Bart miał wczoraj na sobie jej sweter. Wyglądał całkiem całkiem.

* Śpiewa w naszym kościelnym chórze. Chciałbyś mieć taki sweter? Dlatego spytałeś? Mógłbyś go dostać w prezencie urodzinowym.

Protestował, ale niezbyt przekonująco.

* Jest dość młoda * opowiadała Polly. * Wyszła za mąż i owdowiała kilka godzin później. Mąż pracował w

ekipie elektryków. Pierwszego dnia ich miesiąca miodowego zginął pod walącym się drzewem, kiedy szukał miejsca, w którym nastąpiło zwarcie. Dziewczyna przeżyła szok, który ją odmienił. Zyskała zdolność jasnowidzenia. Przewiduje różne katastrofy * huragany, uderzenia piorunów i tak dalej. Jej przypadek

wzbudził zainteresowanie lekarzy ze szpitala stanowego. Umówię cię z nią!

Przy deserze (szarlotka upieczona przez sprzedawczynię w zielonym uniformie) Polly przypomniła sobie o nowinach z Purple Point.

* Siostrzeniec Ledfieldów przyjeżdża na weekend razem z narzeczoną. Doris i Nathan są uszczęśliwieni. Snują wizje o kontynuacji rodu Ledfieldów.

* Wspominali o szkicowaniu mojego składu? * chciał wiedzieć Qwilleran, dla którego była to sprawa większej wagi niż ciągłość rodu.

* Tak. Młody człowiek * ma na imię Harvey * twierdzi, że wystarczy mu jedno popołudnie. Doris zaproponowała sobotę. Powiedziałam, żeby do ciebie zadzwoniła i umówiła się na wizytę, ale stchórzyła. Jest taka nieśmiała.

* To niepodobne do mieszkańców Purple Point * zauważył Qwilleran.

Polly nie wychwyciła ironii.

* Doris jest bardzo dobrze wychowana. Poza tym onieśmiela ją twoja pozycja w Fundacji K, felietony i sumiasty wąs. Zadzwoń do niej i umówisz się?

* Nie chciałbym przyprawić tej damy o atak serca * powiedział. * Lepiej ty zadzwoń i umów nas na sobotę. Potem możemy zaprosić młodą parę na obiad w pensjonacie „Nutra*cker”.

* To bardzo wspaniałomyślnie z twojej strony, Qwill * powiedziała Polly.

* Usiłuję sobie tylko zagwarantować komplet szkiców * wyjaśnił i przeszedł do kwestii, która od dawna go zastanawiała: dlaczego część osób mieszka na Purple Point, a część w Purple Point?

Wyjaśnienie: długi wąski półwysep wybiegający w jezioro był dawniej siedzibą stoczni, w których budowano wysokie żaglowce. Maszty ciosane z miejscowych sosen rosnących w głębi lądu sięgały czterdziestu metrów. Wraz z nadejściem epoki parowców stocznie zamknięto, a na piaszczystym półwyspie zaczęli osiedlać się ludzie. Budowali letnie domy i spędzali wakacje na Purple Point. Na przełomie wieków bogate rodziny, które dorabiały się wówczas wielkich majątków na kopalniach i wyrębie lasów, zaczęły budować swoje rezydencje na stałym lądzie w pobliżu półwyspu spowijanego często purpurową mgłą. Ludzie ci mieszkali w okręgu Purple Point.

* Wciąż istnieje różnica między grupą mieszkającą na i w Purple Point * stwierdziła Polly. * Ledfieldowie mieszkają „w”. Nie widziałam ich rezydencji, ale mówiono mi, że to imponujący dom. Doris zapraszała mnie do siebie, ale praca w bibliotece nie zostawiała mi wiele czasu na utrzymywanie kontaktów

towarzyskich z członkami rady. Ograniczałam się do obowiązkowych obiadów w gronie wielmożnych dam raz w miesiącu.

* Ciekawe! * zauważył Qwilleran. * Zostało jeszcze trochę tarty?

Po powrocie do domu spotkał się z demonstracyjnym zachowaniem, które miało na celu zwrócenie jego uwagi. Koko gonił Yum Yum w górę i w dół wzdłuż rampy, po czym stoczył zażartą bitwę ze skrawkiem gazety. Chwytał go pazurami, potargał, a na koniec porwał na strzępy zębami. Wyraźnie doskonale się bawił. Kiedy Qwilleran nareszcie odebrał mu mokry zwitek papieru, okazało się, że jest to zagubiona fotografia Harveya Ledfielda.

* Mógłbyś mi to wyjaśnić, młodzieńcze? * spytał Qwilleran. Koko nie robił niczego bez powodu. Musiała istnieć przyczyna, dla której zainteresował się dziedzicem Ledfieldów.

Qwilleran niezwłocznie zamówił swój prezent urodzinowy u młodej wdowy z Kennebeck. Opisał to wydarzenie w swoim dzienniku:

Sobota

Poznałem dziś wdowę z Kennebeck. Zamówiłem u niej kamizelkę w serek z brązowym obramowaniem. Jest to prezent urodzinowy od Polly, która nauczyła mnie, jak mam się zachować.

Zasada numer jeden * mam do niej mówić Weronika. Nie lubi, kiedy ktoś się do niej zwraca „proszę pani”. Czy to przywodzi jej na myśl bolesne wspomnienia?

Zasada numer dwa * nie wolno mi wspominać o jej przepowiadaniu pogody. Traktuje swoje zdolności jak kłopotliwą dolegliwość.

Nie wiem dlaczego, ale spodziewałem się zobaczyć zdziwaczalą kobietę. Okazało się jednak, że jest atrakcyjna, interesująca i obdarzona melodyjnym głosem. Polly twierdzi, że śpiewa kontraltem. Czytuje „Piórkiem Qwilla” i wie wszystko o Koko i Yum Yum. Ma szarego pręgowanego kocura o imieniu Tygrys. Podarowałem jej żółty ołówek z napisem „Pióro Qwilla”. Bardzo się ucieszyła. Można by sądzić, że dostała pozłacane pióro marki Parker.

Powiedziała, że chór kościelny, w którym śpiewa, organizuje jesienny koncert, którym będzie dyrygował Wujek Louie MacLeod. Wyraziła nadzieję, że Polly mnie przyprowadzi.

Podarowała mi garść kruchych ciasteczek domowej roboty, które piecze dla Tygrysa. Wsypałem je do kocich misek stojących pod stołem kuchennym. Koty powąchały i odeszły. Widziałem, jak podchodziły jeszcze dwa razy, żeby ocenić wartość poczęstunku. Ostatecznie połknęły wszystko. KOTY!

Rozdział piąty

W dniach poprzedzających wizytę kreślarza wszystkie inne sprawy zeszły na dalszy plan. Ekipa porządkowa Pata O'Della wypucowała wnętrza od góry do dołu. Następnie weszła pani Fulgrove, aby odkurzyć, wypolerować i „wypicować” całość, jak mawiała. Nie zapomniała zostawić jednej ze swoich słynnych uwag spisanych na kartkach: „Miska jednego kiciusia jest nadpęknięta. Powinien pan kupić nową”.

Co do dwóch felietonów zaplanowanych na ten tydzień Qwilleran zastosował wypróbowaną sztuczkę.

We wtorek zamieści Almanach Fajnego Koko, w którym zapisywał błyskotliwe powiedzonka w rodzaju: „Mądry kot wie, o którą nogę warto się ocierać” oraz „Jeśli nie odniesiesz skutku za pierwszym razem, miaucz głośniej”.

W piątek zamierzał przedrukować „na życzenie czytelników” dowcipne listy od takich osób jak doktor Bruce Aber*nethy, pediatra z Black Creek; Mavis Adams, adwokat z kancelarii „HBB & A”, czy Bili Turmeric, nauczyciel z Sawdust City.

Wszystkim podobały się te przedruki * z wyjątkiem Archa Rikera, który na nie psioczył. Nie mógł jednak nic zrobić, bo wiadomo było powszechnie, że gazeta jest własnością Fundacji K.

W następnej kolejności Qwilleran zadzwonił do swojego przyjaciela Johna Bushlanda. John zbierał nagrody jako fotograf. Miał prywatne atelier oraz ciemnię. Przyjmował też drob*

ne zlecenia od gazety oraz każdego, kto gotów był mu zapłacić. Zawsze zapominał przysłać Qwilleranowi rachunek. „Jestem twoim dłużnikiem”, mawiał, nawiązując do pewnego mrożącego krew w żyłach wydarzenia, w którym obaj uczestniczyli.

* Mam kłopoty, Bushy * powiedział dziennikarz do słuchawki. * Koko porwał zdjęcie, które miałem oddać komuś z Purple Point. Nie będę cię zanudzał szczegółami. Zapraszam kilka osób na obiad do pensjonatu „Nutcracker” w sobotę. Może mógłbyś tam zajrzeć i zrobić im parę fotek? Przyjdziemy o siódmej.

* Mam sesję zdjęciową o ósmej, ale powinienem zdążyć. Jakies konkretne wskazówki?

* Interesuje mnie przede wszystkim portret całej postaci gościa honorowego * wysoki chłopak z włosami do ramion, chyba że zdążył je skrócić. Tak czy owak pokażę ci go. Możesz również zrobić nam zdjęcie grupowe. Później ci to wyjaśnię. I przyślij mi rachunek; odliczę to od kieszonkowego Koko.

W sobotę rano Qwilleran zabrał się do wyczesania kotów.

* Nie co dzień mamy gości z Kalifornii, więc zachowujcie się nienagannie * powiedział. * Jeśli zaprezentujecie dobre maniery, może i was naszkicuje.

Koko i Yum Yum zachowywały się spokojnie. Co do Qwil*lerana, to wyglądał na opanowanego, ale przeżywał większą treść niż wtedy, kiedy powierzono mu główną rolę w szkolnym przedstawieniu Króla Leara.

Na podjazd wjechała limuzyna. Za kierownicą siedział szofer. Tak przyjeżdżali z wizytą dobrze wychowani i dobrze ubrani starzy mieszkańcy Purple Point.

Para młodych ludzi, która wysiadła z samochodu, spojrzała na budynek z nieukrywanym zachwytem.

Qwilleran wskazał szoferowi określony kierunek wyjazdu. Potem uściśnął rękę Harveyowi Ledfieldowi * wysokiemu młodzieńcowi o poważnej minie z gęstą czupryną długich włosów o barwie sierści setera irlandzkiego. Młoda kobieta, która przedstawiła się jako Clarissa Moore, ścisnęła mu rękę w stylu ludzi biznesu, stanowiącym kontrast do jej włosów blond oraz dołeczków w policzkach, które pokazywała w uśmiechu. Qwilleran pomyślał, że kiedy Joe ją zobaczy, oczy rozbłyśną mu niczym Times Square.

Koty obserwowały ich przez okno kuchenne. Qwilleran wyjaśnił:

* Stoimy przed tylnymi drzwiami. Drzwi frontowe znajdują się z drugiej strony. Tak się zdarza, kiedy ktoś usiłuje przerobić dawny skład na jabłka z przejazdem na wskroś na coś, co budowniczym nie przyszłoby do głowy.

Obeszli dom od tyłu (czy też od frontu) ścieżką wyłożoną płytami chodnikowymi, pomiędzy których bujnie wyrastały chwasty i kwiaty polne pielęgnowane troskliwie przez ekipę ogrodniczą Pata O'Della.

Weszli do środka przez wykonane na zamówienie podwójne drzwi * i stanęli jak wryci. Milczenie przerwała dopiero Clarissa:

* Tu jest tak... oszałamiająco... Mam ochotę się rozplakać!

Qwilleran polubił ją w jednej chwili. Polubił ją jeszcze bardziej, kiedy dowiedział się, że studiuje na czwartym roku na wydziale dziennikarstwa.

Wciąż niemogący wydobyć z siebie słowa Harvey chodził po domu ze składanym krzeselkiem, szkicownikiem i piórnikiem na ołówki. Szukał odpowiednich miejsc, w których mógłby zasiąść do szkicowania.

* A gdzie są pańskie koty, panie Qwilleran? * zainteresowała się Clarissa.

* Proszę mnie nazywać Qwill. Koko i Yum Yum są gdzieś na górze. Obserwują nas z ukrycia... Możesz wejść po rampie na dach, Harvey. Z każdego poziomu można podziwiać niezwykłość tego wnętrza.

* Widzę! * odparł młody człowiek. * Zejdźcie mi z oczu i pozwólcie się zastanowić.

Qwilleran i Clarissa zanieśli tacę z przekąskami na weran*dę.

* Żałuję, że nie poznałam twoich kotów * powiedziała dziewczyna. * Ciocia Doris pokazała mi notes, w którym zbiera twoje felietony. W wielu z nich pisałeś o Koko.

* Masz koty? * spytał Qwilleran.

* Brytyjczyka krótkowłosego o imieniu Jerome. Jest medalistą. Znasz brytyjczyki? Mają okrągłe łebki,

sterczące uszy i wielkie złote oczy * pokazała mu zdjęcie wyjęte z torebki.

* Wygląda szlachetnie * ocenił Qwilleran. * Nie widziałem tak lśniącej sierści u kota krótkowłosego. Ani tak wspaniale szarej maści!

* Mówi się niebieska * poprawiła Clarissa.

* Interesujące. Czy Harvey lubi koty?

* Nie. Nigdy nie miał okazji ich poznać. Wychowywałam się w Indianie. W domu zawsze było pełno kotów.

* Na Środkowym Zachodzie jest wiele doskonałych szkół dziennikarskich. Mogę spytać, dlaczego wybrałaś Kalifornię?

Posłała mu uśmiech z dołeczkami.

* Wybrałam się tam na wakacje i odkryłam uroki zjazdów narciarskich. Przeprowadzka wydała mi się dobrym pomysłem... tylko czasem tęsknię za domem * machnęła ręką w kierunku okna. * Fajnie byłoby pracować dla takiej gazety jak „Moose County coś tam”... Dokąd prowadzi ta ścieżka?

* Do tylnej drogi. Jest tam galeria sztuki. Organizują w niej pokazy rzemiosła artystycznego, które mogłyby ci się

spodobać. Jeśli masz ochotę to zobaczyć, zajrzę do domu, żeby udzielić Harveyowi duchowego wsparcia.

Harvey siedział na swoim składanym krzeselku z zadartą głową. Popatrywał na balkony i rampy, a potem wracał do rysowania. Był tak skupiony, że Qwilleran nie śmiał mu przeszkadzać. Nagle coś się poruszyło nad ich głowami i w następnej chwili rozległ się krzyk. Harvey spadł z krzeselka, a kot jednym susem znalazł się z powrotem na rampie i znikł z pola widzenia.

Qwilleran podbiegł do ofiary ataku leżącej na podłodze.

* Co się stało? Nic ci nie jest?

* Nie... Zaskoczyło mnie to... Jakby spadła bomba, ale niegroźna. Czy to był kot?

* Nic z tego nie rozumiem. Nie jest agresywny. Może chciał się zabawić. Ma specyficzne poczucie humoru.

Harvey wstał i otrzepał się.

* Myślę, że dość już narysowałem.

Dzięki Bogu nie widać śladów zadrapań, pomyślał Qwilleran. Koko musiał schować pazury. Czyżby uznał, że ta płowa czupryna należała do psa?

* Wyjdź przez werandę na ścieżkę. Clarissa poszła tamtędy do naszej galerii, w której urządzają pokaz

rzemiosła artystycznego.

Harvey posłuchał jego rady. Wrócili oboje po godzinie zadowoleni. Kupili piękną drążoną w drewnie misę w prezencie dla ciotki Doris. Poznali też starszego pana, który opowiadał im fantastyczne historie o sadzie jabłkowym i składzie.

* Powiedzieliśmy mu, że przyjechaliśmy z wizytą do ciebie * wyjaśniła Clarissa. * Twierdzi, że dobrze się znacie.

* Miał siwe włosy? To musiał być Thornton Haggis. Kamieniarz od trzeciego pokolenia. Skończył historię sztuki. Od czasu, kiedy przeszedł na emeryturę, zajął się rzeźbieniem w drewnie.

* Wspaniale byłoby zamieszkać w Pickax! * powiedziała Clarissa.

Harvey popatrzył na nią spode łba i Qwilleran szybko zmienił temat. Przedstawił plany na wieczór: mają poznać Pol*ly Duncan, znajomą ciotki Doris, pojedą do księgarni zwanej „Skrzynią Pirata” na pamiątkę kufra zakopanego w tym miejscu. Potem zjedzą razem kolację w historycznym pensjonacie „Nutcracker” słynącym z niezwyklej konstrukcji z cegieł oraz wnętrza w kolorze czarnego orzecha.

Qwilleran nie wspominał o kocie bibliofila ani o drugim, mieszkającym w zajeździe.

Kiedy podjechali przed księgarnię, Clarissa od razu zwróciła uwagę na statuetkę z brązu w parku przedstawiającą kota. Harvey został zaprowadzony do skrzyni piratów znalezionej w miejscu, na którym stanął budynek. Potem Clarissa odegrała wzruszającą scenę z Dundee. W drodze do zajazdu obie panie gawędziły na tylnym siedzeniu, podczas gdy Qwilleran zabawiał honorowego gościa streszczeniem dwustuletniej historii Moose County.

Po przybyciu do pensjonatu mieli jeszcze czas, żeby zejść nad strumień. Pływające w nim kaczkę przedstawiały swój doskonale wyćwiczony balet w zamian za okruszki chleba, które dziennikarz miał przypadkiem w kieszeni.

W hallu przywitali ich lśniący czarny kot o imieniu Nico*demus oraz fotograf.

Na dany przez Qwillerana znak Bushy sfotografował gościa honorowego, podczas gdy Clarissa rozczulać się nad Nicodemusem. Następnie pojawił się Pogodny Jimmy, a Qwilleran zamówił zdjęcie czworga swoich gości. Zanim ktokolwiek zorientował się, co się dzieje, fotograf został odprawiony mrugnięciem, a cała grupka weszła do sali restauracyjnej.

Nie minęła minuta, a Clarissa i meteorolog odkryli wspólne upodobanie do kotów. On twierdził, że jego Huragan potrafi przewidzieć nadchodzącą burzę lepiej niż meteorolodzy. Ona powiedziała, że jej Jerome zdobył pierwszą nagrodę na pokazie kociej mody, na którym wystąpił w stroju Świętego Mikołaja. Potem Polly opowiedziała wszystkim o problemach z tożsamością, jakie przeżywał jej syjamczyk, zanim zmieniła mu imię z Bootsiego na Brutusa. Qwilleran zaś zrelacjonował dokonania Koko, który odnalazł zaginionego przysypanego piaskiem na wydmach.

Kiedy przyszła kolej na Harveya, z wielką powagą opowiedział zebranym o ataku z powietrza w

wykonaniu Koko, co uznano za niezwykle zabawne wydarzenie. Pogodny Jimmy napomknął coś o „deszczu kotów i psów”, a obie panie dostały histerycznego napadu śmiechu.

Tylko Harvey nie wydawał się ubawiony. Qwilleran pospieszenie dał znak przyjacielowi i meteorolog podszedł do pianina, żeby odegrać dla nich Wlazł kotek w bardzo szybkim tempie.

Później, w trakcie kolacji, Clarissa powiedziała:

* Widziałam w mieście bardzo eleganckiego pana z psem przewodnikiem. Kim on jest?

Trójka tubylców odpowiedziała jednocześnie:

* To Burgess Campbell, jest niewidomy od urodzenia.

* Pochodzi z bardzo starej rodziny.

* Pies ma na imię Alexander.

* Prowadzi wykłady z historii Ameryki w tutejszym collegeu.

* Burgess, nie pies * wyjaśnił Pogodny Jimmy.

Po tym żarcie wymienili zdawkowe uśmiechy i rozmowa potoczyła się dalej.

* Burgess zaszczerpił swoim studentom poczucie odpowiedzialności za środowisko, w jakim żyją * wtrącił Qwilleran.

* Musi być ciekawym człowiekiem. Chętnie przeprowadziłabym z nim wywiad dla naszej szkolnej gazety.

* Wyjeżdżamy w poniedziałek rano * rzucił sucho Har*vey.

Polly usiłowała ratować atmosferę.

* Opowiedz o Ochotniczej Służbie Zapobiegania Pożarom, Qwill.

Qwilleran uznał, że to dobry pomysł.

* Trzeba wam wiedzieć, że dwieście mil kwadratowych w naszym okręgu strawił ogromny pożar lasów w roku 1869. Od tamtej pory mieszkańcy obawiają się pożarów w porze suszy. Studenci Burgessa utworzyli grupy patrolujące okolice przez całą dobę. Zmieniają się co cztery godziny. Kontakt utrzymują dzięki telefonom komórkowym. Projekt spotkał się z entuzjastycznym poparciem całej społeczności.

* Opowiedz o swojej audycji relacjonującej Wielki Pożar * dorzucił meteorolog.

* Będziemy ją wystawiać od jutra w każdy niedzielny poranek przez trzynaście tygodni. Mogę wam załatwić bilety, jeśli macie ochotę przyjść.

* Obawiam się, że niedzielę musimy spędzić z wujostwem * powiedział Harvey.

* Szkoda * zauważył Pogodny Jimmy. * Może przyjedziecie znowu przed końcem lata * spojrzął na Clarissę zapraszająco.

Kiedy troje gości odjechało w stronę Purple Point, Qwilleran i Polly ruszyli z powrotem do Pickax.

* Wydawało mi się, że spędziłyście sporo czasu w damskiej

toaletcie. Wybacz, jeśli zabrzmiało to nietaktownie * zauważył Qwilleran.

* Clarissa chciała ze mną porozmawiać * wyjaśniła Pol*ly. * Ubawiło ją to, że ciotka przeznaczyła im osobne pokoje na przeciwnych końcach bardzo długiego korytarza. Do*ris była wstrząśnięta, kiedy usłyszała, że Harvey nie podarował dziewczynie pierścionka zaręczynowego. Siostrzeniec twierdził, że nie stać go na taki gest, więc ciotka wręczyła mu jeden ze swoich pierścionków z brylantem, żeby uroczyście włożył go na palec Clarissy. Harvey uznał, że to idiotyczny pomysł, ale Clarissa była bardzo wzruszona.

* Hmmm * powiedział Qwilleran. * Czy jest już za późno na to, żebyśmy wstąpili do mnie i wysłuchali razem symfonii Mahlera?

Polly uznała, że będzie to odpowiednie zakończenie tego niezwykle interesującego wieczoru.

Następnego dnia po wizycie kreślarza Koko wciąż nie był sobą. Qwilleran zrozumiał nareszcie, skąd się wzięło powiedzenie „lata jak kot z pęcherzem”. Fajny Koko, jak go nazywano, z pewnością nie zachowywał się fajnie i tego dnia Qwilleran zapisał w swoim dzienniku:

Niedziela

Dlaczego Koko zachowuje się dziwnie? Czy próbuje mi coś powiedzieć? W ciągu lat spędzonych pod dachem składu jeszcze nigdy nie zdarzyło mu się zaatakować z powietrza niewinnej ofiary? Możliwe, że Harvey ma coś na sumieniu. Ciekawe co!

Młody człowiek spędza dzisiejszy dzień w towarzystwie narzeczonej i wujostwa. Ciekaw jestem, co robią.

Jedno wiem na pewno: atak powietrzny Koko nie był zwykłym figłem. Nie chodziło mu też o niezwykle kolor włosów mojego gościa. Kryje się za tym coś więcej.

Facet jest kotofobem, ale ostatecznie nie on jeden. Koko traktuje jemu podobnych ze współczuciem, a nie z agresją.

Rozdział szósty

W Dniu Pamięci Qwilleran i Polly pojawili się w sklepie z damską bielizną mieszczącym się na piętrze domu towarowego Lanspeaków. Duże okna wychodziły na ulicę, którą miała przejść parada. W sklepie ustawiono składane krzesła pożyczone z domu pogrzebowego Dingleberrych oraz wysokie stołki

pożyczone z pubu Harryego. Wystroju okien dopełniały manekiny w szyfonowych koszulach nocnych, majtkach zawiązywanych na wstążeczki i czarnych satynowych bikini.

Pośród zaproszonych gości znaleźli się również Hixie Rice, Dwight Somers, Gil MacMurchie i kilku znanych obywateli. Ledfieldowie zostali zaproszeni w podzięcie za wypożyczenie historycznych przedmiotów na paradę, ale wymówili się alergią. Był czerwiec * miesiąc kichania i kaszlu w Moose County.

Efekty dźwiękowe okazały się skuteczne. Efekty wizualne oczarowały publiczność. Wreszcie przyszła kolej na żywe sceny na wozach pod hasłem „Przeszłość Pickax”:

TAK TO SIĘ ZACZEŁO... słynny kilof.

ONE BYŁYTU PIERWSZE... dzięki zwierzęta * imponujący przykład sztuki wypychania zwierząt i ptaków.

DAWNIEJ ŻYŁO SIĘ SKROMNIE... Wnętrze chaty osadników. Ogień płonący na palenisku, ustawiony na trójnogu kociołek, matka siedząca przy kołysce, mały chłopiec ogląda dużą książkę z obrazkami, starsza siostra szyje, ojciec wraca do domu ze strzelbą i upolowanymi zajęciami.

STARE DOBRE CZASY SZKOLNE... Dzieci siedzą w drewnianych ławkach, nauczycielka z surową miną uderza linijką w pulpit, na którym piętrzą się stare książki.

ZANIM OTWARTO SUPERMARKETY... Scena na podwórzu z żywą krową i farmerem trzymającym skopek mleka. Kurczaki w kojcu, dzieci niosą kosze jaj, worek z kukurydzą.

SZKÓŁKA NIEDZIELNA... Rodzina ubrana w odświętne stroje siedzi na ławce bez oparcia, kaznodzieja wali pięścią w ambonę, trzyosobowy chór sztywno ubrany.

STARY WIEJSKI SKLEPIK... Kupiec za ladą odmierza perkal, mały chłopiec wpatruje się w słoik z cukierkami, próżniacy grają w szachy na starej odwróconej beczce.

TĄ OBRĄCZKĄ ZAŚLUBIAM CIĘ... Państwo młodzi siedzą u fotografa. Kamera stoi na statywie, a fotograf chowa głowę pod czarnym materiałem. Goście rzucają konfetti na głowy publiczności stojącej na chodniku.

Ostatni punkt parady wywołał ogólną wesołość: maszerująca gromada wieśniaków w łachmanach, stąpająca ciężko i żałośnie nie do taktu skocznej melodii Yankee Doodle Dandy, którą grano fałszywie, ale wesoło. Tę scenę odgrywali uczniowie ze szkolnej kapeli * świetnie się przy tym bawiąc i popisując. Była to burleska na temat „starych dobrych czasów”.

Tłum stojący na chodniku oklaskiwał ich entuzjastycznie, gwizdząc i wznosząc okrzyki. Szanowani obywatele zasiadający w oknie sklepu z bielizną damską śmiali się, klaskali i gratulowali Gilowi sukcesu.

* Wszyscy aktorzy występujący na wozach należą do Klubu Teatralnego. Reżyserią zajęli się Carol i Larry. To widać!

* Doceniam wygodę tego miejsca, z którego mogliśmy oglądać paradę * za szkłem * ale zastanawiam się,

czy nie umknęły nam efekty dźwiękowe, na przykład harmonia, na której farmer przygrywał dla swojej krowy * powiedziała Pol*

ly. * A chórzystki w scenie ze szkółki niedzielnej mówiły mi, że zaśpiewają na trzy głosy.

Qwilleran napisał krótki anonimowy limeryk na kartce, którą wsunął do ręki Hixie:

Starzy ludzie z lubością mówili,

że dawniej wszyscy krowy kupili.

Życie płynęło im powoli

i ceny nie grały roli,

lecz ja wolę Pickax teraz, moi mili.

Po skończonej paradzie Qwilleran i Polly poszli do jego domu posłuchać muzyki klasycznej. Polly chciała przygotować kosz piknikowy, ale wiedząc, co się w nim znajdzie, Qwil*leran nalegał, żeby zamówili coś w firmie cateringowej. Celia Robinson przysłała im pieczeń wołową i kanapki z serem oraz sałatkę z ryżu, awokado, papai i ćwiartki cytryny.

Polly uprzejmie wyraziła entuzjazm dla zawartości koszyka; Qwilleran wiedział, że wołałaby przygotować coś według swojego upodobania, ale postanowił udawać, że jest mu miło, bo ona się cieszy. Chcąc odwrócić jej uwagę od przeliczania kalorii, powiedział:

* Słyszałem, jak publiczność na paradzie mówiła coś o „strzelaninie i otruciu”. Czy to tytuł jakiegoś nowego serialu telewizyjnego? (Jedyny telewizor w składzie znajdował się w pomieszczeniu syjamczyków, ale one oglądały tylko programy przyrodnicze).

Polly wyjaśniła, że rozmawiano o jasnowidzącej z Kenne*beck, która przepowiedziała strzały i otrucie w trakcie obchodów „Teraz Pickax!”. Był to pierwszy raz, kiedy kobieta przepowiedziała zbrodnię * czyn człowieka przeciw drugiemu człowiekowi.

* Otruciem nie byłbym zdziwiony * skomentował Qwil*leran. * Te wszystkie zjazdy rodzinne, pikniki i sałatki ziemniaczane.

* Och, Qwill * skarciła go i zmieniła temat.

Następnego dnia po paradzie Qwilleran zabrał się do pracy.

Zjazdy rodzinne, jakie organizowano w Pickax tego lata, mogły nasunąć mu pomysły na felietony, lecz tak naprawdę ciekawiły go osobiście * nigdy wszak nie należał do żadnej rodziny.

Wychowywał się w Chicago tylko z matką. Ojciec zmarł, zanim Qwill się urodził. Nie miał rodzeństwa, dziadków ani innych krewnych. Jego najlepszym przyjacielem był Arch Ri*ker i to jego ojciec pełnił obowiązki rodzica obu chłopców: udzielał im rad, uczył grać w bejsbol na piasku i chodził z nimi do zoo.

Nawet teraz jedynymi członkami rodziny Qwillerana były dwa koty syjamskie.

Rodziny mieszkające w mieście, które spodziewały się przyjazdu większej ilości krewnych, proszono o informowanie o planach zjazdu. Otrzymywały pomoc w kwestii znalezienia noclegu, rezerwacji stolików w klubach i restauracjach.

Qwilleran wybrał się do miasta, żeby trochę popytać. Wziął gazetę ze stoiska przed sklepem. U dołu pierwszej strony przeczytał dwuwierszowy nagłówek:

WYSZLIŚCIE NA DURNIÓW, PRZYJACIELE! WYKRADLIŚCIE FAŁSZYWY KILOF!

Komendant policji miał rację: Maxine Pratt miała rację. Qwilleran wzruszył ramionami i wszedł do sklepu, gdzie Thornton Haggis przyjmował rezerwacje.

* Przyjmujecie rezerwacje dla rodzin trzyosobowych? * spytał.

* Interesuje je sport, teatr, muzyka, występy artystyczne, antyki? * odparł Thorn bez mrugnięcia okiem.

* Może wystawa psów albo pokaz kocięj mody?

* Jak to? Zezwalacie na taką obrazę kociego honoru? * Qwilleran był szczerze oburzony.

* Pokazy cieszą się dużą popularnością wśród członków klubu przyjaciół kotów, właścicieli zwierząt domowych i szerokiej publiki. Wygląda na to, że jesteś osamotniony w swoich poglądach, Qwill.

* Lepiej zmieńmy temat, zanim dostanę apopleksji, Thorn.

* W porządku... organizuję wędrowki po starych cmentarzach. Może to cię zainteresuje: zapomniane cmentarzyska, stare grobowce, kilka wiekowych inskrypcji. Skatalogowałem wszystko. Goście będą mogli zajrzeć do starych ksiąg rachunkowych i dowiedzieć się, ile ich przodkowie zapłacili za płyty nagrobne. Były czasy, kiedy pięć dolców za nagrobek stanowiło wysoką cenę.

* Jedno pytanie, Thorn. Co powoduje, że członkowie rodzin przyjeżdżają często z daleka, żeby się spotkać? Są to uczucia kompletnie mi nieznane.

* Silne uczucia. Więzy rodzinne, potrzeba kontaktu z przedstawicielami własnej krwi. Ludzie chcą wiedzieć wszystko o sukcesach, pracy, podróżach, a nawet porażkach swoich krewnych. Podczas zjazdu rodzinnego mogą zobaczyć, jak rosną dzieci, kto zafarbował sobie włosy, kto przybrał na wadze. Wydaje się, że jest to fenomen charakterystyczny dla przedstawicieli klasy średniej.

* Ile rodzin zaplanowało zjazdy? Czy mógłbym odwiedzić jedną z nich któregoś ranka albo popołudnia? Chciałbym

zobaczyć, co robią, co jedzą, posłuchać, o czym rozmawiają i skąd przyjechali, żeby wziąć udział w obchodach „Teraz Pi*ckax!”.

* Wybieraj * powiedział Thorn. * Każda z rodzin uzna twoją obecność za prawdziwy zaszczyt. Proszę, oto lista.

Były tam nazwiska, z jakimi Qwilleran nigdy się nie zetknął, oraz te, które były znane powszechnie. Wybrał rodzinę Ogilvie*Fugtree. Znał Mitcha Ogilvie w czasach, gdy ten był jeszcze kawalerem i prowadził Muzeum Farmerskie. Potem ożenił się z dziewczyną wywodzącą się z rodziny kapitana Fugtree. Hodowała kozy, a Mitch uczył się produkcji sera. Zamieszkali na historycznej farmie należącej niegdyś do kapitana w wysokim solidnym domu zbudowanym w stylu wiktoriańskim.

Qwilleran wiedział o tych dwojgu więcej, niż mógł opisać w swojej kolumnie, ale czuł się dobrze w ich towarzystwie.

* Zapisz mnie do nich na wizytę w sobotę po południu, Thorn * poprosił. * A przy okazji, wysłałem dwoje młodych ludzi na sobotni pokaz rzemiosła artystycznego. Kupili u ciebie misę na prezent. Podobno oczarowałeś ich swoimi fantastycznymi opowieściami.

* Nic mi o tym nie wiadomo. Powiedzieli, że przyjechali z wizytą do Ledfieldów z Purple Point, więc uzupełniłem ich wiedzę.

Pewnego ranka Qwilleran oznajmił kotom:

* Odwiedzi nas wujek George. Umyjcie się porządnie, zwłaszcza za uszami.

Wujkiem George'em był G. Allen Barter, adwokat. Dla Qwillerana był po prostu Bartem, co kojarzyło się z jego zajęciem, które dziennikarz nazywał „frymarzeniem”.

Kiedy Bart się zjawił, cała czwórka zasiadła w jadalni, żeby omówić interesy.

* Przeszukałem wszystkie papiery, ale nie znalazłem fotografii Harveya Ledfielda * zaczął prawnik. * Szukała jej też moja żona, która ma sokoli wzrok. Ma dzisiaj urodziny. Wybieramy się oboje na kolację do „Boulder House”.

Qwilleran sięgnął do pojemnika, w którym trzymał ołówki, i wyjął gruby żółty ołówek ze złotym napisem „Pióro Qwil*la”.

* Podaruj go żonie z najlepszymi życzeniami, Bart.

* Będzie uszczęśliwiona! Wygrała już trzy takie ołówki w twoich konkursach dla czytelników i pokazuje je wszystkim jako trofea.

* Ożeniłeś się z Bliźniakiem, szczęściarzu! Oznacza to, że twoja żona ma nie tylko sokoli wzrok, ale jest silna, dobra, utalentowana, bystra, atrakcyjna...

* Znasz się na astrologii?

* Nie. Sam jestem spod znaku Bliźniąt * wyjaśnił Qwille*ran z fałszywą skromnością.

* Powinienem być się domyślić, że coś kombinujesz. Co to za zdjęcia? * spytał, wskazując na dwie lśniąca fotografie o wymiarach siedemnaście i pół na dwadzieścia centymetrów.

* Ach, te! * odparł obojętnie Qwilleran. * Zaprosiłem gości na obiad do pensjonatu „Nutcracker”. Przypadkiem znalazł się tam fotoreporter z naszej gazety, więc poprosiłem, żeby zrobił pamiątkowe zdjęcia nam wszystkim i gościowi honorowemu z osobna. Możesz je podarować ciotce w zamian za zgubioną fotkę z gazety.

* To bardzo miło z twojej strony, Qwill. A jak się udały szkice?

* Harvey był pod wrażeniem domu. Przyjechał z uroczą narzeczoną. Poszli do galerii i kupili drążoną w drewnie misę

dla ciotki. Prawdziwe dzieło sztuki, chociaż zapewne nie dorównuje jej rodowej kolekcji sreber i porcelany.

* Odebrałem dziś telefon od jednego z ich sekretarzy * poinformował adwokat zmienionym tonem. * Odwołali spotkanie z powodu niedyspozycji. Państwo Ledfieldowie cierpią na alergię.

* Ilu mają tych sekretarzy? * wszedł mu w słowo Qwille*

ran.

* Dwóch. Jeden zajmuje się finansami, co wymaga sporo pracy, a drugi opiekuje się ich zbiorami.

* Mam nadzieję, że ich problemy zdrowotne to nic poważnego * powiedział Qwilleran.

* Moja żona nazywa to miejsce Pyłkowym Rajem. Co drugi człowiek spotkany na ulicy ma czerwony nos, spuchnięte oczy i paczkę chusteczek w kieszeni. Można by się spodziewać, że Ledfieldowie mieszkający tu od trzech pokoleń nauczyli się radzić sobie z pyleniem.

Qwilleran miał ochotę zadać jeszcze kilka pytań, ale z doświadczenia wiedział, że prawnicy niechętnie rozmawiają o swoich klientach, zwłaszcza z dziennikarzami.

Wujek George zmienił temat.

* Jak zareagowały koty na wizytę kreślarza na swoim terytorium?

* Yum Yum trzymała się z daleka, ale Koko zaskoczył wszystkich nagłym zainteresowaniem dla jego pracy... A właśnie, Bart, ktoś mi mówił, że Ledfieldowie obiecali podarować miastu swoje zbiory w zamian za otwarcie odpowiedniej sali, w której będą wystawione. Czy to prawda?

* Taki jest zapis w testamencie, ale nie sądzę, by do tego doszło w najbliższej przyszłości. Ledfieldowie są długowieczni. Ojciec Nathana dożył osiemdziesiątki, a jego dziad przekroczył dziewięćdziesiąt lat.

* To było przed epoką wypadków samochodowych, katastrof lotniczych i szalonych snajperów * zauważył dziennikarz. * Nie wspominając * dodał niespodziewanie * o nowej odmianie gorączki siennej importowanej z kosmosu.

* Yow! * wtrącił z rozdrażnieniem Koko, minęła już bowiem pora lunchu.

* Spotkanie skończone * adwokat wstał i zaczął pakować dokumenty do teczki.

Rozdział siódmy

W piątkowy poranek, kiedy Qwilleran szykował śniadanie dla kotów, Koko i Yum Yum przycupnęły na barze i czekały na przedstawienie. Lubiły być zabawiane, a Qwilleran lubił występy przed publicznością. Tego dnia wyrecytował dla nich li*meryk ze swojego zbioru:

Mieszkam z parą kotów syjamskich

o manierach wielkopańskich.

Jadają steki,

trufle w omlecie,

homary i sery szwajcarskie.

Dwie futrzane kule wystrzeliły z baru i puściły się w pogoń po rampie tam i z powrotem. Rymy i rytm limeryków zawsze wprawiały je w dziwny nastrój. Urządzały wtedy szalone wyścigi.

Wróciły do kuchni z zaostrzonym apetytem i wylizały do czysta miseczki, do których Qwilleran włożył kawałki indyczego mięsa z „Loiss Luncheonette”. Przyglądał się, jak zajadają, kiedy zadzwonił telefon.

Koko zastrzygł uszami, co było oznaką, że dzwoni przyjaciel, a nie wróg.

* Dzień dobry! * odezwał się śpiewnym głosem, który wywoływał uśmiech jego bliskich znajomych.

* Qwill! Właśnie dostałam bardzo... interesujący list! * powiedziała Polly z przejęciem.

* Mianowicie?

* Musisz go przeczytać!

* Można wiedzieć od kogo?

* Od Clarissy Moore!

* Hmm... Przeczytaj mi.

* Jest zbyt długi i zbyt osobisty.

* W takim razie zjedźmy razem obiad, a ty przynieś list * zaproponował.

* Mam dziś spotkanie klubu ornitologicznego. Wpadnij do księgarni na kilka minut. Możesz wprowadzić

rower do biura.

Qwilleran zgodził się, zaciekawiony, o czym mogła napisać narzeczona Harveya Ledfielda. O Jeromie? Może przysłała im zaproszenie na ślub?

* Przyjadę, tylko wyczeseję koty. Przywieźć ci lunch?

* Dziękuję, zabrałam coś z domu.

Domyślał się tego, podobnie jak spodziewał się, co to mogło być!

Wyszczotkował koty i oznajmił im, że wybiera się z wizytą do Dundee, gdzie przeczyta list od mamy Jerome'a.

* Miejmy nadzieję, że dziedzic Ledfieldów cię nie pozwał za niesprowokowany atak, Koko! * dodał.

Qwilleran zamierzał pojechać rowerem do redakcji gazety, żeby dostarczyć felieton do piątkowej kolumny, ale instynkt podpowiedział mu, żeby wstąpić po drodze do księgarni po najświeższe wiadomości. Pedałował na swoim angielskim sil*verlighcie, który lśnił z daleka jak klejnot tak, że samochody się zatrzymywały.

Qwilleran zaparkował swój elegancki rower w biurze Polly. Dundee, który jeszcze nigdy w swoim krótkim życiu nie widział roweru, starannie obwęchał koła.

* Sugeruje, że powinienem napompować tylne koło *stwierdził Qwilleran.

* Przysuń sobie krzesło * poleciła Polly. * Powinieneś siedzieć, kiedy będziesz to czytał. * Podała mu biznesową kopertę z adresem wypisanym na maszynie. Czytał jak profesjonalny dziennikarz, nie okazując emocji. Kiedy skończył, przeczytał jeszcze raz.

Droga Polly,

spotkanie z Tobą w sobotni wieczór było dla mnie prawdziwą przyjemnością i zaszczytem. Dobrze byłoby mieszkać w tym samym mieście. Mogłabym się od Ciebie wiele nauczyć. Żałuję, że nie poznałam Brutusa i Catty.

Przesyłam Ci zdjęcie Jeromea, który zdobył pierwszą nagrodę na pokazie kociej mody. Był przebrany za Świętego Mikołaja. Sama uszyłam mu kostium: czerwony płaszcz i czapkę obramowaną białym futerkiem, plus futrzany śli*niaczek pod szyję w charakterze brody. Wyglądał w tym prze*śmiesznie i wcale nie protestował. Jerome jest zawsze spokojny, opanowany i skupiony.

A teraz złe wiadomości * a może dobre, w zależności od punktu widzenia. Zerwałam z Harveyem. Zamierzam jednak podtrzymywać kontakt z ciotką Doris. Jest taka miła! Prawdę mówiąc, czuję, że lubi mnie bardziej niż jego!

Po powrocie do domu Harvey oświadczył, że muszę się pozbyć Jeromea! Me znosi kotów. Powiedziałam mu, że będzie musiał znaleźć jakąś pracę i (lub) pójść do collegeu. Odparł, że to nie jest konieczne, bo

odziedziczy miliony czy też miliardy Ledfieldów.

Cóż! Zdjęłam pierścioneł ciotki Doris i poinformowałam Harveya, że zwrócę go właścicielce.

Harvey jest sexy i tak dalej, no i ma niesamowitą czuprynę, ale nie pasujemy do siebie. Co o tym myślisz, Polly? Nie mam tu nikogo, z kim mogłabym porozmawiać, a moja rodzina z Indiany nie rozumiałaby tej decyzji.

Pozdrawiam serdecznie Clarissa

* Co o tym myślisz? * spytała Polly. * Jesteś zaskoczony?

* Powiem ci, co myślę! * sarknął Qwilleran. * Gdyby moja dziewczyna przebrała kota za Świętego Mikołaja * zawiązując mu futrzany śliniaczek * uznałbym, że zasłużyła na śmierć!... Nie! W każdym związku dochodzi do nieporozumień, ale tych dwoje byłoby parą szaleńców, gdyby zdecydowali się pobrać, nie zważając na dzielącą ich przepaść. Ona kocha koty, a on ich nie znosi. Koko to wyczuł, inaczej nie przypuściłby ataku z powietrza! Próbowałem to zbagatelizować i traktowałem jak psikus, ale Koko jest bystry... Przepraszam, że się uniosłem.

Dundee, który kokietował klientów na stoisku, przybiegł w podskokach, żeby nie uronić przedstawienia.

* Mam nadzieję, że moja przemowa nie była słyszana przez głośniki * powiedział Qwilleran. * Chciałem tylko powiedzieć, że jedyną rzeczą, jaka łączy Harveya i Clarissę, są narty. Ich tak zwane narzeczeństwo było oszustwem ze strony Har*veya. Chciał zwiéść Doris i Nathana i w ten sposób zapewnić sobie spadek... Na szczęście nie wypaliło i Harvey będzie musiał spróbować z kim innym za rok * zakończył i podjął już innym tonem: * Jaki jest program dzisiejszego spotkania klubu ornitologicznego poza pasztetem z kurcząt na kolację? Swoją drogą zastanawiam się, ile pasztecików można upiec z jednego kurczaka?

* Och, Qwill! * skarciła go Polly.

* Mogę zostawić tu rower i zajrzeć do działu antykwarycznego? Może mają coś nowego.

Antykwariat o nazwie Sala Edda Smitha mieścił się na niższym piętrze. Jak zwykle było tam kilka osób przeglądających książki, a w kasie siedziała Lisa Compton.

* Qwill! Właśnie o tobie myślałam! Przesłano nam kilka kartonów z Trawnto Beach. Znalazłam w nich książkę, którą czytałam w wieku dwunastu lat. Tak się przy tym śmiałam, że tarzałam się po podłodze i moja mama myślała, że dostałam konwulsji. Czytałeś Trzech panów w łódce autorstwa angielskiego satyryka wydaną w roku 1889?

* Nie * odparł. * Prawdę mówiąc, nigdy też nie tarzałem się ze śmiechu.

* Możesz ją czytać na głos kotom * zaproponowała Lisa. *To niewielka książeczka, w rodzaju tych, które Koko lubi strącać z półek * jeśli mówiłeś prawdę. Nigdy nie mieliśmy kota, który zrzuciłby książki na podłogę. Lyle twierdzi, że zmyślasz.

* Szkopuł w tym, że nigdy nie miał syjamczyka... Wezmę tę książkę. Ile płacę? Oddasz mi pieniądze, jeśli nie będę się tarzał?

W drodze do redakcji Qwilleran i jego angielski silverlight wzbudzali żywe zainteresowanie użytkowników jezdnii i chodników. Kierowcy trąbili na nich przyjaźnie, a przechodnie witali okrzykami wyrażającymi szczery podziw. Pewien starsza*wy dżentelmen zawołał za nimi donośnym głosem: „Hej*ho, silver!”

Przed domem Sprenkle'ów wysoka postawna kobieta w zaawansowanym wieku wyszła na ulicę i pomachała w ich kierunku. Qwilleran zahamował tuż przed nią z piskiem opon.

* Przykro mi, proszę pani, ale będzie pani musiała zatrzymać taksówkę. Nie mam licencji na przewóz pasażerów.

* Qwill, ty gałganie! * zawołała w odpowiedzi. * Wygadujesz impertynencje z miną niewiniątka.

Była to Maggie Sprenkle, jedna z najbardziej dziarskich osiemdziesięciolatek w mieście, zasłużona wolontariuszka towarzystwa opieki nad zwierzętami. Po śmierci męża sprzedała rezydencję w Purple Point i przeniosła się do domu Sprenkle'ów w centrum miasta, żeby być bliżej swoich podopiecznych. Na parterze budynku mieściły się firmy ubezpieczeniowe i agencje obrotu nieruchomościami; dwa piętra zamieniono w pałac wiktoriański.

* Wejdiesz na filiżankę herbatki? * zapraszała Maggie. * Mam z tobą do pomówienia.

* Tylko odwiozę tekst do gazety.

* Podjedź od tyłu. Jest tam pomieszczenie, w którym możesz postawić rower.

Qwilleran podjechał pół godziny później i nacisnął guzik domofonu; drzwi otworzyły się, wpuszczając jego i rower. Wjechał na piętro małą windą zainstalowaną w stuletnim budynku, który przypominał wielką rezydencję w stylu wiktoriańskim. Były tam kryształowe kandelabry, pluszowe dywany o wzorach w róże i czerwone ściany, na których zawieszono ciężkie obrazy w złoconych ramach.

Maggie ponownie zaproponowała herbatkę.

* Wiesz, moja droga, herbatka jakoś nie smakuje po przejażdżce na rowerze, nawet angielskim * powiedział łagodnie.

Gospodyni przyznała mu rację i podała wodę squunk z sokiem żurawinowym.

Zanim usiedli przy stoliku z ciętego marmuru, Qwilleran złożył wyrazy uszanowania pięciu „damom”, które przeniosły się tu ze schroniska dla zwierząt i teraz zajmowały pięć okien wychodzących na Main Street. Nazywały się Florence Nightin*gale, Sarah Bernhardt, Louisa May Alcott i tak dalej.

* Co słychać w schronisku? * zagadnął.

* Dzięki Fundacji K możemy pomieścić dwa razy więcej mieszkańców. Zatrudniłszy też drugiego

pracownika operacyjnego. Gdyby tylko udało się nauczyć ludzi, żeby nie porzucali swoich pupilów bez jedzenia i wody na pastwę dzikich zwierząt! Wywożą brzemienne koty i psy na wieś albo zostawiają gdzieś przy drodze. Serce mi pęka, kiedy widzę coś takiego! W schronisku zwierzaki mają czyste klatki. Przychodzą tam bogate wolontariuszki, żeby kąpać naszych podopiecznych, a przecież mogłyby w tym czasie grywać w brydża albo latać do Chicago na zakupy... Ale ty przecież wiesz, co się u nas dzieje. Pisałeś o tym w swoich felietonach. Pamiętam, jak zacytowałeś przy tej okazji pewnego filozofa: „Lepiej jest zapalić małą świeczkę niż przeklinać mrok”. Staramy się uratować jak najwięcej bezdomnych zwierząt. I właśnie o tym chciałam z tobą porozmawiać. Tego lata zaplanowano u nas wiele zjazdów rodzinnych. Może urządzilibyśmy kilka aukcji zwierząt?

Qwilleran przełknął ślinę. Ostrzegano go. Na pewno zwrócą się do niego, żeby poprowadził aukcję!

* Dobry pomysł! Na pewno uda ci się namówić Foxy'ego Freda, żeby poprowadził aukcję w czynie społecznym. Potrafi rozbawić publiczność i podbijać cenę. Goście spoza miasta będą jedli mu z ręki!

* To prawda. Już go prosiliśmy i wyraził zgodę. Nasi wolontariusze też wyszli z propozycją. Zamiast prezentować na aukcji bezimienne zwierzaki, postanowili nadać im imiona sławnych osób, w rodzaju tych, jakie noszą moje damy!

* Wyśmienity koncept! * przyklasnęła Qwilleran. * Czy mogę wam jakoś pomóc?

* Szczerze mówiąc... tak! * ucieszyła się Maggie. * Mógłbyś sporządzić listę sławnych nazwisk. Na początek dla kotów.

* Zrobię to z przyjemnością! Przygotuję imiona postaci literackich i bajkowych. Nazwiska polityków, gwiazd filmowych oraz innych osób pojawiających się w mediach brzmiałyby raczej śmiesznie. Niech to będą miłe i dobre skojarzenia: Piotruś Pan, Tomcio Paluch, Rosie O'Grady, Tuptuś * idealne imię dla kociaka o białych łapkach.

* Och, nie mogę się już doczekać, kiedy dostanę twoją listę! Jak myślisz, długo ci zajmie jej przygotowanie? Mamy kilka bystrych wolontariuszek, które będą zachwycone dopasowaniem imion do naszych kociaków.

* Najlepiej zrobię, jeśli sam zajrzę do schroniska. Kolor maści i znamiona mogą okazać się bardzo inspirujące. Do białej kotki będzie pasował Kopciuszek, Bonnie Lassie kojarzy się z barwą pomarańczowej marmolady, a Tomek Sawyer z sam*czykiem o pstrych plamkach na głowie... Dosyć! Mógłbym tu zostać do wieczora!... Pozwól, że cię o coś spytam, Maggie. Czy znasz Ledfieldów?

Qwilleran nie mógł się powstrzymać przed zadaniem tego pytania powodowany wrodzoną, a zarazem zawodową ciekawością. Odpowiedź Maggie przeszła jego oczekiwania.

* Oczywiście! Nathan i Doris byli naszymi sąsiadami w Purple Point. Często jadaliśmy we czwórkę, kiedy żył Je*remy. Nathan jest cudownym człowiekiem * grał dla nas na skrzypcach. Żona akompaniowała mu na pianinie. Doris jest urocza, przeszła na emeryturę, a nie ma dzieci i to ją zasmuca. Ledfieldowie zawsze troszczyli się o ciągłość rodu. Mają tylko bratanka, który mieszka w Kalifornii.

* Poznałem go w zeszłym tygodniu. Chciał zrobić kilka szkiców mojego składu przed egzaminem wstępnym na architekturę.

* Naprawdę? Ciotka i wujek na pewno się cieszą. Zdaje się, że chłopak ma na imię Harvey. Był tutaj zimą. Jego rodzice zginęli w wypadku samochodowym na autostradzie.

Maggie powiedziała to z tajemniczą miną, która skłoniła Qwillerana do komentarza:

* Prawdziwa tragedia! * powiedział.

* Niezupełnie * odparła kobieta. * Nie powinnam o tym mówić, ale wszyscy wiedzieli, że brat Nathana był czarną owcą w rodzinie. Wciąż sprawiał problemy i przynosił im wstyd. Po ich śmierci Harvey stał się jedynym spadkobiercą fortuny Ledfieldów, więc Nathan wysłał mu zaproszenie i dwa bilety na samolot. Przyleciał z kolegą, bardzo przystojnym młodym człowiekiem. Nathan stwierdził, że okazał się on interesującym partnerem do rozmowy, za to Harvey go rozczarował. Opowiadał bez przerwy o jakimś domku narciarskim w górach i prosił wuja o pieniądze na jego zakup.

* Z powodzeniem? * zaciekawiał się Qwilleran.

* Co to, to nie! * zachnęła się Maggie. * Nathan uznał, że to zbytek, i goście szybko wyjechali. Wuj wolałby, żeby jego spadkobierca ukończył najpierw college.

* Poznałaś Harveya, Maggie? Nie? Niewiele straciłaś. Nie znosi kotów... A teraz z żalem muszę się pożegnać z twoim jakże fascynującym towarzystwem.

* Jesteś taki miły i pełen zrozumienia, Qwill! * rozczuliła się Maggie. * Zawsze troszczysz się o innych... Nie zapomnij o liście imion!

Wychodząc, zauważył fotografię w ramach stojącą na półce z książkami. Przedstawiała dwie pary w ogrodzie różanym.

* Ten przystojniak na zdjęciu to mój Jeremy * pochwaliła się Maggie. * Siedzimy z Doris na ławce, którą Jeremy wykonał własnoręcznie według wzoru tej z obrazu Moneta Ogród w Giverny. Mój mąż potrafił robić piękne przedmioty w drewnie. Wykaligrafował również napis na tej ramce. To cytat z Dezyderaty: „Przy całej jego złudności, znoju i zawiedzionych marzeniach jest to piękny świat. Bądź cierpliwy. Dąż do szczęścia”.

Po chwili dodała:

* Jeremy nie chodził o własnych siłach na skutek wypadku. W młodości spadł z konia... Masz tekst Dezyderaty, Qwill? Powiesiłam go na ścianie tak, żeby móc na niego patrzeć zaraz po przebudzeniu. Dam ci kopię, jeśli znajdziesz dla niej odpowiednie miejsce.

Qwilleran obiecał, że powiesi ją na tablicy w gabinecie.

Ponowny rzut oka na fotografię pozwolił mu wyciągnąć kilka wniosków: Jeremy rzeczywiście był przystojnym mężczyzną i hodował piękne róże... Maggie wyglądała wówczas tak jak teraz, na stanowczą

kobietę... Nathan okazał się niewysoki, ale barczysty; miał poważny wyraz twarzy * portret skrzypka i strażnika honoru rodziny. Doris sprawiała wrażenie drobnej i kruchej kobiety, oddanej mężowi. Patrzyła na niego, a nie *w obiektyw.

Tego wieczoru Qwilleran zanotował w swoim dzienniku:

Piętek

Wspólnie z Polly przygotowujemy dwie listy dla Maggie: jedną dla samców, drugą dla samiczek. Stanowczo sprzeciwiam się nazywaniu ich chłopczykami i dziewczynkami. Uzgodniliśmy, że imiona powinny być ważne, znane, o silnym brzmieniu, nawet kiedy będą zdrabniane. Zbadaniem wolon*tariuszek będzie dopasowanie ich do czterdziestu futrzanych kulek, więc przygotowujemy więcej do wyboru.

Przykłady: Rudyard Kipling, Conan Doyle, Lewis i Clark (dla bliźniąt), Michał Anioł, Henry Longfellow, Winslow Homer, Bustopher Jones.

i dalej: Betsy Ross, Jane Austen, Lorna Doone, Agatka Christie, Kleopatra.

Jedno pytanie: co będzie, jeśli mały, słodki Kopciuszek wyrośnie na drapieźnika w rodzaju Huna Attyli? Czy kupiec dostanie zwrot kosztów?

Rozdział ósmy

Był drugi wtorek czerwca. Qwilleran szlifował drugi portret z serii „wielkich zmarłych”, kiedy zadzwonił telefon.

Podniósł słuchawkę i zachichotał. Tylko jego stary kumpel Arch Riker potrafił powiedzieć „Dzień dobry” w taki sposób, że brzmiało to jak zarzut.

* Kim jest Clarissa Moore? * warknął redaktor naczelny. Qwilleran, przeczuwając konfrontację z jego złym humorem, odparł zaczepnie:

* A kto mówi? I dlaczego pytasz?

* Przysłała mi podanie o pracę z Kalifornii! Podała twoje nazwisko jako źródło referencji.

* Kto taki? Ach tak, pamiętam, Arch * Qwilleran łągał w żywe oczy. * Ta dziewczyna przyjechała w towarzystwie przyjaciela do Ledfieldów z Purple Point. Pewnie słyszałeś o Ledfieldach?

* Wszyscy o nich słyszeli! A co ty masz z tym wspólnego?

* Poproszono mnie, żebym zabrał ich na kolację, bo dziewczyna chce zostać dziennikarką. Jest młoda, bystra, atrakcyjna. To wszystko, co o niej wiem * dokończył, nie wspominając o Jeromie, stroju Świętego

Mikołaja i zerwanych zaręczynach * nawet jeśli to była prawda.

* Przysłała mi próbki swoich tekstów i recenzji. Niezłe. Pochodzi z Indiany, więc powinna się przystosować.

* Masz wolny etat, Arch?

* W tym rzecz! Jill Handley chce wziąć roczny urlop wychowawczy... Dostarczyłeś nam dzisiejszy felieton?

Arch rzucił słuchawką, nie czekając na odpowiedź.

Qwilleran musiał się uśmiechnąć. Wszyscy w redakcji lubili Archa i jego zachowanie w stylu szefa zarządy. Prowadził porządną gazetę i miał złote serce. Jak mawiała jego żona: „Arch próbuje ukryć przed światem, jak bardzo jest szczęśliwy!”

Qwilleran skończył portret Agathy Burns, nauczycielki, która dożyła końca stulecia. Przytoczył w nim wypowiedzi przedstawicieli trzech pokoleń jej uczniów:

„Nie wiem, jak jej się to udało, ale sprawiła, że polubiłem naukę”.

„Nie do wiary. Dzięki niej nawet łacina była ciekawa”.

„Kiedy kuratorium oświaty wycofało łacinę ze szkół, urządziliśmy marsz protestacyjny. Bez skutku. Pani Burns uczyła później angielskiego i obudziła w nas entuzjazm dla podmiotu i orzeczenia, a nawet takich rzeczy jak gerundia! Nie myślałem o gerundiach od dwudziestu lat!”

„Moja mama chodziła do szkoły w Milwaukee. Opowiadała, że zmuszano ją do czytania Silasa Marnera i Szkarłatnej litery... Panna Agatha sprawiła, że nam spodobały się te nu*dziarstwa... Jaki był jej sekret? Musiała go mieć!”

(Później, kiedy Lisa Compton czytała felieton, powiedziała: „Znam jej sekret. Potrafiła postawić się w roli swoich uczniów i mówiła do nich z ich perspektywy. To trudna sztuka!”)

Zostawiwszy tekst w redakcji, Qwilleran udał się do banku i tam natknął się na Gila MacMurchiego. Ciekawiły go szczegóły następnej parady, a Gil miał ochotę o nich opowiedzieć. Poprosili, żeby udostępniono im jedną z małych sal konferencyjnych.

* Jak leci? * spytał Qwilleran, mając na myśli paradę zapowiedzianą na Czwartego Lipca pod hasłem „Teraz Pickax!”.

* Zaraz się dowiesz! Mieliśmy drobne kłopoty, ale już się z nimi uporaliśmy. Wymyśliliśmy hasło „Wszystko zakwita różami”. Chcieliśmy zamówić naręczna róż z Nizin i rzucać je z wozów, a nawet z przelatującego nad ulicami helikoptera. I wtedy ktoś zauważył, że róże mają kolce. Mogłyby zranić kogoś w oko, a wtedy miasto musiałoby płacić odszkodowanie.

* Słuszna uwaga * powiedział Qwilleran.

* Do rzeczy. Zmieniliśmy hasło na „Wszystko rozkwita piwoniami”. Piwonie rosną u nas na każdym podwórku. Klub Miłośników Piwonii zrzesza kilkuset członków! Nie zapłacimy za nie ani centa!

* Sprytnie, Gil! Mogę wam w czymś pomóc?

* Cóż. Gdybyś zechciał napisać coś o historii piwonii... Hodowano je już w czasach starożytnych, ponieważ posiadały czarodziejską moc. Są na ten temat książki w naszej bibliotece. Mógłbyś też porozmawiać z kimś z zarządu klubu miłośników.

(Qwilleran, który nie był pewien, jak wyglądają piwonie, miał się stać autorytetem w nowej dziedzinie).

* Co wiesz na temat starych rezydencji w Purple Point, Gil? * spytał.

* Sporo! Moja rodzina od trzech pokoleń przepychała im rury. W dziewiętnastym wieku nie mieli jeszcze łazienek * tylko klozety, mimo całego swojego dostojenia.

* Naprawdę? * Qwilleran uśmiechnął się, bo przypomniał sobie, że król Jerzy III zmarł właśnie w klozecie.

* Teraz zainstalowali łazienki przy każdej sypialni * ciągnął Gil. * Mają tam prysznice i złote kurki! Dzięki nim fachowcy z mojej rodziny zawsze mieli robotę. Nie mogliśmy narzekać!

* Znasz dom Ledfieldów, Gil?

* Jasne. Stara rezydencja. Zamienili sześć sypialni w apartamenty. Największy przypomina osobny dom wewnątrz budynku. Stoi w nim fortepian. Mili ludzie. Zawsze płacili rachunki w terminie... i pamiętali o upominkach świątecznych dla hydraulika.

Wieczorem Qwilleran i Polly jedli kolację w gospodzie „Tip*sy”, drewnianym budynku stojącym przy drodze w północnej części miasta. Lokal słynął z kurcząt podawanych na kolacje i pamiętnych brunchów. (Właścicielka miała kurzą fermę widoczną z okien). Gospoda wzięła nazwę po kotce należącej do pierwszego właściciela. Portret Tipy wisiał w głównej sali restauracyjnej. Personel składał się z dziarskich pań po sześćdziesiątce, które nazywały Qwillerana „synkiem”. Często przyjeżdżał tam w towarzystwie Polly.

Tego wieczoru usiedli w zacisznej alkwie z widokiem na kurzą fermę.

* Wczoraj Arch był umówiony w mieście i Mildred zaprosiła mnie na kolacyjkę do siebie. Miałyśmy okazję poplotkować. Potem podała herbatę i ciastka na tarasie. Było tak miło i cicho, że zamilkłyśmy na długo. W pewnej chwili Mildred powiedziała coś, czego nie zrozumiałam.

* Opowiesz mi o tym czy to tajemnica? * spytał Qwilleran. Polly zapamiętała słowa przyjaciółki: „Wiele morderstw nastąpi po północy”. Wy tłumaczyła to sobie specyfiką chwili.

* Czasem zdarza się, że jesteś sam i odczuwasz spokój albo przebywasz w towarzystwie milczących i zadowolonych przyjaciół i milczycie razem. W takich chwilach ma się ochotę coś powiedzieć, ale nie bardzo wiadomo co.

Polly przerwała, czekając na jego reakcję.

* Hmm * mruknął w zadumie Qwilleran. Była to odpowiedź dobrze znana jego bliskim znajomym.

* Mildred powiedziała, że przypomniała sobie to zdanie, które służyło jej jako wprawka na kursie pisania na maszynie w szkole średniej. Twierdzi, że przychodzi jej ono do głowy w chwilach, kiedy nie myśli o niczym.

* Rozumiem * powiedział Qwilleran. * W takich chwilach przypomina mi się pewien cytat z Dickensa.

Cytat pochodził z Opowieści o dwóch miastach: „To jest o wiele lepsze od tego, co robię, lepsze od tego, co robiłem kiedykolwiek”.

Polly wyznała, że też ma takie zdanie w zanadru. „Nic się nie bierze z niczego”. Przejęła je po ojcu, który studiował Szekspira. Qwilleran znał sztukę, z której pochodziły te słowa: Król Lear. Pewnych rzeczy się nie zapomina.

W tej chwili jedna ze starszych pań wparowała do pokoju.

* Macie ochotę na deser, dzieciaki?

Specjalnością lokalu był chlebowy pudding polany syropem klonowym zbieranym z ich własnych drzew. W drodze do domu Polly powiedziała:

* Wszyscy mówią o twoim felietonie poświęconym Agacie Burns.

* Otrzymałem serdeczny list od jej siostrzenicy, która mieszka na osiedlu Ittibittiwasse. Przesłała mi jedną z książek należących do Agathy. Przywiózł ją kurier na motorze. O mało nie upadł na widok Koko skaczącego po całej kuchni. Zobaczył słynnego Koko! Nie mógł się doczekać, kiedy opowie o tym żonie.

* Co to za książka? * chciała wiedzieć Polly.

* Mchy ze starego probostwa Hawthorne'a.

* Trafny wybór! Ledfieldowie nazywają swoją rezydencję „Starym Probostwem”.

* Położyłem książkę na stole, a Koko od razu na niej usiadł. Pochwaliłem go za gust literacki, a on do mnie mrugnął.

Następnego dnia Qwilleran czytał Nathaniela Hawthorne'a dwóm niepodejrzewającym niczego syjamczykom, kiedy zadzwonił Thornton Haggis z sąsiedniej galerii.

* Poświęcisz mi chwilę? * spytał. * Mam ciekawe wiado*

mości.

* Właśnie zaparzyłem kawę, Thorn. Zapraszam.

Gość wyraził podziw dla kotów, pochwalił kawę i wypowiedział kilka ciepłych słów pod adresem Hawthorne'a.

- * Nie wystawiaj mojej ciekawości na próbę * poprosił Qwilleran.
- * Znasz tę kobietę z Kennebeck, która robi na drutach?
- * Zamówiłem u niej kamizelkę.
- * Wiesz, że potrafi przepowiadać przyszłość?
- * Tylko mi nie mów, że podczas drugiej parady będzie ulewa! Gil MacMurphie dostanie zawału.
- * Gorzej. Jej przepowiednie dotyczyły do tej pory wyłącznie klęsk naturalnych. Tuż przed ostatnią paradą przepowiedziała zbrodnię i nadal o tym mówi. Strzały i otrucie! I nie chodzi jej o zabójcze ceny w pensjonatach ani o nieświeżą sałatkę kartoflaną. Zapowiedziała prawdziwą zbrodnię.
- * Hmm * zamyślił się dziennikarz. Cóż mógł na to powiedzieć?
- * Galeria przygotowuje nowy pokaz rzemiosła. Będę musiał wspinać się po drabinie * powiedział Thorn.
- * Dzięki za kawę.

Rozdział dziewiąty

Podczas gdy Qwilleran czekał na nieszczęście potwierdzające jego teorię, że obchody „Teraz Pickax!” przebiegają zbyt gładko (nie mylił się, rzecz jasna, ale miało się to okazać później), pojawiła się Clarissa. Dziennikarz odnotował jej przyjazd w swoim dzienniku.

Wtorek

Przyjechała Clarissa.

Nie narobiła zamieszania. Jest rasową reporterką * niezależna, potrafi się poruszać po mieście, nie potrzebuje pomocy. Jej loczki i dołeczki wprowadzają w błąd.

Dowiedzieliśmy się zatem, że przyleciała z Jeromeem samolotem, wynajęła na lotnisku samochód i odjechała do Win*ston Park, gdzie wcześniej wynajęła mieszkanie. W pierwszej kolejności zajęła się wypakowaniem kociej karmy i kuwety, które najwyraźniej sprowadziła z Kalifornii, chociaż nie do końca wiadomo, jakim sposobem.

Mimo że oficjalnie zaczyna pracę od przyszłego tygodnia, od razu poszła do redakcji, żeby się przedstawić, uściśnąć rękę komu trzeba, zająć biurko w dziale różności, a nawet przyjąć zlecenie na poniedziałek. Rzekłbym, że dobrze zaczęła. Zaraz potem zadzwonił Joe Bunker, żeby zaprosić mnie na imprezę w niedzielę wieczorem. Stawia wszystkim pizzę z okazji pojawienia się blond gwiazdy.

Qwilleran nie zdziwił się, kiedy zadzwonił Pogodny Jim*my, wykrzykując do słuchawki:

* Przyjechała! Przyjechała!

* O kim mówisz? * drażnił się z nim dziennikarz.

* Dobrze wiesz o kim! Zapraszam wszystkich w niedzielę na pizzę w ramach przyjęcia powitalnego. Przywieziesz ją? Wynajęła mieszkanie w Winston Park.

* Też jestem zaproszony czy przeznaczyłeś mi rolę szofera?.

* Jesteś nie tylko zaproszony, ośle, spodziewam się, że zechcesz zabawić gości. Co powiesz na krótką recytację kocich limeryków?

* Zgoda, pod warunkiem że zagrasz Wlazł kotek w normalnym tempie.

Po tej dowcipnej wymianie zdań Qwilleran zadzwonił do Clarissy.

* Mam nadzieję, że lubisz pizzę * powiedział.

* Wszyscy lubią pizzę. O której?

* O wpół do siódmej. Nie musisz się stroić.

* Wpadniesz przywitać się z Jerome'em? Marzy, żeby cię poznać.

* Pewnie. Powiedz mu, żeby nie ubierał się specjalnie. Wystarczy, jeśli wystąpi w błękitach.

Qwilleran miał na głowie inne sprawy poza przyjęciem Pogodnego Jimmy'ego. Musiał napisać dwa felietony do „Piórkiem Qwilla”, wystąpić ze swoją audycją w niedzielny poranek (miał za sobą już trzy spektakle, więc zostało jeszcze dziesięć), pojawić się na zjeździe rodzinnym i nakarmić własną rodzinę. Kiedy Koko i Yum Yum czuły się zaniedbywane, potrafiły znaleźć skuteczny sposób, żeby wyrazić swoje niezadowolenie.

Pokroił mięso dostarczone przez firmę cateringową „Robin*O'Dell” i ułożył je fantazyjnie w kocich miskach. Kiedy zabrały się do jedzenia, zabawił je improwowaną parodią wiersza Gelletta Burgessa:

Czy widział kto kota w purpurze? Wyznam, że nie chciałbym tego, choć możesz mi wierzyć, kolego, że wolałbym ujrzeć niż być w jego skórze.

Słuchacze przyglądali mu się przez chwilę z zakłopotaniem, najwyraźniej kwestionując jego zdrowe zmysły. Kocia psychika przeszła próbę w stanie nienaruszonym.

Spośród siedmiu zjazdów rodzinnych, które miały odbyć się w Pickax, Qwilleran wybrał spotkanie u rodziny Ogilvie**Fugtree. Poznał Mitcha Ogilvie w czasach, gdy ten był kawalerem i prowadził Muzeum Farmerskie w North Middle Hummock. Kristi Fugtree spotkał po raz pierwszy w Fundacji K, która pomagała jej wciągnąć stary rodzinny dom na listę zabytków. Tych dwoje wzięło później ślub. Ona hodowała kozy, a Mitch uczył się wyrobu serów z koziego mleka. Zamieszkali w domu zbudowanym

przez pradziadka Kristi, kapitana Fugtree, po jego powrocie z wojaczki. Był to wysoki budynek z cegły w stylu wiktoriańskim. Miał wieżę, z której według legendy rzuciła się kiedyś pewna „zrozpaczona dziewczica” w „ciemną burzliwą noc”.

Jadąc z wizytą w sobotnie popołudnie, Qwilleran słyszał z daleka odgłosy biesiady rozbrzmiewające w ciszy panującej wokół.

Po przybyciu na miejsce w pierwszej kolejności zwrócił

uwagę na kolory. Ponura atmosfera spowijająca farmę w ostatnich latach po tym, jak Kristi straciła stado kóz, ulotniła się bez śladu.

Teraz trawa wydawała się bardziej zielona, stare cegły nabrały intensywnie czerwonej barwy, a kolorowe stroje biesiadników przypominały ruchliwy ogród.

Kilkadziesiąt osób śmiało się, przekomarzało i biegało wokół, bawiąc się i popijając napoje chłodzące.

Mężczyźni rzucali podkowami do celu, młodzież grała w badmintona. Przedstawiciele starszego pokolenia odpoczywali w fotelach ustawionych na trawniku. Qwilleran włączył magnetofon, żeby nagrywać ich rozmowy:

- * Awansował kilka razy i teraz nieźle im się powodzi.
- * Podoba ci się nowy kolor włosów Helen?
- * Nie widziałam cię na weselu Gail. Było uroczo!
- * Czy to radio nie gra zbyt głośno?
- * Nie sądziłam, że Kristi urodzi dzieci, ale jej bliźnięta są wprost cudowne!
- * Max i Theo przyjechali razem. Czy to oznacza zawieszenie broni?
- * Wujek Morry kupił im bilety na samolot.
- * Kochany staruszek! Ma fortunę i nie może z niej korzystać.
- * Nie pożyje długo.
- * Czemu jest taki dobry dla chłopców? Nie mają za grosz ambicji.
- * Morry twierdzi, że reszta rodziny ma wszystko, czego potrzebuje.
- * Widzieliście nowy dom Wilsonów? Bardzo nowoczesny.
- * Ich syn dostał stypendium w college'u za osiągnięcia w koszykówce.
- * Laura zamierza się rozwieść. Szkoda.

* Jak ci się podobają kozy? Kristi ma bzik na ich punkcie.

* Mówi, że kozie mleko dobrze wpływa na trawienie.

* Muszę spróbować. To radio gra stanowczo zbyt głośno! Qwilleran spytał Kristi, jak sobie poradzi z rozlokowaniem tylu gości.

* Dzieci chętnie śpią w namiotach, które rozbiliśmy przed domem, a starszych umieściliśmy w pokojach na górze. Mamy teraz windę. Pozostali nocują u krewnych Ogilviech w okolicy.

* Kto przejechał najwięcej mil, żeby się tu znaleźć?

* Rodzina Fugtree z Teksasu.

* Organizujecie im rozrywkę?

* Pewnie wiesz, że Mitch jest gawędziarzem, a ja pokazuję wszystkim owce, które są urocze i bardzo towarzyskie. Poza tym Mitch tłumaczy gościom, jak się robi ser. Jak sam widziałeś, nasi goście dobrze się bawią na pikniku. Grają w karty, szachy i układają puzzle...

* Nie ma konfliktów?

* Dzieciaki czasem się sprzeczną, ale Mitch potrafi sobie z nimi radzić. Utworzył też komitet, którego zadaniem jest wymyślić wspólne dzieło rodzin Ogilvie i Fugtree, które mogliby zostawić w Pickax na pamiątkę swojej wizyty.

* Mają jakiś pomysł?

* Jeszcze nie.

Qwilleran kręcił się między gośćmi. Wielu przybyszów rozpoznawało go i koniecznie chciało się z nim fotografować. Głównie z powodu wąsów.

Odbił miłą pogawędkę z dwiema młodymi kobietami, siostrami, które grały na mandolinie i na flecie. Dwóch młodych mężczyzn, kuzynów, wypytywało go o polowania na króliki w Moose County. Kristi obiecała im, że upiecze pasztet, jeśli coś upolują.

Myśliwi ostatecznie wybrali się do lasu, a Qwilleran odjechał do domu, żeby nakarmić koty.

* Nie chciałem być świadkiem powrotu zadowolonych z siebie myśliwych, trzymających króliki za uszy * powiedział później Polly.

W drodze do domu wstąpił do księgarni. Oboje z Polly postanowili zrezygnować z sobotniej kolacji i musicalu, ponieważ weekend zapowiadał się intensywnie.

* Joe poprosił, żebym przywiózł Clarissę na przyjęcie, a Judd Amhurst ma ją potem odwiedzić do domu. Dzięki temu będziemy mogli zakończyć wieczór u ciebie przy Mozarcie i Berliozie.

Polly uznała, że to dobry pomysł.

* Jak ci się podobał zjazd rodzinny Ogilvie i Fugtree?

* Nie było tak źle. Postaram się go opisać tak, żeby wydał się bardziej interesujący.

* Jestem podekscytowana na myśl o jutrzejszym popołudniu * powiedziała Polly. * Widziałam twoją audycję o Wielkim Pożarze już cztery razy, ale zawsze płacę, kiedy opowiadasz o ojcu ratującym dwoje małych dzieci.

Qwilleran przyznał, że i jego dławi w gardle, kiedy dochodzi do tej sceny.

Komentator radiowy w scenariuszu mówi: „Był tam ojciec, który usiłował ratować dwoje małych dzieci, ale nie udało mu się to, bo jego prawa ręka została spalona. Spalona! Musiał wybrać jedno!”

Zamilkli oboje, a potem Polly przypomniała:

* Nie zapominaj o Aukcji Przedmiotów Odziedziczonych w przyszłą sobotę. Wybrałeś już coś, co tam wystawisz?

* Myślałem o plecionym fotelu na biegunach. Ofiarowałem go już na poprzednią aukcję charytatywną, ale musiałem wykupić na żądanie Koko, który urządził strajk głodowy. Legenda głosi, że każdemu, kto w nim zasiądzie, przychodzą do głowy wzniosłe myśli.

* Gdzie go trzymasz? * zainteresowała się Polly. * Nie widziałam go od lat!

* Nie chciałem psuć wystroju współczesną tandetą. Wstawiłem fotel do pokoju kotów. Yum Yum omija go szerokim łukiem, ale Koko upodobał sobie głębokie siedzisko. Spotkamy się jutro po przedstawieniu.

Jadąc do domu, Qwilleran pomyślał, że pleciony mebel może być inspiracją dla nadzwyczajnych uzdolnień Koko. Do tej pory przypisywał je sześćdziesięciu wąsom * sześćdziesięciu zamiast standardowych czterdziestu ośmiu. Dopiero teraz przyszło mu do głowy, że kot czerpał natchnienie z plecionego fotela o głębokim siedzisku.

Zdystansowany Koko tańczył w oknie kuchennym, kiedy Qwilleran podjechał przed dom. W ten sposób informował go o wiadomości pozostawionej na automatycznej sekre*

tarce.

W słuchawce odezwał się męski głos. „Qwill! Nie pisz o naszym zjeździe. Pojawiły się poważne kłopoty. Tu Mitch”.

Nie wierząc własnym uszom, Qwilleran odsluchiwał wiadomość jeszcze raz. Wtedy Koko, który przycupnął mu na ramieniu, wyciągnął szyję i wydał z siebie miauknięcie mrozące krew w żyłach.

Dźwięk wydobył się z głębi jego trzewi i przeszedł w wysoki pisk! Nie po raz pierwszy Qwilleran słyszał przejmujące wycie Koko i dobrze wiedział, co ono oznacza. Obwieszczało czyjąś śmierć... Ktoś został

zamordowany.

Dziennikarz skojarzył tajemniczą wiadomość od Mitcha z żałobnym zawodzeniem Koko i postanowił nie dzwonić na

farmę. Spodziewał się, że beztroska ustąpiła tam miejsca atmosferze grozy.

Postanowił zadzwonić do redakcji.

Rozdział dziesiąty

Gazeta nie ukazywała się w weekendy, ale w redakcji zawsze pełnił dyżur ktoś, kto odbierał telefony i odsłuchiwał komunikaty policyjne nadawane na paśmie służbowym. Qwilleran rozpoznał głos w słuchawce.

* To ty, Barry? Mówi Qwill. Słyszałeś coś o kłopotach w North Middle Hummock? Właśnie dostałem cynk.

* Tak. Szeryf wziął psa i szuka zaginionego. Facet wybrał się na polowanie na króliki. Pewnie jeden z uczestników zjazdu rodzinnego zabłądził w lesie.

* Albo zginął od kuli innego myśliwego * rzucił Qwilleran, myśląc o przejmującym miauczeniu Koko.

* Nie zdziwiłbym się, Qwill! W tych okolicach weekendami roi się od amatorów polowań. Urządzają kanonadę jak w Czwartego Lipca. To cud, że jeszcze się nie powybijali... Zaczekaj!

Qwilleran czekał, chociaż obaj z Koko wiedzieli, co usłyszą.

W słuchawce ponownie odezwał się sarkastyczny głos reportera dyżurnego.

* A nie mówiłem? Kolejny myśliwy będzie gryzł ziemię. Zostało ich już tylko dziesięć tysięcy. Muszę kończyć.

Qwilleran wolał nie myśleć, co się teraz dzieje na koziej farmie. Było mu przykro, że jego przyjaciele nie przeczytają w gazecie pogodnej relacji ze zjazdu. Co do niego, nie na darmo poświęcił czas na wizytę i nagrywanie. Będzie mógł napisać

anonimowy reportaż z idealnego zjazdu rodzinnego, na którym dorośli świetnie się bawili, dzieci były grzeczne, rozmowy ożywione, a jedzenie wyśmienite.

Mógł też zrezygnować z pomysłu i wyrzucić notatki. Rozmawiali o tym z Polly przez telefon. Cały dzień pracowała w księgarni, ponieważ jej pomocnik musiał zabawiać rodzinę podczas zjazdu. Potrzebowała odpoczynku, bo niedziela zapowiadała się intensywnie: msza, lunch z Rikerami, potem audycja o Wielkim Pożarze, a na koniec impreza Pogodnego Jimmiego.

Clarissa zajrzała do księgarni, żeby opowiedzieć o tym, jak jest zachwycona nową pracą i perspektywą wieczornej imprezy. Martwiła się tylko stanem zdrowia ciotki Doris i wuja Na

Qwilleran wysłuchał całej opowieści, wydając stosowne pomruki, jednak swoje rewelacje przemilczał. Powiedział tylko, że musi się wprawić w trans przed audycją, zanim przedzierzgnie się w komentatora radiowego z dziewiętnastego wieku. Oznajmił Polly, że spotkają się na przyjęciu Joego.

* A bientót * powiedziała.

* A bientót.

W niedzielne popołudnie Qwilleran po raz kolejny występował przed pełną salą. Reakcje publiczności były zawsze takie same: jakaś kobieta głośno łkała podczas relacji o tragediach rodzinnych, ponieważ przypomniały jej historie opowiedane w jej rodzinie; któryś z mężczyzn głośno wydmuchiwał nos nad losem ojca usiłującego ratować dwoje dzieci.

Na sali panowała śmiertelna cisza, kiedy Qwilleran opowiadał o setkach ofiar szukających schronienia w nowym ceglany budynku sądu, w którym obecnie mieściły się urząd skarbowy i urząd stanu cywilnego.

„Powalające”, „niewiarygodne”, „przejmujące” * takimi słowami powitano Qwillerana, kiedy pojawił się w hallu po przedstawieniu.

Z ulgą powrócił do domu, żeby odpocząć godzinę lub dwie w towarzystwie kotów, zanim pojechał do Winston Park po Clarissę.

Zastał ją w szampańskim nastroju. Kot imponujących rozmiarów siedział w bezruchu pośrodku sofy.

* Pozdrawiam cię, sir Jerome! * Qwilleran powitał go z szerokim gestem.

Kot przyglądał mu się wielkimi złotymi oczami, nie poruszył przy tym nawet wąsem.

* Wspaniałe stworzenie! * Qwill zwrócił się teraz do Cla*rissy. * Jakim językiem mówisz? * Był przyzwyczajony do licznych reakcji syjamczyków i ich pełnych ekspresji zachowań.

* Podziwia twoje wąsy * powiedziała Clarissa. * Nie wiem dlaczego zawsze siada pośrodku krzesła, poduszki albo dywa*

nu.

* Jest zwolennikiem polityki środka * odparł Qwilleran z przekonaniem. * Wiele kotów przejawia podobne zapatrywania. Gdyby były ludźmi, utworzyłyby partię środka, coś między republikanami a demokratami.

Przed wyjściem skomplementował niebieskie futro Jerome'a (które nadal uważał za szare) i przewrotnie pochwalił szary kostium Clarissy (który był wyraźnie niebieski).

Qwilleran zauważył, że Clarissa zabrała dużą torbę przypominającą teczkę, co przywiodło mu na myśl Thelmę Thackery. Czy wszystkie Kalifornijki miały takie torby? Powstrzymał się przed wygłoszeniem typowej męskiej uwagi w rodzaju: „Zabrałaś ze sobą kolację?” Albo: „Zamierzasz zostać na noc?” Później miał się przekonać, jaka jest zawartość teczki.

W drodze na przyjęcie opowiadała Clarissie o ludziach, których miała tam poznać: Connie Constable była weterynarzem w klinice dla zwierząt, specjalizowała się w leczeniu kotów, a Judd Amhurst był emerytowanym inżynierem, który organizował specjalne wydarzenia w księgarni.

* Słyszałem, że zdążyłaś się zadomowić w redakcji * powiedział.

* Tak. Wszyscy są bardzo życzliwi! Roger MacGillivray wszystko mi pokazał... Jest żonaty?

* Nie tylko żonaty, ma trójkę dzieci, którymi się opiekuje z wielkim zapałem. Poznałaś już Johna Bushlanda, fotografa, który zdobył wiele nagród. Lubi, żeby zwracać się do niego Bushy. Kiedyś on, Roger i ja utknęliśmy na bezludnej wyspie w czasie wielkiej burzy. Tamte wydarzenia połączyły nas na za*
wsze.

Podano koktajle i podczas gdy wszyscy czekali na dostawcę pizzy, Pogodny Jimmy przeszedł samego siebie, grając na pianinie Walc Minutowy Chopina. Potem Qwilleran został poproszony o zaimprovizowanie limeryku na cześć Jerome'a:

Raz Jerome, kot, co był w mieście przybyszem, rzekł: Na podróże to ja się nie piszę. Słońca jak na lekarstwo, myszy to tałatajstwo, wracam. Adieu, towarzysze.

Potem Judd zapytał, czy autor mógłby pisać też limeryki o psach.

* Przypadkiem mam jeden przy sobie * wyjął z kieszeni kartkę, bo spodziewał się, że Judd prędzej czy później wystąpi z taką propozycją.

Był raz pies, co narzekał na pchły

i nie wiedział, gdzie przód ma, gdzie tył.

Lecz że nie w ciemni bity,

wiedzy zgłębiał tajniki

i zrozumiał: co pies, to los zły.

Ostatecznie wypłynął temat Aukcji Przedmiotów Odziedziczonych. Wszyscy zgodzili się, że cel jest szlachetny, i wyrazili chęć uczestnictwa.

* Uczniowie Burgessa sprytnie to wymyślili * zauważył Pogodny Jimmy. * Każdy będzie chciał wziąć udział w aukcji. Jeśli nie ma nic do sprzedania, to i tak coś kupi. Postanowiłem wystawić opaskę podtrzymującą wąsy. Należała do mojego dziadka. Zamierzam też kupić kubek do golenia po jakimś

innym dziadku.

* Nie zostało mi wiele po rodzicach * powiedziała Polly *ale przyniosę coś z kolekcji po teściach.

Clarissa oświadczyła, że pojawi się na aukcji dla czystej przyjemności licytowania.

* Jedyna rzecz, jaką mogłabym wystawić, i tak nikogo nie zainteresuje. Zachowałam ją tylko dlatego, że pochodzi z czasów młodości mojej babci.

* Co to takiego? * zapytali wszyscy jednocześnie.

* Mam to przy sobie. Chciałam was zapytać o zdanie. Przyglądano się w milczeniu, jak sięgnęła do swojej wielkiej

torby i wyjęła stamtąd przewiązany wstążką rulon, który na

pierwszy rzut oka przypominał dyplom. Zwój miał około siedmiu centymetrów średnicy i trzydzieści centymetrów długości. Po rozwinięciu oczom zebranych ukazał się plakat przedstawiający reklamę płatków śniadaniowych. Clarissa powiedziała z zakłopotaniem:

* To plakat zerwany w trolejbusie w Detroit * odczekała chwilę, ale ponieważ nikt się nie odezwał, mówiła dalej. *Jest ładny i w dobrym stanie. Przeleżał w rulonie prawie sześćdziesiąt lat. Babcia w czasie młodości jeździła tym trolejbusem do pracy. Panował w nim zwykle taki ścisk, że pasażerowie stali na palcach i trzymali się skórzanych uchwytów, wpatrując się w reklamy przyklejane nad oknami... Nie wiem, jak babcia zdobyła ten plakat. Może dostała go jako zadośćuczynienie za wiele godzin jazdy w tłoku.

* Powinnaś go wystawić na aukcję, Clarisso * powiedział Qwilleran. * Joe i ja będziemy licytować. Zabawimy się trochę. Podbiję cenę i powieszę plakat w pokoju kotów. Będzie pasował do fotela na biegunach.

Pogodny Jimmy stwierdził, że plakat będzie się lepiej prezentował w ramkach.

* Znam kogoś w Horseradish, kto go oprawi za darmo, żeby wziąć udział w żarcie.

Wszyscy zaczęli się śmiać i chwalić pomysł. Judd oświadczył, że też zamierza przyłączyć się do licytacji.

* Czy to znaczy, że sfingujemy aukcję? To chyba nieetycz*

ne.

* Potraktujmy to jako rodzaj happeningu * zaproponował Qwilleran. * Pieniądze pójdą przecież na szczytny cel. Poprosimy Foxy'ego Freda, żeby licytował plakat w pierwszej kolejności. Rozgrzejemy publikę. Niech poczują, że to okazja... Musimy tylko ustalić najwyższą możliwą cenę, Joe. Zrobimy z tego prawdziwą sensację, a Fundacja K pokryje koszty.

Tego wieczoru dużo się mówiło o kotach. Huragan przechadzał się wśród gości, przyjmując komplementy

i kawałki sera. Clarissa zaprezentowała zdjęcie Jerome'a, jedyne jej zdaniem brytyjczyka krótkowłosego w okręgu. Doktor Con*nie, świeżo rozwiedziona, dostała marmoladowego kota spokrewnionego z Dundee, kotem bibliofilem.

Polly poinformowała wszystkich, że Brutus i Catta zaprzyjaźnili się z dzikim królikiem, który codziennie wychodził z lasu, żeby z nimi pogawędzić przez szybę.

Qwilleran opowiedział, że Koko i Yum Yum wykazują pewne zainteresowanie życiem wron, mając zapewne na celu uzyskanie dyplomu w dziedzinie krukologii. Nie opowiedział natomiast o przeraźliwym jęku, jaki wydał Koko, przeczuwając śmierć myśliwego.

Na zakończenie wieczoru Pogodny Jimmy odegrał Presto Agitato Mendelssohna, które wymagało niewiarygodnej wręcz sprawności palców. Judd, inżynier, upierał się, że muzyka wymaga od pianisty umiejętności wygrywania tysiąca nut na minutę. Clarissa, dziennikarka, postanowiła się przekonać na własne oczy, czy aby Pogodny Jimmy nie posiada sześciu palców u rąk.

* Dlaczego nie koncertujesz, Joe? * spytała Polly.

* Nie jestem dość dobry * odparł. * Uznałem, że muszę nadrabiać szybkością.

Goście rozeszli się wcześniej. Clarissa wychodziła w towarzystwie Joego, zdążyła jednak szepnąć Qwilleranowi, że chciałaby porozmawiać z nim o Ledfieldach.

* W każdej chwili! * zapewnił dziennikarz.

Pogodny Jimmy zabrał plakat i obiecał oprawić go jeszcze tego wieczora.

Po powrocie do domu Qwilleran zadzwonił do komendanta policji.

* Andy, miałbyś ochotę na pogawędkę o myśliwych przy szklaneczce szkockiej?

* Pogadam z tobą, o czym zechcesz, jeśli nalejesz mi kap*kę.

Andrew Brodie mieszkał w sąsiedztwie, więc podjechał pod skład już po kilku minutach. Koko i Yum Yum jednym susem znalazły się w oknie kuchennym i Qwilleran nie wiedział, czy rozpoznały warkot silnika komendanta, czy może czytały mu w myślach. Znały krzepkiego Szkota z tubalnym głosem. Po latach przestały go traktować jak podejrzanego przybysza i zaakceptowały jako pełnego podziwu przyjaciela, który zwracał się do nich „Koko mądrała” lub „moje słodkie maleństwo”. Yum Yum miała prawo rozwiązywać mu sznurowadła, ba, Andrew prosił ją o to!

Brodie rozgościł się przy barze przekąskowym. Nalał sobie sporą „kapkę” szkockiej i ukroił kawał sera.

* Moja żona i kilka pań z kółka kościelnego wybrały się dzisiaj na twoje przedstawienie * zaczęły. * Spłakały się przy tym, a przecież oglądały występ nie po raz pierwszy. Jakże to uczucie stać na scenie w operze?

* Przyjemniejsze niż w kościelnej piwnicy, na sali gimnastycznej czy w parku.

Brodie pochwalił smak sera * hiszpańskiego manchego. Stwierdził, że w życiu nie słyszał tej nazwy, ale ser był dobry! Qwilleran przeszedł do rzeczy.

* Słyszałem o wczorajszym zamieszaniu w North Middle Hummock.

* A co konkretnie?

* Byłem tam wcześniej na zjeździe rodzinnym Ogilviech i Fugtree. Miałem go opisać, ale po powrocie do domu odsłuchiwałem wiadomość, że powinienem zrezygnować. Zadzwoiłem do redakcji i dowiedziałem się, że jeden z uczestników imprezy został zabity podczas polowania na króliki.

Policjant pociągnął solidny łyk whisky.

* Między nami mówiąc, sprawa wygląda na zabójstwo. Aresztowano już innego uczestnika imprezy. Więcej nie po*

wiem.

* Ten mądrała Koko, który teraz wyjada kawałki sera z podłogi upuszczane przez ciebie „nieumyślnie”, wie o tym więcej niż szeryf* zauważył Qwilleran i opowiedział o wyciu, które kot wydał z siebie dokładnie o siedemnastej piętnaście w dniu, w którym myśliwy zaginał.

* O czym jeszcze wie Koko?

* Więcej nie powiem, Andy.

Rozdział jedenasty

Był poniedziałkowy poranek. Qwilleran karmił koty, kiedy zadzwonił Mitch Ogilvie.

* Jestem ci winien przeprosiny, Qwill!

* Za co?

* Straciłeś całe popołudnie. Zmarnowałeś cenny czas.

* Nigdy nie marnuję czasu, Mitch. Zbieram materiały do dalszych felietonów i do książki, którą może kiedyś napiszę. Kto wie? Ale ciekaw jestem, co się wydarzyło w sobotę.

* Wybieram się do miasta na zakupy * powiedział Mitch. *Możemy się gdzieś spotkać?

* Przyjedź do mnie. Wiesz, gdzie mieszkam.

Minęło pół godziny i furgonetka hodowcy kóz zajechała pod skład i Qwilleran wyszedł na powitanie starego znajomego*

Mitch wręczył mu paczkę owiniętą w folię.

* Przywiozłem ci kozi ser. Podobno łagodzi objawy alergii i poprawia trawienie.

Kawę podano w salonie utworzonym przez dwie grzesznie miękkie sofy stojące prostopadle do siebie przy dużym kwadratowym stoliku przed kominkiem.

* Muszę ci powiedzieć * zaczął Mitch * że dobrze jest oderwać się na chwilę od tłumu gości, tych, którzy jeszcze pozostali. Większość wyjechała po tym... incydencie. Poznałeś dwóch amatorów polowania na króliki, Qwill? Wciąż nie mogę uwierzyć w to, co się stało.

* Co to za jedni? Skąd przyjechali?

* To długa historia. Max i Theo byli kuzynami. Mieszkali w Teksasie. Mieli bogatego wuja, który zapisał im cały majątek w testamencie, ponieważ uznał, że pozostali członkowie rodziny mają wszystko, czego im trzeba.

* Czy bogaty wuj również przyjechał na zjazd?

* Nie. Wujek Morry jest inwalidą i nigdzie nie podróżuje. Tymczasem Theo zginął i Max jest głównym podejrzanym. Zdaniem policji mamy do czynienia z zabójstwem. Z pewnością mają jakieś dowody.

* Czy obaj byli dobrymi myśliwymi? * spytał Qwilleran.

* Nie wiem. Propozycja wyszła od Maxa i Theo się zgodził.

* Znasz więcej faktów?

* Max twierdzi, że w lesie postanowili się rozdzielić. Każdy poszedł w swoją stronę. Uzgodnili sygnały, którymi mieli się porozumiewać. Dwa gwizdy oznaczały „Upolowałem królika”. Trzy gwizdy * „Rezygnuję, wracam na farmę”. Max nie słyszał żadnego sygnału od Theo, chociaż dobiegały go odgłosy strzałów po drugiej stronie lasu.

* Czy któryś z nich miał większe szansę upolować królika na swoim terytorium?

* W zachodniej części lasu jest więcej zwierząt i Max dał pole Theo, który miał mniejsze doświadczenie łowieckie. Kiedy okazało się, że wrócił sam, chciałem od razu zorganizować poszukiwania Theo, ale Kristi podejrzewała, że chłopak może być ranny i lepiej powiadomić szeryfa, żeby nie tracić czasu. Była sobota i okoliczni mieszkańcy mogli chodzić po lesie, żeby ustrzelić coś na niedzielny obiad.

* Co mówią wasi krewni? * chciał wiedzieć Qwilleran.

* Niewiele, ale rnąją tajemnicze miny, jakby o czymś wiedzieli. Kristi twierdzi, że Max i Theo wciąż się kłócili.

* A jaka jest twoja prywatna opinia na ten temat?

* Cóż, trudno nie wyciągnąć wniosku, że jedyny spadkobierca dziedziczy podwójnie.

W tym momencie Koko, który przysłuchiwał się rozmowie z balkonu, spadł czy też skoczył prosto na sofę. Wylądował tuż obok gościa, który aż krzyknął z wrażenia.

* Niegrzeczny kot! * skarcił go Qwilleran i Koko skruszony umknął. * Przepraszam, Mitch * powiedział dziennikarz. * Robi to już drugi raz.

* Nic się nie stało. Pewnie chce się włączyć do rozmowy albo dopomina się o lunch. Muszę już lecieć. Obowiązki.

* Pozdrów Kristi. Wygląda wspaniale. Musicie być dumni z bliźniaków.

Odprowadził gościa do samochodu i zawrócił, żeby zmierzyć się z Koko, który wskoczył na barenkę z zuchwałą miną. Rozstawił szeroko przednie łapy, w oczach miał sztylety i kręcił ogonem! Co on chciał powiedzieć?

Popołudniową lekturę zakłócił Qwilleranowi telefon od Cla*rissy.

* Qwill, znajdziesz dla mnie czas? Mogłabym przyjechać do ciebie po pracy.

* Oczywiście.

* Będę o wpół do szóstej.

Samochód, którym przyjechała Clarissa, okazał się prawie nowym dwudrzwiowym sedanem w kolorze zielonym.

* Kupiłam go w salonie Gippeta! * obwieściła. * Scott Gip*pel czekał na mnie osobiście, a kiedy wspomniałam, że pracuję w „Coś tam”, zaproponował korzystną cenę. Napomknęłam słówko o tobie. Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe.

* Jak ci się podobał Scott Gippel?

* Imponujący mężczyzna. Wygląda jak Henryk VIII!

* Porządny człowiek. Angażuje się społecznie i zawsze mówi to, co myśli, chociaż nie zawsze nadaje się to do druku *powiedział Qwilleran. * Czego się napijesz? Może szklaneczkę szaleństwa Moose County?

* A co to takiego? * spytała ostrożnie.

* Woda squunk z odrobiną soku żurawinowego i paroma kroplami wyciśniętej cytryny.

* Poproszę. Mam ochotę na odrobinę szaleństwa... A gdzie są koty?

* Na werandzie. Idź do nich. Przyniosę tacę.

Chwilę później, kiedy wszedł na werandę, Koko i Yum Yum siedziały już na kolanach Clarissy.

* Są bardziej towarzyskie niż Jerome * zauważyła dziewczyna.

Qwilleran wznosił szklanę.

* Za początek udanej kariery w mieście leżącym czterysta mil na północ od każdego normalnego miejsca!... Ale nie wystawiaj dłużej mojej ciekawości na próbę. Jakie było twoje pierwsze zlecenie?

* Fantastyczne! Mam zebrać materiały na cztery teksty poświęcone Aukcji Przedmiotów Odziedziczonych!

* Gratuluję! Musimy to uczcić kolacją w „Old Grist Mili”.

* Bardzo chętnie. Mogę pójść w stroju roboczym?

* Prasa jest zawsze mile widziana, Clarisso * niezależnie od miejsca i pory. Wynagradza nam to niskie zarobki. Zarezerwuj stół, a ty włóż koty do torby płóciennej i wnieś je do środka.

Pojechali do restauracji jego terenówką.

* Skoro pochodzisz z Indiany, pewnie wiesz, co to jest młyn.

* Miejsce, w którym mieli się mąkę? * spytała niepewnie.

* Zgadza się. Restauracja mieści się w dużym kamiennym budynku z wielkim kotłem zasilanym niegdyś przez rwący strumień, który wysechł dawno temu. Właścicielką jest pewna młoda dama z Chicago; urządziła wewnątrz ze smakiem i serwuje wyrafinowane dania. Szefem sali jest mężczyzna mierzący ponad dwa metry. Nazywa się Derek Cuttlebrink i pochodzi z miasteczka Wildcat. Poznałem go w czasach, kiedy mierzył metr osiemdziesiąt cztery i był kelnerem.

W restauracji przywitała ich właścicielka Liz Hart, która wyraźnie darzyła Qwillerana sympatią.

Dziennikarz dokonał prezentacji, po której obie kobiety natychmiast przypadły sobie do gustu, tak jak się spodziewał.

Derek spojrział z aprobatą na blond loki i dołeczki w policzkach.

* Jest żonaty? * spytała szeptem Clarissa, kiedy Derek odszedł, podawszy im kartę dań.

* Nie * padła odpowiedź * ale on i jego szefowa są... parą. Mieszkają razem w Indian Village.

Kiedy przyszła pora na napoje, Clarissa poprosiła o szaleństwo Moose County, co wymagało wyjaśnień, Qwilleran bowiem wymyślił tę nazwę na poczekaniu.

Przeszli do zamawiania potraw. Clarissa miała ochotę spróbować lokalnych specjałów, których nie jadła w Kalifornii.

Derek mrugnął do Qwillerana i z powagą zaproponował żabie udka z Bloody Creek lub potrawkę z Wildcat.

* Nie mamy ich w karcie dań, ale są bardzo smaczne. Clarissa zdecydowała się na jagnięcinę, ale

Qwilleran podjął wyzwanie i zamówił żabie udka.

* Znakomity wybór * pochwalił Derek i zanotował zamówienie. * Jak mamy je przyrządzić?

* Dokładnie tak jak ostatnio * odparł chytrze Qwilleran. * Były wyśmienite.

Gra toczyła się dalej, a dziennikarz przyznał w duchu punkt dla siebie.

Derek pojawił się znowu po dwóch minutach. Miał przeproszącą minę.

* Bardzo mi przykro, panie Q, ale żabie udka właśnie nam się skończyły. Cieszę się dużą popularnością.

Clarissa słuchała z powagą, a potem spytała:

* Dlaczego ta miejscowość nazywa się Bloody Creek?

* Tego nikt nie wie. Wiadomo jedynie, że przy tamtejszym moście często dochodzi do wypadków na zakręcie w kształcie litery S... Ale opowiedz mi o pierwszym dniu w pracy.

* Na początek przeprowadziłam wywiad z Burgessem Campbellem. Zaprosił mnie do siebie. Mieszka na ulicy Miłej, na której wszystkie domki wyglądają, jakby były z piernika! Byłam zachwycona.

* Nazywamy tę zabudowę gotykiem ciesielskim * poprawił Qwilleran. * A uliczkę można oglądać na zdjęciach zamieszczanych przez czasopisma designerskie w całym kraju. Budowniczym był jeden z pierwszych Campbellów, który budował także szkunery o czterech masztach.

* Wszystko tutaj jest takie interesujące! * wykrzyknęła Clarissa.

* Poznałaś psa przewodnika Burgessa?

* Tak, jest prawdziwym profesjonalistą! Nie obwąchiwał mnie ani nie machał ogonem. Kiedy powiedziałam: „Dobry piesek”, spojrzał na mnie tak, jakby myślał: „Lepiej uważaj na słowa, paniusiu”. Powiedział, żebym się do niego zwracała „Burgess”, bo w okolicy mieszkają setki Campbellów * udzielił mi dobrego wywiadu. Wyjaśnił, co, dlaczego i kto bierze udział w aukcji. Po rozmowie poprosiłam o fotoreportera

i umówiłam się z Johnem Bushlandem w budynku „Feed*and**Seed”, w którym gromadzi się przedmioty ofiarowane na aukcję. Licytacja odbędzie się w sali ratusza.

Clarissa była tak przejęta, że zupełnie zapomniała o jagnię*

cinie.

* W każdym artykule umieszczę na środku strony duże zdjęcie przedstawiające jakiś znaczący przedmiot wystawiony na aukcję i opatrzę je podpisem. Wyślę potem całość mojej konsultantce ze szkoły. Będzie pod wrażeniem. Wiem, że to nie jest „Los Angeles Times”, ale przecież dopiero zaczynam.

W czasie kolacji Clarissa wodziła wzrokiem za wysokim szefem sali w czarnym garniturze, który przewijał

się między stolikami.

* Czy Liz Hart nie jest za młoda jak na właścicielkę restauracji, Qwill?

* Jest przykładem biednej bogatej dziewczyny z Chicago, która wymknęła się spod kurateli władczej matki. Trafiała do Pickax, gdzie poznała Dereka, najlepszą partię w mieście * wyjaśnił dziennikarz.

Zdaniem Clarissy brzmiało to jak historia z bajki.

* Rzeczywiście, a teraz wszyscy czekają na jej szczęśliwe zakończenie.

* Czy Derek naprawdę nazywa się Cuttlebrink?

* Naprawdę! W miasteczku Wildcat roi się od jego pobratymców.

* A skąd się wzięła nazwa miasteczka?

* Tutejsze pociągi dostają kociego obłędu, przejeżdżając przez małe osady.

* Och! A co to właściwie znaczy?

* Jadą zbyt szybko w strefach ograniczonej prędkości.

* Och!

Monosylaby, które wypowiadała, fascynowały Qwillerana. Spodziewał się dalszych pytań. Bądź co bądź Clarissa była dziennikarką.

* Zanim zapomnisz, co chciałaś mi powiedzieć o Ledfiel*dach?

* Coś dziwnego dzieje się w „Starym Probostwie”. Dzwoniłam kilkakrotnie, żeby umówić się na wizytę w sprawie zwrotu pierścionka, ale za każdym razem odbiera sekretarka, która twierdzi, że oboje niedomagają. Kiedy przyjechaliśmy do nich z Harveyem, byli zdrowi. Może usiłują mnie zbyć? Jak myślisz, co powinnam zrobić?

Qwilleran poczuł mrowienie w górnej wardze i nabrał podejrzeń. Sam również czuł się nieswojo w tej sytuacji * od czasu, gdy Koko skoczył na głowę Harveyowi. Nigdy przedtem tak się nie zachowywał! Ale zdarzyło się to ponownie, kiedy zeskoczył na kanapę tuż obok Mitcha. Czyżby obie sprawy miały jakiś związek?

Takie myśli przebiegły przez głowę dziennikarza, zanim odpowiedział Clarissie:

* Rozumiem twój niepokój * zaczęła * ale teraz powinnaś się skupić przede wszystkim na pracy. Uważam, że mogłabyś wysłać Doris ozdobną kartkę i dołączyć do niej krótki list wyjaśniający zerwanie zaręczyn oraz chęć zwrotu pierścionka. Spytaj, jak możesz to zrobić. Podaj też swoje numery telefonów w domu i w pracy. Kartkę prześlij kurierem na motocy*kle.

Kiedy zamówili deser * torcik wiśniowy dla niej i ciastko truskawkowe dla niego * Derek podpalił wiśnie

tak sprytnie, że buchnął płomień. Clarissa była pod wrażeniem.

* Ma styl * szepnęła.

* Jest aktorem w lokalnym Klubie Teatralnym * wyjaśnił Qwilleran. * Aktualnie gra rolę łotra w Billy Kid. Rozdają zaproszenia dla prasy, jeśli jesteś zainteresowana.

Tak upłynął wieczór * pełen wrażeń dla nowo przybyłej. W drodze do domu Qwillerana umilkła i odezwała się dopiero, kiedy siedziała już w swoim niewiele używanym aucie.

* Świetnie się bawiłam, Qwill. Jesteś dla mnie tak miły, że mam poczucie winy. Powinam ci coś wyjaśnić. Łatwiej było mi to napisać niż powiedzieć. Zostawiłam ci list na barku.

Potem odjechała, a Qwilleran ruszył do domu szybciej niż zazwyczaj... Listu nie było. Na barku siedział Koko ze skruszoną miną.

Dopiero we wtorek, kiedy Qwilleran przyniósł do salonu składaną drabinę, znalazł kartkę od Clarissy ze śladami kocich kłów leżącą wysoko na kominku.

Drogi Qwillu,

Ty i Polly okazaliście mi tak wiele życzliwości, że winna wam jestem wyjaśnienie. Nigdy nie byłam zaręczona z Har*veyem. Wymyślił to, żeby wyłudzić od wuja pieniądze na swój domek w górach. Nie powinien być brać udziału w oszustwie, które i tak nie przyniosło rezultatu. Gdybym mu wtedy odmówiła, nie byłabym teraz tutaj, pracując dla „Coś tam”, i nie poznałabym tylu wspaniałych ludzi.

Clarissa

Rozdział dwunasty

Kolejny tydzień! Kolejny portret zasłużonego obywatela Moose County w „Piórkiem Qwilla”. Osrnond Hasselrich był założycielem i prezesem kancelarii prawniczej „HBB & A”. Kiedy Qwilleran odziedziczył fortunę Klingenschoenów, to właśnie starszy pan pomógł mu założyć Fundację K.

Qwilleran pamiętał, że adwokat zwykł podawać herbatę przed każdym spotkaniem w interesach, które odbywało się w jego gabinecie wyłożonym mahoniem. Sekretarka wносиła dzbanek i filiżanki na srebrnej tacy, a wiekowy dżentelmen upierał się przy jej rozlewaniu drżącymi rękoma do wiktoriańskiej porcelany odziedziczonej po matce.

Ciekawe, co się stało z ową cenną zastawą, która drżała na talerzykach, podczas gdy starszy pan podawał je swoim klientom.

tom.

Lisa Compton zebrała informacje o życiu Hasselricha. Qwilleran dokładał wszelkich starań, by umieścić je składnie w swoim felietonie na tysiąc słów: Osmond Hasselrich był synem pionierów... nauki pobierał w Filadelfii dzięki hojności dziadków... szlify adwokackie zdobywał z trudem w rozwijającym się z trudem Pickax... Pracował ciężko przez pół wieku, dbając o interesy klientów... Dorobił się trzech wspólników i luksusowego wykładanego mahoniem gabinetu.

Lisa dopisała nieoficjalną informację: „Plotka głosi, że Fan*ny Klingenschoen miała płomienny romans z Osmondem, zanim on wyjechał do szkoły prawniczej, a ona została tancerką

brzucha w Atlantic City, chociaż nie sądzę, że zechcesz o tym napisać”.

Qwilleran wysłał wtorkowy tekst do redakcji przez kuriera motocyklistę, co pozwoliło mu zaoszczędzić trochę czasu na pisanie przy biurku. O drugiej ruszył ścieżką do bocznej drogi, przy której znajdowała się jego skrzynka na listy i metalowy rękaw na gazety. Pierwszy artykuł Clarissy powinien trafić na pierwszą stronę. Ciekawe, ile jej dali miejsca? Jak obszerne są podpisy pod zdjęciem i w którym miejscu je wstawili?

Pamiętał dobrze swój pierwszy artykuł zamieszczony w gazecie z Chicago. Upchnięto go gdzieś na szarym końcu. Tekst został brutalnie pocięty, a jego nazwisko wydrukowano z błędami w pisowni. Ale to było w Chicago, a tu jest Pickax.

Pierwszy z serii czterech anonsów Aukcji Przedmiotów Odziedziczonych znajdował się w górnej części pierwszej strony. Ilustrowało go duże zdjęcie przedstawiające miedzioryt z podobizną Abrahama Lincolna * matrycę, z której powstawały tysiące czarno*białych portretów. Tekst opatrzony był zapowiedzią kolejnego: „Szukajcie następnego przedmiotu w jutrzejszym wydaniu”.

Clarissa na pewno jest wniebowzięta, a Qwilleran szczerze jej kibicował.

Usiadł na ganku przed galerią i nie zdziwił się, kiedy ze środka wybiegł Thornton Haggis, żeby go obsztorcować.

* Długo tu tkwisz? Pobieramy opłatę za postój!

* Ile chcesz za tę ławkę? * odparował dziennikarz. * Kupię ją.

Thornton postanowił się przysiąść.

* Pamiętasz tę młodą parę, która przyjechała do mnie z wizytą i kupiła u ciebie drewnianą misę?
Opowiadałeś im

lokalne dykteryjki. To jest tamta dziewczyna. Przeprowadziła się do Pickax.

Historyk zerknął na zdjęcie w gazecie. Pamiętał ich dobrze.

* Są spokrewnieni z Ledfieldami.

* I tu się zaczyna opowieść. Słyszałem, że starsi państwo nie pokazują się ostatnio w mieście.

* Nigdy nie byli szczególnie towarzyscy, Qwill. Należą do jednej z tych dobrych starych rodzin i dbają o jej dobre imię. Sądzę, że Nathan bardzo przeżywa brak dziedzica. Jego brat, który zginął niedawno w wypadku, był czarną owcą w rodzinie. Nie wiem, czy jedyny syn wrodził się w ojca. Czy to ten chłopak z szoną włosów na głowie, który kupił moją miskę?

* Ten sam!

* Noo! * Była to wiele mówiąca uwaga.

* Doris Ledfield zasiadała w radzie biblioteki, w której pracowała Polly, ale odeszła na własną prośbę.

* Doris jest urocza, ale bardzo nieśmiała. Całuje ziemię, po której przeszedł Nathan. Wiąże się z tym pewna historia, której nie opowiedziałbym nikomu oprócz ciebie, Qwill. Kiedy Doris dowiedziała się, że jest bezpłodna, chciała dać rozwód Nathanowi, żeby mógł zadbać o ciągłość rodu. Ale Nathan stanowczo się temu sprzeciwił. Jest prawdziwym dżentelmenem! Postępuje zgodnie z kodeksem moralnym.

* Słyszałeś kiedyś, jak gra na skrzypcach?

* Z powodzeniem mógłby występować w salach koncertowych!... Przepraszam * Thornton został poproszony do telefonu, a Qwilleran ruszył w stronę domu. Szedł wolnym krokiem, pogrążony w myślach.

Około szóstej Qwilleran zadzwonił do Maggie Sprenkle, która właśnie zasiadała zapewne do rosółu i zielonej sałatki po ciężkim dniu spędzonym w schronisku dla zwierząt. Przy jej stole w jadalni stało sześć krzesel i dziennikarz wyobrażał sobie, że siedzi na nich pięć dam. W wiktoriańskim pałacu nawet koty miały królewskie maniery. Nigdy nie odzywały się niepytane, a kiedy ktoś je zagadnął, odpowiadały eleganckim miauknięciem.

ciem.

Maggie zapewniła go, że nie przeszkodził jej w obiedzie, więc Qwilleran przeszedł do rzeczy:

* Czytałaś dzisiejszą zapowiedź aukcji na pierwszej stronie?

* Oczywiście! Kim jest autorka? Pierwszy raz widzę to nazwisko.

* Nowy nabytek z Kalifornii. Przeprowadziła się niedawno razem z kotem, brytyjczykiem krótkowłosym. Teraz jestem pewien, że wyznaczają do relacjonowania przebiegu kocięj aukcji i robi to dobrze. Clarissa byłaby zaszczyczona, gdyby mogła poznać twoje damy. Podziwiała je przez okno.

* Jak trafiła do Pickax?

* To ciekawa historia! Przywiózł ją bratanek Ledfieldów jako swoją narzeczoną. Kiedy Doris zorientowała się, że Har*vey nie podarował dziewczynie pierścionka zaręczynowego, ofiarowała jej swój, z brylantem. Ostatecznie okazało się jednak, że naręczony nie znosi kotów, i Clarissa z nim zerwała.

* To rozumiem * wtrąciła energicznie Maggie.

* Spodobało jej się w Pickax, a gazeta potrzebowała kogoś do redakcji. Clarissa ma tylko jeden problem: chce zwrócić pierścionek Doris, ale nie może się z nią skontaktować. Telefon za każdym razem odbiera gospodyni albo sekretarka.

* Jeremy i ja nauczyliśmy się jednego w kontaktach z Na*thanem Ledfieldem * powiedziała Maggie. * To perfekcjonista. Jest bardzo akuratywny. Wszystko musi przebiegać zgodnie z etykietą. Pojawienie się w miejscu publicznym z paczką chusteczek do nosa (co mnie się czasem zdarza) jest dla niego niedopuszczalne, a Doris dostosowuje się do jego reguł. Skoro zatem oboje cierpią na alergię * eleganckie określenie pokasy*wania i smarkania * Nathan zapewne nie pozwala żonie rozmawiać przez telefon * wyjaśniła i dodała: * Powiedz tej młodej damie, żeby podeszła do mnie podczas aukcji. Miło będzie z nią pogawędzić.

Qwilleran przekazał zaproszenie Clarissie i dodał:

* Maggie pochodzi z majątnej rodziny z Purple Point. Jej prababka była właścicielką dobrze prosperującej kopalni węgla; nosiła długie czarne suknie z małymi kołnierzykami i strzelbę. Maggie wybrała życie w mieście i poświęciła się pracy humanitarnej. Dzięki niej ochotnicze dyżury w schronisku dla zwierząt stały się modne. Dziś całe rodziny w odświętnych strojach odwiedzają zwierzaki w każdy weekend. W Pickax nie mamy zoo. Bądź ostrożna, Clarisso! Maggie jest niezwykle przekonującą osobą, mimo że nie nosi strzelby.

Głównym tematem rozmów w kawiarniach, klubach brydżowych i plotek przekazywanych przez pocztę pantoflową pod koniec czerwca była Aukcja Przedmiotów Odziedziczonych. Najwięcej zamieszania budziła anonimowość ofiarodawców. Wszyscy zastanawiali się, do kogo należały prezentowane na zdjęciach miedzioryt Lincolna we wtorek, zegarek dziadka w środę oraz wiktoriańskie filiżanki we czwartek. Pytano, dlaczego nazwiska trzymane są w sekrecie. Spory i zgadywanki okazały się najlepszą reklamą dla całego przedsięwzięcia.

Qwilleran, który wiedział, do kogo należały trzy wiktoriańskie filiżanki, postanowił zdobyć je za wszelką cenę, a następnie podarować trzem kobietom.

Zainteresowanie aukcją było tak duże, że bilety wyprzedano już w czwartek wieczorem.

Tymczasem Qwilleran miał kłopot z tematem swojego piątkowego felietonu. Cztery teksty Clarissy wyczerpały temat aukcji. Było o szlachetnym celu, organizacji i sprzęcie, o zaangażowaniu studentów w charakterze wolontariuszy i o hojności anonimowych ofiarodawców. Cokolwiek mógł napisać, byłoby powtórzeniem, a przecież czytelnicy „Piórkiem Qwilla” będą rozczarowani, jeśli nie wspomni o aukcji.

Wreszcie znalazł rozwiązanie: nostalgiczny tekst o pierwszej aukcji, w jakiej wziął udział, i o tym, jak udało mu się wylicytować zabytkowy sekretarzyk. Celowo pominął nazwisko sławnego, czy też niesławnego ofiarodawcy * Ephraima Goodwintera. Wiedział, że to przeoczenie spowoduje lawinę listów od zaciekawionych czytelników, a dyżurny reporter będzie miał roboty na tydzień. Arch Riker złaża go za stosowanie tanich chwytów, ale Qwilleran wiedział, że naczelny uwielbia entuzjastyczne reakcje czytelników.

Poszedł do redakcji, żeby oddać piątkowy felieton. Przechodził obok działu różnorodności, skąd dostrzegła go Clarissa.

* Możemy zamienić słowo, Qwill? * machnęła ręką w kierunku pustej sali konferencyjnej.

* Zaraz przyjdę, muszę tylko złożyć tekst na biurku Juniora.

* Czy aby nie jesteś spóźniony?

* Jestem, celowo * wyjaśnił. * Kiedy zbliża się pora druku, nie ma czasu niczego zmieniać. Redaktorzy lubią redagować teksty.

Junior złapał tekst i zadzwonił po posłańca.

* Twoja dziewczyna nieźle sobie radzi, Qwill * zauważył.

* Nie jest moją dziewczyną. Złożyła podanie o pracę i Arch ją zatrudnił.

Poszedł do sali konferencyjnej.

Usiedli w rogu długiego stołu. Byli sami.

* W pierwszej kolejności przyjmij gratulacje za serię artykułów * zaczął. * Potraktowałaś temat poważnie, bez wodolejstwa.

* Dziękuję. Kwestia treningu. Mieliście B i S w szkole D?

* To zależy, co oznaczają te inicjały.

* Badanie i sprawozdanie. Na początku każdego semestru dawano nam temat. Mieliśmy go zbadać szczegółowo, a potem napisać sprawozdanie.

* Jakie to były tematy?

* Przeróżne... ustawa o prohibicji... anatomia kotów... nazwy oryginalnych czterdziestu ośmiu stanów... pleśń jako problem ekologiczny. Zasada była prosta: zgromadzić wszystkie dostępne informacje, a potem zadać jeszcze jedno pytanie.

* Jaki był twój ulubiony?

* Nazwy stanów. Wiedziałaś, że ludzie reagują bardziej emocjonalnie na nazwy stanów zaczynające się od samogłosek? Teksas jest nie tylko większy od Ohio, ale ma również cztery mocne spółgłoski.

* Hmm. W takim razie Ohio nieźle sobie radzi, pomimo tylu samogłosek. Pochodziło stamtąd ośmiu prezydentów, nie wspominając o Tomaszu Edisonie i braciach Wright. * Mógłby dorzucić Clarka Gable'a, Doris Day, Cy Young oraz Irmę Bombeck, ale mu nie pozwoliła.

* Czyżbyś pochodził z Ohio? * spytała.

* Nie, ale opisywałem w „Piórkiem Qwilla” najbliższe stany pod hasłem: „Poznaj sąsiadów”.

* Chciałabym pisać felietony * powiedziała tęsknie Clarissa.

* Nie bądź taka pewna! Reporter dostaje konkretne zadanie, a felietonista zasiada przed pustą kartką, którą musi czymś zapełnić.

Nieoczekiwanie w drzwiach stanął Arch Riker.

* Uciekajcie stąd! Mam tu spotkanie.

* Nie będę cię zatrzymywała, Qwill. Chciałam ci tylko przekazać dobre wiadomości.

* Dostałaś propozycję z „New York Timesa”. Clarissa była wyraźnie ucieszona.

* Moja najlepsza przyjaciółka przyjeżdża na święto Czwartego Lipca, żeby wziąć udział w aukcji i kupić kota!

* Świetnie! Powiadom o tym Maggie Sprenkle. Można wykorzystać tę nowinę dla rozreklamowania aukcji. Czy twoja przyjaciółka chciałaby zobaczyć Wielki pożar? Są jeszcze wolne bilety.

* Uczyłyśmy się razem w szkole dziennikarskiej, ale potem zajęła się reklamą. Pisuje też opowiadania. Sprzedała kilka do czasopism o tematyce kryminalnej. Ma nadzieję, że znajdzie tu jakiś krwawy temat do nowej historii.

Qwilleran prychnął pod wąsem.

* Czy twoja przyjaciółka ma imię? Na Zachodnim Wybrzeżu panuje podobno taki ścisk, że przeszli na numery.

W piątkowy wieczór Qwilleran rozparł się w fotelu, żeby poczytać syjamczykom. Yum Yum upodobała sobie miejsce na jego kolanach i opierała się mocno o jego żebra. Wyjaśniono mu, że barytonowe wibracje przypominają jej bicie serca matki, kiedy przebywała w jej brzuchu. Koko siedział wyprostowany na poręczu.

Nagle zadzwonił telefon. Koko spadł na podłogę, a Yum Yum ulotniła się.

Dzwoniła Polly, zbyt podekscytowana, żeby czekać do jedenastej.

* Mam fantastyczną nowinę, Qwill! Zewsząd napływają do nas zamówienia na książki, które będziesz podpisywał w przyszłą środę. Musiałam zamówić dwukrotnie większą ilość, niż się spodziewałam.

* Jak sobie z tym poradzisz, Polly?

* Ludzie sami będą rozsyłać książki po całym kraju * do przyjaciół, którzy się tu wychowali i słyszeli legendy o bajkowym zamku ukrytym w lesie. Będzie jeszcze bardziej atrakcyjnie dzięki fotografiom Bushy'ego przedstawiającym wnętrze. Cieszysz się?

Uzgodnili co trzeba, wymienili kilka ciepłych słów i Qwil*leran powrócił do lektury, którą już po chwili przerwał mu dzwonek telefonu.

* Qwill! Zapomniałam ci powiedzieć. Rewelacja! Nasza kapryśna pani burmistrz odwiedziła dziś księgarnię i wyobraź sobie kupiła książkę! Co więcej, zielone kamizelki twierdzą, że była bardzo miła!

* Co kupiła?

* Nie mogę zdradzać listy zakupów moich klientów. To nieetyczne * drażniła się z nim Polly.

* Szelma. Wracaj do swojej książki. Co czytasz?

* To tajna informacja. I tak dalej.

Zwykle kiedy się tak przekomarzali, koty zaczynały biegać w kółko po domu. Dlaczego? Kiedyś napisze o tym książkę...

Rozdział trzynasty

Miniony weekend obfitował w sensacyjne wydarzenia, które omawiano teraz w kawiarniach, na ulicach i w kręgach plotkarzy.

Zabójstwo na zjeździe rodzinnym:

* Wypuścili podejrzanego z braku dowodów, ale na moje oko to było morderstwo.

* Do tego dochodzi, kiedy do miasta zjeżdżają tłumy obcych.

* Dzięki Bogu nie padło na nikogo z naszej rodziny. Nowa reporterka w gazecie:

* Musieli ją sprowadzać aż z Kalifornii?

* Podoba wam się jej styl?

Aukcja Przedmiotów Odziedziczonych:

* Widzieliście ten miedzioryt Lincolna w gazecie?

* Moja matka miała złoty medalion z podobizną Lincolna i jego podpisem z drugiej strony. W środku znajdował się strzępek materiału z jego kamizelki, którą miał na sobie, kiedy go zastrzelono. Niestety medalion gdzieś się zapodział.

* Ludzie przynoszą prawdziwe skarby ze starych szaf. Nie wiadomo tylko, kto co przyniósł. Czy to z powodu podatków?

Wielki pożar:

- * Nie byłaś na przedstawieniu? Widziałam je już trzy razy.
- * Moi dziadkowie stracili w pożarze dom, stodołę, zwierzęta hodowlane, cały majątek! Mieli szczęście, że uszli z życiem razem z dziećmi. Pogoda:
- * Myślisz, że ładna pogoda się utrzyma?
- * Jest idealna na parady i zjazdy rodzinne, ale niezbyt dobra dla zboża.
- * Deszcz spłukałby pyłki. Wielu ludzi narzeka na alergię.

Na pierwszej stronie piątkowego wydania gazety pojawił się nagłówek zaznaczony tłustym drukiem:

DZIECIAKI CAMPBELLA ZNOWU W AKCJI

Artykuł wychwalał studentów Burgessa Campbella, którzy zdobywali cenne umiejętności, pracując jednocześnie dla dobra społeczności. Pod kierownictwem mentora omawiali problem, opracowywali oryginalne rozwiązania, angażowali służby miejskie i dokonywali cudów. Sporo pracy wkładały właśnie służby miejskie, ale największe zasługi miała entuzjastyczna młodzież.

„W naszym mieście brakowało ośrodka zajęciowego dla seniorów. Burgess Campbell ofiarował im stary budynek w centrum Pickax. Pieniądze na jego przystosowanie pochodzą z Aukcji Przedmiotów Odziedziczonych zorganizowanej dzięki hojności starych rodzin oraz kwestom prowadzonym przez studentów. Przedsięwzięcie wspierają lokalne organizacje, kupcy oraz media”.

W sobotni poranek uczestnicy aukcji zebrali się w kolejce pod ratuszem, żeby kupić bilety: pięć dolarów dla widzów zasiadających na balkonie i dziesięć dla licytujących, którzy dostali kartki z numerami.

Na długich stołach pod ścianami wystawiono drobne przedmioty; większe znalazły się na podeście. Każdy został opatrzony kartką z napisem NIE DOTYKAĆ. Pilnowali ich pracownicy ochrony w eleganckich strojach. Była nawet muzyka w tle, nie z taśmy, ale na żywo: skoczne rytmy podawane przez gitarę, klarnet i flet.

Jeden ze studentów ogłosił:

- * Proszę zająć miejsca: żółte bilety na dole, zielone na balkonie.

W jednej chwili zapanowała cisza. Przewodniczący powitał zebranych i zapowiedział ulubionego licytatora Moose Coun*ty, „który ofiarował nam swoje cenne doświadczenie, Foxy'ego Freda" (entuzjastyczny aplauz!).

Fred wszedł na scenę w stroju roboczym, który składał się z sombrero, czerwonej apaszki i kowbojskich butów.

- * Witam! Witam! * zaczął. * Dobrzy ludzie, wiecie, że podczas licytacji nie ma hałasowania, a pracownicy

obsługi wykonują swoje obowiązki.

Pomocnicy i kasjerzy mieli na sobie niebieskie koszulki z białym nadrukiem college'u i czerwone apaszki. Stali na wprost publiczności i obserwowali zebranych z kamiennym wyrazem twarzy. Zapadła kompletna cisza.

Jeden ze studentów wniósł obraz oprawiony w ramy i ustawił go na podium. Foxy Fred zerknął na ściągę i obwieścił:

* Mamy tu plakat reklamowy pochodzący z początków dwudziestego wieku, który rozlepiano w trolejbusach. Jest w doskonałym stanie. Przedstawia reklamę zdrowych, kruchych płatków śniadaniowych z truskawkami i śmietaną. Jaka jest cena wyjściowa?

* Sto dolarów! * odezwał się stanowczy męski głos.

* Sto dolarów. Kto da dwieście?

* Dwieście! * publiczność rozpoznała pracownika stacji radiowej PKX FM.

* Pozwolicie mu odejść z tą rzadką pamiątką z dobrych starych czasów?

* Trzysta! * zawołał Qwilleran,

* Mamy trzysta. Niech będzie czterysta... Pogodny Jimmy uniósł kartkę z numerem.

* Jest czterysta... Czy ktoś da pięćset? Kto? Publiczność wstrzymała oddech.

* Pięćset od pana z wąsami! To mi się podoba... Czy ktoś da sześćset? Pięćset pięćdziesiąt... Nie?... Pięćset po raz pierwszy, pięćset po raz drugi...

* Pięćset pięćdziesiąt * krzyknął Pogodny Jimmy. Publiczność ryknęła.

* Sześćset! * wołał Qwilleran.

Oczy wszystkich utkwily w Pogodnym Jimmym, który potrząsnął głową.

Publiczność jęknęła.

* Sześćset po raz pierwszy, sześćset po raz drugi. Sprzedane za nędzne sześćset dolców. A to prawdziwy zabytek!

Publiczność oklaskiwała Qwillerana, którego poprowadzono do najbliższej kasy.

Pierwsza licytacja tak się spodobała publiczności, że licytowano wysoko. Foxy Fred był geniuszem w manipulowaniu publicznością. Podbił cenę za cztery przedmioty prezentowane w gazecie, podczas gdy pozostałe przepuszczał bez walki. Jego taktyka wzbudzała podniecenie i obiecywała, że każdy ma szansę zabrać coś do domu. Kiedy entuzjazm opadał, szokował wszystkich, oferując najniższą stawkę.

Hipnotyzował ludzi śpiewnym głosem: „Ktooo, no ktooo... daaa... więcej???”

Były krótkie przerwy dla rozprostowania nóg i dłuższe,

podczas których można było zejść do baru na napoje i przekąski. W sumie Fred zabawiał gości przez bite sześć godzin.

* Skąd on bierze na to energię? * zdumiewała się Polly.

* Jest zawodowcem * odparł Qwilleran. * Jestem ciekaw, jak poprowadzi aukcję kotów w najbliższą sobotę.

Portret Lincolna poszedł za cztery tysiące, zegar stojący za trzy tysiące, a trzy porcelanowe filiżanki Qwilleran kupił za trzy*

sta.

* Co będziesz z nimi robił? * spytała Polly.

* Będę urządzał herbatki * odparł bez namysłu.

Największe poruszenie wzbudził przedmiot wystawiony przez anonimowego ofiarodawcę. Był to ostatni z czterech okazów prezentowanych na łamach „Coś tam” * masywny stół biblioteczny z rzeźbionego dębu z dwiema pękatymi nogami z przodu i realistycznym posążkiem basseta stojącego na tylnych łapach i podtrzymującego blat z tyłu. Należał do majątnego ojca Sary Plensdorf, o czym wiedzieli nieliczni. Komentowano szeptem: „Założę się, że pozbyła się go z ulgą. Kto chciałby mieć w domu taką kobyłę? Ciekawe, za ile pójdzie”.

Zwyciężyła oferta pewnego agenta z Lockmaster, który kupił stół za dziesięć tysięcy!

Qwilleran i Polly wyszli razem po skończonej aukcji. On niósł trzy porcelanowe filiżanki, ona książkę podróżniczą Marka Twaina Włóczęga za granicą opatrzoną autografem autora.

* Lisa Compton ucieszy się, że ją kupiłam. Należała do jej prababki, która miała szczęście poznać Marka Twaina podczas jego wystąpienia w Pickax w roku 1895. Pomyśl, Qwill, miał odczyt na scenie opery * tej samej, na której teraz występujesz w Wielkim pożarze. Na myśl o tym mam gęsią skórę!

** Gdzie twoja gęsia skórka chciałaby zjeść obiad?

zażartował. * Może w „Boulder House”, z dala od tłumu licytujących?

* Bardzo chętnie * odparła Polly, puszczając jego żart mimo uszu.

Po drodze nad jezioro wstąpili do sklepu, żeby nakarmić koty. Podopieczni Polly mieli automatyczny karmnik, który można było zaprogramować na dowolną godzinę, ale trzeba wam wiedzieć, że Koko gardził automatami.

Qwilleran zadzwonił do gospody i zarezerwował stolik, a potem leniwie jechali przez okolicę.

* Wszyscy mówią o tych dziesięciu tysiącach z Lockma*ster za stół biblioteczny Plensdorfa * powiedziała

Polly. * Nie wiesz, kto mógł ofiarować taką sumę?

* Jakiś cwaniak, który sprzeda go za dwadzieścia tysięcy w Chicago. Powinniśmy wysłać kogoś za furgonetką, którą będą transportować stół.

Nie potrafiła ocenić, czy Qwilleran mówi poważnie, czy ją nabiera. Nie chcąc się wydać naiwna, milczała.

* Trzeci raz widziałem Foxy'ego Freda w akcji * powiedział. * Myślisz, że zastosuje tę samą brawurową taktykę wobec miłośników kotów? Sądzę, że powinien być łagodniejszy i apelować raczej do ich uczuć. Nie wyobrażam sobie też, że będą ustawiać koty na podeście.

* Pamiętasz Peggy, która przychodzi do księgarni dwa razy dziennie, żeby nakarmić Dundeego? Jest wolontariusz*ką w schronisku dla zwierząt. Mówiła, że koty będą dowożone na scenę „limuzynami” * w koszach piknikowych z podnoszonym wieczkiem i uchwytem, do którego będzie przywiązana tabliczka z imieniem i innymi informacjami. Studenci szkoły plastycznej przygotowali ozdobne napisy. Każdy koszyk jest wyściełany. Koty spędzają w nich codziennie po kilka godzin, żeby zdążyły się przyzwyczaić do nowego zapachu.

* Doskonała organizacja. Czuję, że Hixie Rice maczała w tym palce * powiedział Qwilleran z sarkazmem, za który Polly natychmiast go skarciła.

Uważano powszechnie, że błyskotliwe pomysły Hixie Rice w praktyce wychodzą koślawo, tymczasem organizacja obchodów „Teraz Pickax!” przebiegała do tej pory bez przeszkód. Nawet pogoda zdawała im się sprzyjać, a trzymiesięczne obchody powoli zbliżały się do końca. Mimo to Qwilleranowi nie dawała spokoju uwaga dziennikarza, który stwierdził, że wszystko szło nazbyt gładko.

Rozdział czternasty

Hixie Rice triumfowała! Wyprzedano bilety na Wielki pożar, na którym publiczność zgodnie pochlipywała ze wzruszenia, oraz na spektakl Billy Kid wywołujący śmiech w jak najbardziej odpowiednich momentach. Zjazdy rodzinne też okazały się sukcesem * z jednym wyjątkiem. Kto naprawdę zabił amatora polowania na króliki?

Wszyscy czekali na drugą paradę.

Któregoś dnia Qwilleran tak napisał w swoim dzienniku:

Rozkoszowaliśmy się dziś wraz z kotami sjęstę na werandzie, kiedy pojawił się Cuhert McBee. Szedł w stronę domu, niosąc plastikową torbę. Matka Cuherta piecze najlepsze ciasteczka czekoladowe w całym okręgu! Napisałem nawet lime*ryk na jej cześć:

Ciasteczka pani McBee są wyśmienite i wszyscy chrupią je z zachwytem! Więc pytam: czy przepis jest nowy, czy pani McBee bierze go z głowy? Czy rośnie na drzewie każdy jej wypiek?

Ależ ten chłopak wyrósł! Pamiętam, że jako dziewięć*latek pokonywał dorosłych w konkursach ortograficznych. Od tamtej pory rodzice wspierali go w różnych szlachetnych

przedsięwzięciach, między innymi w budowie schroniska dla starych, chorych i bezdomnych psów.

Poprosiłem, żeby usiadł, ale odparł, że musi wracać do domu, bo nie odrobił lekcji, jednocześnie zauważyłem, że ociąga się z odejściem.

* Chciałbyś mi coś powiedzieć? * spytałem.

Wyjaśnił, że ta nowa dziennikarka dowiedziała się o jego schronisku na podwórzu i chce o nim napisać. Ojciec się temu sprzeciwił, twierdząc, że mieszkańcy okolicy zaczną podrzucać im swoje niechciane psy.

Powiedziałem Cuhertowi, że jego ojciec ma rację, i obiecałem wytłumaczyć to tej nowej.

Nie dalej niż wczoraj oznajmiła mi, że klub miłośników kotów zaproponował jej członkostwo, a Jerome otrzymał zaproszenie do udziału w pokazie kociej mody. W Kalifornii zdobył pierwszą nagrodę w tej konkurencji.

Zauważyłem, że jej zadaniem jako reporterki jest opisywanie podobnych imprez, a nie przynależność do organizacji szukających reklamy za jej pośrednictwem.

Qwilleran cieszył się na myślenie o środowym spotkaniu, na którym miał podpisywać książki. Klub Literacki reklamował nową pozycję: Historyczny dom Hibbardów autorstwa Jamesa Mackintosha Qwillerana z fotografiami Johna Bushlanda.

Na parterze „Skrzyni Pirata” zebrała się śmietanka Pickax.

Urządzili owację na stojąco autorowi, który wszedł na podium, podczas gdy fotograf wyświetlił pierwsze zdjęcie na ekranie w zaciemnionej sali. Przedstawiało ono stuletnią ekscentryczną budowlę, na której temat krążyła ciekawa legenda. Wszystko to obróciło się w pył w ciągu jednej nocy.

Zdjęcie Bushlanda przedstawiające przedziwną konstrukcję architektoniczną stanowiło jakże odpowiednią ilustrację na

okładkę Historycznego domu Hibbardów. Jeszcze dziwniejszy był jej kolor * fiołkowy. Qwilleran wyjaśnił to publiczności:

* W tym domu mieszkały cztery pokolenia. Zbudował go bogaty młynarz, który pozostał analfabetą... Młynarz miał syna. Młodzieniec ukończył college i wiodł życie wiejskiego dżentelmena. Lubił podejmować gości... Wnuk młynarza został poważnym uczonym. Stworzył godną podziwu bibliotekę. Jego prawnuczka zaś, ostatnia z rodu Hibbardów, wykładała poezję i dramat. Miała na imię Violet.

Następnego ranka Qwilleran poszedł do domu towarowego Lanspeaków, żeby kupić prezent dla Polly o zapachu fiołków. To ona zaproponowała, że okładka książki powinna mieć fiołkową barwę.

Carol Lanspeak przygotowywała nową ekspozycję w oknie wystawowym.

* Dasz wiarę? Wszyscy pytają dziś o przedmioty w fiołkowym kolorze. Postanowiłam zmienić tonację na wystawie. Umieszczę na niej drobiazgi, które mamy w sklepie, i książki wypożyczone ze „Skrzyni Pirata”.

Dla Polly wybrała lekki fiołkowy zapach w maleńkiej złotej buteleczce.

* Znajdziesz chwilę, żeby zajrzeć do biura i przywitać się z Larrym?

Właściciel sklepu marszczył brwi nad księgami rachunkowymi.

* Wchodź, Qwill. Napijemy się kawy, akurat miałem sobie zrobić przerwę.

* Zauważyłem was z Carol na wczorajszym spotkaniu.

* Gratuluję książki. Znaliśmy Hibbardów.

* I pewnie znacie też Ledfieldów * wtrącił Qwilleran.

* Tak, chociaż nie są zbyt towarzyscy. Nasza córka jest ich lekarzem rodzinnym.

* Naprawdę? * Qwilleran zwąchał nowy trop. Lanspeakowie byli starą szacowną rodziną, podobnie jak

Ledfieldowie, ale wybrali życie na odludziu. Mieszkali na farmie położonej w górach. Prowadzili w mieście interesy i angażowali się w życie społeczności lokalnej. Ich córka prowadziła tu praktykę lekarską. Mieszkała w Indian Village. Nagle zjawiała się Carol.

* Larry * powiedziała cicho. * Jacyś obcy kręcą się w dziale jubilerskim. Sprawdź, co to za jedni.

Larry pospiesznie wyszedł, a Qwilleran spytał:

* Macie kłopoty?

* Tego roku odwiedza nas sporo przyjezdnych. A ludzie są różni. W czasach, kiedy mieszkaliśmy z Larrym w Nowym Jorku i nie mieliśmy jeszcze własnej firmy, pracowaliśmy jako detektywi sklepowi. Wiele się przy tym nauczyliśmy. W tym roku nasz tyczkowaty zaopatrzeniowiec z Wildcat awansował na detektywa sklepowego, ale dziś ma akurat wolny dzień.

* Nie nazywa się przypadkiem Cuttlebrink?

* Oni wszyscy tak się nazywają * Carol przewróciła oczami. * Pytałeś o Ledfieldów. Należymy do jednej parafii. Jakieś dwadzieścia lat temu w szkółce niedzielnej propagowano program dla młodzieży. Każdy dzieciak dostawał pod opiekę starszą osobę, wdowę albo małżeństwo, które nie miało potomstwa. Przez cały rok dzieci przysyłały swojej „adoptowanej” rodzinie kartki z życzeniami, które robiły własnoręcznie.

* Świetny pomysł! * powiedział Qwilleran. * Czy ten program nadal jest realizowany?

* Obawiam się, że nie * odparła Carol. * Jego autorką była Agatha Burns, jedna z twoich „zasłużonych”. Ta historia ma jednak szczęśliwe zakończenie. Diana dorosła i została lekarzem. „Adoptowała” Doris i Nathana, którzy korzystają z przywileju wizyt domowych.

* Piękna opowieść * powiedział Qwilleran.

Po wizycie u Carol i Larry'ego napisał krótki list do ich córki, a potem pojechał do Indian Village i wsunął kopertę do jej skrzynki na listy.

Czwartek

Droga Dianę,

czy dziś rano piekły Cię uszy? Twoi rodzice opowiadali mi o projekcie Agathy Burns, który wprowadziła wśród uczniów szkółki niedzielnej, i o tym, jak zaprzyjaźniła się ze swoją „adoptowaną” ciotką.

A oto dlaczego piszę: moja znajoma próbowała się skontaktować z Doris, ale wciąż słyszy w odpowiedzi, że ta niedomaga. Martwi się o nią.

Qwill

Wczesnym wieczorem zadzwoniła Dianę.

* Wiem, że jesteś zajęty, i doceniam, że mnie powiadomiłeś. Zbadałam dziś Doris i postanowiłam wysłać ją na konsultacje u alergologa w Lockmaster. Rozmawialiśmy też o potrzebie przeprowadzenia testów w domu Ledfieldów. W starych domach często panuje wilgoć. Dziękuję za wiadomość.

Kiedy Qwilleran zadzwonił do Polly o jedenastej, miała dla niego nowiny:

* Clarissa wysłała Doris kartkę z życzeniami powrotu do zdrowia, a dzisiaj dostała od niej wzruszającą odpowiedź. Doris prosi, żeby dziewczyna zatrzymała pierścionek. Napisała: „Myślę o tobie jak o córce, której nigdy nie miałam”. Clarissa złożyła pierścionek w bankowym sejfie, ale najpierw oddała go do wyceny jubilerowi w Lockmaster.

* Powiedziała ci, ile jest wart?

* Nie. Nie pytałam jej, skarbie! * skarciła go Polly.

* Podziwiam twoją powściągliwość * zażartował. Przekomarzali się przez chwilę dla przyjemności, a potem

przeszli do zwyczajowej wymiany najświeższych wiadomości.

* Pogodny Jimmy wydaje przyjęcie z pizzą dla gościa Cla*rissy * oznajmiła Polly.

* Nie jestem zaskoczony * skwitował Qwilleran.

* Wybierzesz się na aukcję kotów?

* To jedyne wydarzenie, które mogę sobie odpuścić, chociaż jestem ciekaw, jak Foxy Fred poprowadzi imprezę, żeby nie wystraszyć kotów.

* Peggy mówiła, że aukcja będzie filmowana.

* Świetnie, zamów dla mnie dwie kasety wideo.

* A bientdt, skarbie.

* A bientót.

Zanim Qwilleran zdążył zawołać koty na przekąskę, telefon zadzwonił znowu. Polly najwyraźniej coś sobie przypomniała. Podniósł słuchawkę.

* Po namyśle stwierdziłem, że wezmę trzy kasety * powiedział.

* Co mówisz?... Qwill, to ty? * usłyszał zdezorientowany głos. Dzwoniła Maggie Sprenkle.

* Przepraszam. Myślałem, że to ktoś inny. To ty, Maggie? Co się stało? Mówi Qwill.

* Och, Qwill! Słyszałeś już złe wiadomości? * w głosie starszej pani dźwięczała panika.

* Nie! Co się stało?

* Zdarzył się straszny wypadek. Foxy Fred spadł z drzewa. Złamał kręgosłup * Maggie jęknęła z udręką.

Qwilleran był wstrząśnięty tym, co się stało, i tym, co to mogło oznaczać dla niego.

* Słyszysz mnie, Qwill?

* Okropność! A co on robił na drzewie?

* Odcinał gałąź zżartą przez korniki. Stracił równowagę i spadł z drabiny.

* Co będzie z aukcją? * spytał i w tej samej chwili zrozumiał.

* Musisz nas uratować, Qwill. Tylko ty możesz ją poprowadzić. Ludzie zjadą się z całego stanu. Zapowiedziały się też stacje telewizyjne.

* Cóż mam odpowiedzieć, Maggie? Mogę się zastanowić?

* Wykluczone! Nie mamy nikogo poza tobą * Maggie wciąż pochlipywała i Qwilleran przestraszył się o jej zdrowie.

* Dobrze już, dobrze. Uspokój się, Maggie. Napij się herbaty i przestań się martwić. Poprowadzę aukcję. Porozmawiamy o tym rano. Nie ma problemu... słyszysz?

Oszołomiony wrócił do kuchni, żeby nakarmić koty, a potem bez słowa odprowadził je do sypialni mieszczącej się na drugim piętrze i poczekał, aż ułożą się w swoich wygodnych koszach. Zostawił drzwi otwarte, żeby mogły wymknąć się nocą i grasować po domu, odprawiając swoje tajemnicze kocie rytuały. Zawsze zamykał jednak drzwi do swojej sypialni*

ni.

Położył się, chociaż obawiał się, że nie zaśnie łatwo tej nocy, i miał rację. Bawił go pomysł zorganizowania kociej aukcji, bo wiedział, że za wszystko będzie odpowiedzialny Foxy Fred. Teraz miał problem. Koty zostały przygotowane do udziału

w imprezie, ale znajdą się w nowym otoczeniu i to przed dużą, zapewne nadmiernie podekscytowaną widownią.

Pierwsza w nocy. Druga. O wpół do trzeciej usłyszał drapanie w drzwi i skrzypienie klamki.

Wyskoczył z łóżka i zobaczył je * parę wyłuzowanych kotów. Koko rozejrzał się, jakby mówił: „Przybywamy!”

* Gałgany! * oburzył się Qwilleran, zapadając się w fotelu, który zwykle służył mu do rozmyślenia. Koty przyłączyły się * Yum Yum umościła się na jego kolanach, a Koko przysiadł na poręczy i z tej perspektywy utkwiał wzrok w jego czole. W pokoju zapanował spokój. Qwilleran myślał: Każdy, kto zagrał Króla Leara w wieku piętnastu lat i wyreżyserował Życie u boku ojca w wieku lat szesnastu, z pewnością potrafi poprowadzić aukcję kotów... Potraktuj to jako występ na scenie... w towarzystwie czterdziestu amatorów walczących o uwagę publiki!... Miłośnicy kotów będą zachwyceni... Nie tylko zarobimy sporo gotówki, ale pokażemy im, jak się należy bawić!

Wyprosił syjamczyki z pokoju i wrócił do łóżka.

Ktooooo?... No ktooo? Daaaaaa? * powtarzał w myślach jak kotysankę do snu.

Rozdział piętnasty

W piątkowy poranek koty od razu wyczuły, że dzieje się coś niezwykłego. Śniadanie podano im już o siódmej, a miski stały pod kuchennym stołem na zamienionych miejscach.

Co do Qwillerana, to jadł tego dnia śniadanie kontynentalne w schronisku dla zwierząt w towarzystwie dwojga organizatorów kociej aukcji. Oboje mieszkali w Winston Park. Peggy Marsh była młodą programistką komputerową, która przychodziła dwa razy dziennie do „Skrzyni Pirata”, żeby nakarmić Dundeego i „ogarnąć jego kwaterę. Judd Amhurst, emeryt, dzielił swój czas między księgarnię, w której organizował różne imprezy, i schronisko dla zwierząt, w którym kąpał zapchlone psy przywożone przez brygadę operacyjną.

Czterdzieści kotów, którym przydzielono w schronisku kwaterę grupową, zostało przeniesionych do specjalnie przygotowanych „limuzyn” na czas próby. Qwilleran wyjmował jednego po drugim, żeby je pogłaskać i szepnąć każdemu miłe słówko. Jego głęboki głos hipnotyzował je w nie mniejszym stopniu co bujne wąsy.

* Jutro w hallu ratusza zbiorą się setki osób, sądząc po liczbie sprzedanych biletów * powiedziała Peggy.

* Postanowiliśmy podać kotom łagodne środki uspokajające.

* Najtrudniej będzie uspokoić publiczność * stwierdził Qwilleran, który pamiętał katastrofę, jaką okazał się debiut sceniczny Koko.

Judd zaproponował, że wydrukuje kartki z napisami: CISZA! PROSZĘ NIE BUDZIĆ KOTÓW!

* Możemy zamówić odpowiednie rysunki u plastyków, a potem rozdamy je sponsorom schroniska.

Próba zakończyła się przy kawie i słodkich bułeczkach z „Loiss Luncheonette”.

* Syn Lois będzie prowadził słodki bufet podczas imprez miejskich. Jutro ustawi go na parkingu przed ratuszem * poinformował Judd.

* Wydrukujemy ozdobne programy aukcji z listą kocich imion, przydomków i znaków szczególnych * powiedziała

Peggy*

* Jeśli aukcja się powiedzie, zorganizujemy drugą dla szczeniąt. Sam chętnie kupiłbym psa, gdyby administracja Winston Park nie zabraniała trzymania psów * westchnął Judd.

* Rozejrzyj się jutro, Judd * poradził Qwilleran. * Też byłem miłośnikiem psów, zanim nie wpadłem w sidła wiecie kogo.

Wiecie kto czekały na Qwillerana z minami, które jego zdaniem wyrażały całkowity brak entuzjazmu. Wziął prysznic i wrzucił ubranie do pralki. Nie pomogło. Jego domownicy nadal spoglądali na niego potępiająco, jakby dopuścił się jakiegoś grzesznego postępu tego ranka.

Postawił im przekąskę. Wycesał futerka. Przeczytał fragment z książki Hawthorne'a o owadzie i ptaszku, a potem zaniósł je do altany, żeby mogły podziwiać owady i ptaszki w naturze. Sam zadowolił się telefonem komórkowym i chrupiącymi ciasteczkami czekoladowymi.

Wszyscy troje wyczuwali nieuchwytną zmianę nastroju. Wszystko wokół znieruchomiało, jakby w oczekiwaniu na coś, co miało się wydarzyć. Świeciło słońce, ale niebo przybrało niezdrową żółtą barwę.

Nagle rozzwoniły się telefony.

Clarissa poinformowała o przyjeździe swojej przyjaciółki Vicki, która zamierzała adoptować kotka i która nie zostanie na poniedziałkową paradę, bo we wtorek zaczyna pracę w dużej agencji reklamowej.

* Jeśli ktoś widział Turniej Róż w Kalifornii, nie musi oglądać Turnieju Piwonii w Pickax * powiedział pocieszająco Qwilleran.

Polly pochwaliła go za szlachetną postawę i zgodę na poprowadzenie aukcji. Wyraziła żal, że nie będzie mogła tego zobaczyć, ale musi pracować. Napomknęła, że Dundee dziwnie się zachowuje przez cały

dzień. Może na zmianę pogody?

Późnym popołudniem zadzwonił posępny Pogodny Jim*my.

* Zastrzelą mnie, kiedy usłyszają dzisiejszą prognozę pogody.

* Zajrzyj do nas po drodze do radia, Joe * zaproponował Qwilleran. * Skoro masz złe przeczucia, być może zobaczymy się po raz ostatni.

Zaniósł wszystkich i wszystko do domu, w którym czekali na złe wiadomości.

* Poznajcie smutną prawdę * powiedział meteorolog, siadając przy barze nad drinkiem i orzeszkami. * Front burzowy, który tego lata przetaczał się nad Kanadą, przemieszcza się nad jeziora. Do nas dotrze w niedzielę. Porywiste wiatry, ulewne deszcze! Północny huragan, jak to mówią. Równie dobrze możesz odwołać swoje przedstawienie. Nikt nie wyjdzie z domu w taką pogodę. Będzie lało jak z cebra. Możemy się spodziewać awarii prądu. Masz generator? Jeśli nie, lepiej przenieś się do Indian Village. Są tam zasilanie awaryjne i brukowane ulice.

* Mam nadzieję, że nie wystraszysz ludzi przed jutrzejszą aukcją kotów * zaniepokoił się Qwilleran.

* Nie. Chcę im tylko dać czas na zakup baterii, zup w puszkach i karmy dla zwierząt.

W sobotni poranek czterdzieści słynnych kotów zostało przewiezionych do hallu ratusza, gdzie podano im lekkie przekąski z domieszką środków poprawiających nastrój. Ochotnicy, którzy zajmowali się zwierzętami, wiedzieli, że mają przemawiać łagodnym głosem, i bez przeszkód umieścili koty kolejno w ich limuzynach. Kilka słonych też uroniono nad kociakami takimi jak Księżę Hal, Lorna Doome i Tymoteusz Rymcim*cim, które wyruszały w szeroki świat.

Limuzyny umieszczono w poczekalni pod schodami. Odpowiednio przeszkoleni studenci Burgessa mieli je wnosić na scenę, którą ozdobiono roślinami wypożyczonymi z kwaciarni. Stół, za którym stał prowadzący, przysłonięto miękkim szalem, który ofiarowała na ten cel Maggie Sprenkle. Qwilleran włożył jedwabną koszulę w neutralnym kolorze, który miał posłużyć za nierzucające się w oczy tło dla kociej maści. Celowo nie przyciął wąsów.

Obsługa wskazywała drogę podekscytowanej publiczności, zwracając uwagę na wymalowane tabliczki z napisami: CISZA! PROSZĘ NIE BUDZIĆ KOTÓW!

Rozdano czterostronicowe katalogi, w których wypisano wspańnię imiona dwudziestu samców i dwudziestu samiczek wraz z ich przydomkami, opisem znaków szczególnych i barwy oczu.

Kiedy wszyscy zajęli miejsca na parterze i na balkonie, zamknięto drzwi wejściowe i na scenę weszła Maggie Sprenkle, ważna osobistość wśród lokalnej arystokracji i zasłużona opiekunka schroniska dla zwierząt.

Maggie powitała gości i powiedziała:

* Z pewnością będziecie zachwyceni naszymi kociaka*mi, ale proszę, powstrzymajcie się przed

okrzykami zachwytu. Porozumiewajcie się półgłosem. A kiedy na scenie ukloni się wam nasz prowadzący, nie witajcie go gorącą owacją... Pamiętajcie o kotach!

Pojawienie się Qwillerana wzbudziło entuzjazm, który groził wybuchem. Pan Q we własnej osobie! Ale on uniósł ręce, nakazując wszystkim ciszę, i przemówił swoim głębokim melodyjnym głosem:

* Przyjaciele, pamiętajmy o regułach. Wszyscy, którzy kupili bilet, otrzymali tabliczki z numerem. Nie będziemy licytować głośno. Wystarczy, że podniesiecie tabliczkę w milczeniu... Mógłbym je zobaczyć? * Na sali podniósł się las rąk.

Aukcję obsługiwało ośmioro studentów college'u w firmowych koszulkach, wszyscy wyraźnie zachwyceni przydzielonym im zadaniem. Ci, którzy stali w przejściach wzdłuż rzędów, mieli obserwować, kto podnosi tabliczkę, i zaszykalizować kierunek prowadzącemu krótkim „Hep!”. Po zakończonej licytacji obsługa miała umieścić szczęśliwego kociaka w limuzynie i odprowadzić nabywcę wraz z jego nabytkiem do kasy w hallu. Do obowiązków obsługi należało również uciszanie hałaśliwych gości. Qwilleran miał przerywać licytację do momentu, w którym zapanuje spokój na sali.

Kiedy pierwsza limuzyna wjechała na stół okryty miękkim szalem, Qwilleran przeczytał karteczkę z imieniem i oznajmił:

* Rozpoczynamy aukcję od przedstawicielki rodziny królewskiej: Księżniczka Izabela! (Pomruki na sali). Białe futerko z popielatymi prążkami oraz wyrazista osobowość. Izabela wie, że zostanie królową, więc póki może, chce się nacieszyć życiem. (Publiczność wykręca szyję, żeby lepiej widzieć). * Qwilleran uniósł wieczko kosza i zajrzał do środka, a potem delikatnie

ujął kotkę i uniósł do góry. (Pełne ekscytacji pomruki). Izabela podniosła głowę i spojrzała na publiczność złotymi oczyma.

* Ach! * rozległy się westchnienia.

* Słyszeliśmy, że mimo arystokratycznego pochodzenia jest skora do zabaw * Qwilleran zmienił uchwyt, a Izabela rozwarła różowy pyszczek i zatopiła ostre zębki w jego palcu.

* Ach! * rozrzewniła się publiczność, tym razem głośniejsz, więc obsługa uniosła ostrzegawczo dłonie, nakazując spokój.

* Zaczniemy od... pięciuset dolarów * powiedział Qwilleran, a szelest wznoszonych w górę tabliczek nakazał mu podnieść sumę do siedmiuset... ośmiuset pięćdziesięciu... i wreszcie tysiąca.

* Tysiąc dolarów! Tysiąc po raz pierwszy... tysiąc po raz drugi... Nabywcą jest numer dziewięćdziesiąt trzy!

Ktoś z obsługi odprowadził dwie młode kobiety do kasy, a inny pracownik poniósł ich śladem Izabelę w limuzynie. Qwilleran, który odprowadzał je wzrokiem, zorientował się, że jedną z kobiet jest Clarissa Moore. Jej opalona elegancka towarzysza, która kupiła Izabelę, musiała być przyjaciółką Vi*cki.

Tego ranka licytacja nie osiągnęła już sumy tysiąca dolarów, ale jeden zakup wystarczył, żeby przekonać wszystkich, że nie jest to wygórowana kwota. Drugi tysiąc padł dopiero po południu, tymczasem jednak cena niższa niż pięćset dolarów wydawała się afrontem dla Puka, Jagona czy Kleopatry.

Żaden inny kot nie ugryzł prowadzącego w palec, ale kilka próbowało dotknąć jego wąsów drżącą łapką, na co publiczność reagowała wzruszonym: „Ach!”

Po przeprowadzeniu adopcji dwudziestu kociąt zarządzono przerwę. Goście mogli zjeść lunch piętro niżej lub kupić coś

w bufecie stojącym na parkingu. Za kulisami wszyscy gratulowali sobie nawzajem, a po otwarciu sesji popołudniowej Qwill*leran podziękował publiczności za dobrą współpracę.

Przeprowadzał szybkie transakcje. Jeśli licytacja się przeciągała, wycofywał kota, nie chcąc urazić tak szacownych osobistości jak Puchatek, Mary Poppins czy Jane Austen.

Pod koniec dnia wylicytowano ponownie sumę tysiąca dolarów. Na stole stanął rudobrzązowy kocur, który zrobił niedbale kilka kroków, rozglądając się wokół z zawadiacką miną. „Kot dla prawdziwego mężczyzny” * ochotnicy wypisali na karteczce.

Qwilleran przeczytał kartkę i powiedział:

* Jeśli ktoś z was nie straci dla niego głowy, podczas gdy wszyscy będą oszołomieni... Oto Rudyard Kipling, który reaguje również na imię Rudy!

Wyjął muskularne zwierzę z limuzyny, wzbudzając pełne podziwu pomruki publiczności.

* Na początek kto da pięćset? (Uniesiono kilka tabliczek). Kto da siedemset?... Proszę osiemset. Kto da osiemset? Jest! Dziewięćset! Kto da tysiąc?

Tylko jedna tabliczka pozostała w górze. „Hep!” ** zasygnalizował pracownik obsługi.

Qwilleran dostrzegł siwe włosy. Licytującym był Judd Amhurst! Pewnie kupił kota dla jednego ze swoich żonatych synów osiadłych na zachodzie.

Za kulisami ochotnicy nie posiadali się z radości, a Maggie Sprenkle ujęła rękę Qwillerana w obie dłonie.

* Uzbieraliśmy ponad dwadzieścia tysięcy dolarów na schronisko! Jak mamy ci dziękować za wsparcie, Qwill?

* To doświadczenie jest dla mnie wystarczającą nagrodą *zapewnił.

W drodze do domu wstąpił do księgarni.

* Clarissa przyprowadziła swoją przyjaciółkę, żeby pokazać mi Izabelę. Czy to prawda, że stawka sięgnęła tysiąca? Niesamowite.

* Czyżby? Pamiętaj, że Fundacja K zwraca wszystkim poniesione wydatki. Poczekaj, aż Bart się dowie! Na

pewno nie okaże zdziwienia. Adwokaci nigdy się nie dziwią. Myślę, że składają stosowną przysięgę przed przyjęciem do palestry. Judd kupił Rudyarda Kiplinga za tę samą cenę. Pewnie sprezentuje go któremuś synowi.

* Nie, Qwill! Kupił Rudyarda dla siebie! Mówił, że dał się ponieść atmosferze licytacji, a poza tym spodobał mu się pomysł posiadania kota literata * wyjaśniła Polly. * A teraz Vicki. Nie zostanie tak długo, jak zamierzała. We wtorek obejmuje nową posadę i chce wcześniej wrócić do domu, żeby zatroszczyć się o kota i przygotować do nowego wyzwania. Niestety nie zobaczy Wielkiego pożaru ani poniedziałkowej parady. Żałowała, że się nie spotkaliście, ale zostawiła dla ciebie wiadomość.

Koperta była nietypowa * w kolorze popielatym z białym monogramem. Vicki musiała to napisać w domu, jeszcze przed przyjazdem do Pickax. Wsunął kopertę do kieszeni płaszcza.

Był późny wieczór. Qwilleran zamierzał poczytać kotom do snu, ale Koko był bardziej zainteresowany oknem kuchennym niż półką z książkami. Raz po raz wskakiwał na parapet i wpatrywał się w ciemności panujące na zewnątrz.

* Spodziewamy się gości? * spytał dziennikarz i nagle uświadomił sobie, ile czasu minęło od ostatniej wieczornej pogawędki z Andrew przy szklaneczce whisky. Zadzwoił do komendanta policji i już po pięciu minutach barczysty Szkot wparował do kuchni, wołając tubalnym głosem:

* Gdzie jest mój mądry kocur? Gdzie moje małe kochanie? * Opał na stołek za barem, na którym Qwilleran postawił butelkę szkockiej, lód w kostkach i ser.

Syjamczyki kręciły się wokół nich, wyraźnie zadowolone z odwiedzin: Andy'emu zwykle udawało się zrzucić im kilka kawałków sera.

* Słuchałem dziś Joego w radiu * powiedział. * Front burzowy przesuwa się nad jeziora z Kanady. Pewnie dotrze do nas jutro i zepsuje poniedziałkową paradę.

* Nie mamy powodów do narzekania * odparł Qwilleran. * Lato było dla nas niezwykle łaskawe.

* A jednak szkoda parady. Nasza wnuczka miała wziąć udział w scenie z królową, a żona już zabrała się do ścinania piwonii z podwórka.

* Joe może się mylić, Andy.

* Tak, ale... Co to za ser? Wyśmienity!

* Domowy wyrób. Nie tylko Szwajcarzy i Francuzi mają dobre sery. Co słyhać w ratuszu, Andy? Kto podlewa bratki?

* Człowieku! Przez całe lato nie mieliśmy problemów z wandalami.

* Znasz tę kobietę z Kennebeck, która przepowiada przyszłość?

* Należy do naszej parafii. Porządna babka. Twierdzi, że strzały w lesie nie były przypadkowe, ale jej

słowa nie mogą stanowić dowodu dla sądu.

Qwilleran mógł opowiedzieć Andy'emu o wyciu Koko, które także oznaczało morderstwo, ale nikt nie potraktuje poważnie zachowania kota!

W tej samej chwili Koko wynurzył się z kąta i wskoczył na kuchenny parapet. Znow zapatrzył się w mrok za oknem, nastawiając uszy i wyprężając ogon.

Obaj mężczyźni spojrzeli w tę stronę.

Nie minęła minuta, kiedy usłyszeli odgłos wybuchu i zobaczyli błysk światła na ciemnym niebie.

Brodie skoczył na równe nogi i popędził do wyjścia, rozmawiając jednocześnie przez telefon komórkowy.

* To obłąd! Ktoś podłożył bombę pod skrzynki balkonowe w ratuszu miejskim!

Andy biegł do samochodu, zostawiając Qwillerana sam na sam z myślami. Atak na bratki!... Fatalnie. Kolejny pomysł Hixie Rice zniweczony, ale ona nie da za wygraną!

Dopiero teraz uświadomił sobie fakt, że Koko wpatrywał się w ciemność za oknem pół godziny przed wybuchem.

Co za kot! * myślał Qwilleran. Wygląda jak kot, chodzi jak kot, miauczy jak kot, ale przewiduje przyszłość * jak ta kobieta z Kennebeck. Czy to dzięki sześćdziesięciu wąsom zamiast standardowych czterdziestu ośmiu?

Skołowany, nałożył sobie sporą porcję lodów.

Rozdział szesnasty

W niedzielę wczesnym rankiem dwa zaskoczone syjamczyki zostały umieszczone w koszyku i zapakowane do terenówki wraz z walizkami, lodówką turystyczną, notatkami do „Piórkiem Qwilla” oraz mnóstwem przedmiotów zagrających biurko. Qwilleran wniósł do domu meble z werandy i ustawił na korytarzu. Ekipa porządkowa Pata O'Della miała pozdejmować ekrany i zabezpieczyć dom przed nadciągającą burzą.

Przenosili się do mieszkania w Indian Village znajdującego się w szeregu czterech apartamentów pod nazwą „Wierzby”, zajmowanych przez Polly, Pogodnego Jimmy'ego oraz doktor Connie, weterynarza.

Kiedy uchodźcy dotarli na miejsce, okazało się, że administracja osiedla założyła już okiennice na duże przeszklone ściany i zabezpieczyła brzegi strumienia workami z piaskiem.

Te zabiegi pozbawiły mieszkańców światła i widoku, ale Qwilleran mógł przecież czytać, koty drzemać, a Pogodny Jimmy zyskał wymówkę do organizowania przyjęć.

Była to pierwsza okazja do skorzystania z podziemnego przejścia między domami znajdującego się w garażu.

Qwilleran zawiadomił Pogodnego Jimmy'ego o swoim przybyciu. Razem z doktor Connie i Polly umówili się na improwizowany lunch w mieszkaniu meteorologa.

Czekali na wiatr i deszcz, unikając rozmowy o pogodzie.

Polly opowiadała o sukcesie „fiołkowej” książki. Qwilleran oświadczył, że chciałby napisać biografię zmarłego Homera Tibbitta. Connie mówiła o swoim nowym marmoladowym kocie, który wyglądał jak młodszy brat Dundeeego. Gospodarz grał na pianinie.

Zerwał się wiatr i deszcz zaczął padać ulewnymi strugami, wrócili więc podziemnym korytarzem do swoich mieszkań, żeby uspokoić zwierzaki. Tej nocy Qwilleran zastanawiał się na stronach dziennika, kto kogo tak naprawdę uspokajał.

Niedziela

Myślę, że tej nocy nikt nie zasnął, a już na pewno nie Koko i Yum Yum. Wiatr zawodzi za oknami, a strugi deszczu wałą o dach. Kiedy ulewa przycicha, koty wypęłzają spod koców, ale już po chwili burza atakuje od nowa z jeszcze większą zaciekłością.

W przerwach dzwoni Joe, żeby upewnić się, czy u nas wszystko w porządku. Ostrzega przed nawrotem nawałnicy.

I ma rację!

Nie jestem radiowym maniakiem, ale mieszkańcy okręgu włączają PKX FM szczególnie podczas świąt i weekendów, kiedy nie wychodzi „Coś tam”. Rozgłośnia twierdzi, że pełni wówczas służbę publiczną, nadając najświeższe wiadomości, ale podejrzewam, że naprawdę rywalizuje z gazetą. Po co zresztą miałbym słuchać radia, skoro robią to wszyscy moi znajomi, a potem wydzwaniamą, informując mnie o pożarach, włamaniach, wypadkach i innych katastrofach?

Na pocztę pantoflową Moose County zawsze można liczyć!

Niesłabnące wycie wiatru i siekący deszcz, który bił o szyby przez całą noc, nie dawały zasnąć mieszkańcom „Wierzb”, którzy przewracali się niespokojnie w łóżkach. Sześć kotów nie zmrużyło oka.

W poniedziałek, drugiego dnia huraganu, zadzwonił Junior Goodwinter, redaktor prowadzący „Moose County coś tam”.

* Wygląda na to, że gazeta jutro nie wyjdzie, ale ekipa dyżurna czeka w pogotowiu. Możemy przygotować „Biuletyn Huraganowy” * kilka stron z najważniejszymi wiadomościami. Ten numer może stać się gratką dla kolekcjonerów, czymś w rodzaju historycznego dokumentu.

* Mógłbym się na coś przydać?

* Napisz krótki tekst do „Piórkiem Qwilla” o tym, jak Fajny Koko zareagował na huragan * coś, co wywoła uśmiech czytelników.

Judd Amhurst zadzwonił z Winston Park.

* Masz szczęście, że się przeniosłeś, Qwill. Przekaż Pol*ly, że zabraliśmy Dundee’go z księgarni. Peggy go przygarnęła. Rudy jest ze mną. Wykazuje niewzruszony spokój, podczas gdy wszyscy wokół potracili głowy.

Zadzwoniła Hixie Rice.

* Cieszę się, że wróciłeś do mieszkania. Większość nas utknęła w klubie. (Qwilleran domyślił się, że piją na umór).

* Przykro mi z powodu parady * powiedział.

Polly zadzwoniła, żeby poinformować, że wiatr nieco przycichł. Przekazał jej dobrą wiadomość o kocie.

* Zaczekaj! Podają w radiu wiadomość o czyjejs śmierci! * Wróciła po minucie. * Doris Ledfield zmarła tej nocy. Miała zapalenie dróg oddechowych. Rozłączę się. Może podadzą szczegóły.

Polly nie zdążyła oddzwonić, a już zadzwoniła Maggie Sprengle.

* Qwill, paskudnie się czuję! Wczoraj po aukcji nie posiadałam się z radości, a teraz nie mogę sobie znaleźć miejsca! Najpierw usłyszałam w radiu, że kochana Doris nas opuściła.

Nie mogę w to uwierzyć. Nikt nie wiedział, że jest aż tak chora! Zadzwoniłam do „Starego Probostwa”, żeby porozmawiać z Nathanem, ale pielęgniarka powiedziała, że on sam jest bardzo chory i nie może rozmawiać! * w słuchawce rozległo się łkanie. * Może nie powinnam ci tego mówić, ale musiałam z kimś porozmawiać!

* Rozumiem, Maggie * powiedział. * Potraktuj mnie jak członka rodziny.

Starsza pani pochlipywała przez chwilę, zbierając siły do kontynuowania rozmowy.

* Byliśmy bardzo zżyci * Sprengle’owie i Ledfieldowie. Nathan powiedział nam kiedyś w ogrodzie różnym, kiedy Doris miała jeden ze swoich ataków, że nie mógłby bez niej żyć. Twierdził, że gdyby coś się z nią stało, jego życie straciłoby sens. Nie chciał zostać sam. Pocieszaliśmy go wtedy, a ja nie mogłam zapomnieć o tej rozmowie. Jestem niespokojna. Boję się, że Nathan może coś sobie zrobić... * Maggie wybuchnęła płaczem.

* Rozumiem twój niepokój, Maggie. Dobrze, że mi o tym powiedziałaś. Napij się herbaty i pomyśl, jak zareagowałby Je*remy.

* Dobrze, Qwill. Bardzo ci dziękuję * kiedy odkładała słuchawkę, usłyszała jeszcze jedno spazmatyczne westchnienie.

Koko przysłuchiwał się rozmowie, a potem zaczął chodzić po pokoju, pomiaukując. W pewnej chwili odchylił głowę i wydał z siebie wycie, które, jak Qwilleran zdążył się przekonać, zwiastowało śmierć.

Tej nocy w mieszkaniu Qwillerana często rozlegał się dzwonek telefonu. Przyjaciele uważali za swój obowiązek informować go o bieżących wydarzeniach:

* Zarząd Dróg zakazał kierowcom wjazdu na szosę.

* Najgorsza sytuacja panuje na moście w Bloody Creek.

* Zarząd obiecywał naprawić go lata temu. Doszło już do pięciu wypadków. Ilu ludzi musi ponieść szkody, zanim zabiorą się do roboty? Na co idą moje pieniądze z podatków? * mówił Junior Goodwinter.

Telefon dzwonił raz po raz. Wszyscy chcieli z nim rozmawiać. Qwilleran czuł, że z trudem to wytrzymuje, koty też były na granicy.

Potem zadzwonił Pogodny Jimmy.

* Słyszałeś o wypadku na moście w Bloody Creek? Nie podano nazwiska ofiary. Zadzwoniłem do rozgłośni i dowiedziałem się od kumpla... To była Liz Hart!

* Gdzie był Derek w tym czasie?

* Mają dwa samochody; pracują w różnych godzinach. Kiedy Derek zostaje w pracy do późna, zdarza mu się sypiać w restauracji, z której rankiem ma bliżej do sklepu.

* Ale co ona robiła na moście w Bloody Creek? To chyba gdzieś na północ od Pickax? * zastanawiał się Qwilleran.

* Dobre pytanie.

* Podano, w którym kierunku jechała?

* Nigdy nie zdradzają szczegółów.

* Jeśli jechała na północ * rozważał Qwilleran * to wybierała się do Lanspeaków. Mieszkają w Hummock. Są kimś w rodzaju rodziców chrzestnych dla Liz i Dereka. Zdaje się, że Dianę Lanspeak jest lekarką Liz... Jeśli nie uda nam się niczego dowiedzieć, możemy zadzwonić do nich, Joe.

* Liz chciałaby, żebyś wiedział, Qwill. Mówiła, że ocalałeś jej życie na Grand Island oraz że to dzięki tobie trafiła do Moose County i poznała Dereka Cuttlebrinka. Zdaje się, że pochodzi z bogatej rodziny z Chicago, ale chętnie się wyrwała spod ich kurateli. Na szczęście odziedziczyła pieniądze po ojcu.

* Naprawdę? * mruknął Qwilleran, który był lepiej poinformowany niż Pogodny Jimmy. * Liz podarowała mi zabytkowe krzesło, które należało do jej ojca. Podobno dobrze wpływa na inteligencję.

* Powinienem je pożyczyć * powiedział Pogodny Jimmy. * Nie wydaje ci się, że wiatr znowu się wzmacnia? Pójdę potrzymać Huragana za łapkę.

Rozdział siedemnasty

Po nieprzespanej nocy Qwilleran przygotował śniadanie dwóm podenerwowanym kotom. Przycupnęły jeden obok drugiego, chowając łapki pod siebie.

Dziennikarz usiłował je rozruszać i opowiadał anegdotki na temat Jerome'a K. Wszystkie potrzeby Jerome'a zaspokajał przytulny dom, folgowanie drobnym przyjemnościom, dwójka przyjaciół, fajka, kot, pies oraz wystarczające ilości jedzenia i picia.

Syjamczyki popatrzyły na siebie pytająco. Koko delikatnie ugryzł Yum Yum w kark. Sprawił jej tym przyjemność.

W następnej chwili zadzwonił telefon. Głos w słuchawce należał do Clarissy.

* Słyszałaś wiadomości w PKX FM, Qwill? Doris Ledfield nie żyje! Nie wiedziałam, że była aż tak chora. Chyba powinnam coś zrobić, ale nie wiem co.

Qwilleran był w podłym nastroju i nie potrafił pocieszyć Clarissy.

* Maggie Sprenkle była najlepszą przyjaciółką Doris * powiedział. * Zupełnie nie może się pozbierać. Zadzwon do niej. Może rozmowa przyniesie ulgę wam obu.

Rozłączyli się, a już po chwili Clarissa zadzwoniła znowu.

* Zapomniałam ci powiedzieć, Qwill. Vicki dzwoniła dziś rano z Kalifornii. Izabela spała na jej poduszce. Vicki jest nią zachwycona! Żałowała tylko, że nie zdążyła cię poznać. Zostawiła dla ciebie wiadomość u Polly.

Qwilleran zastanawiał się chwilę. Gdzie się podział ten list?

* Napiszę do niej, kiedy trochę się tu uspokoi * obiecał. Odłożył słuchawkę, usiłując sobie przypomnieć, co zrobić

z kopertą. W księgarni wsunął ją do kieszeni płaszcza, który zostawił w szafie. Na razie nie mógł wrócić do domu.

Usiadł przy stole kuchennym, który służył mu również jako biurko. Miał tu swoje notatki, telefon, starą maszynę do pisania i kpiarkę. Wszystko leżało na swoim miejscu. W jednej chwili na biurko wskoczył Koko i natychmiast zrobił bałagan.

* Na dół! * krzyknął Qwilleran i Koko znikł z pola widzenia.

Ale dopiął swego. Między papierami rozrzuconymi teraz na całym stole ukazał się list od Vicki. Nie zostawił go w kieszeni, ale włożył między notatki, nad którymi zamierzał pracować.

W każdy wtorek Qwilleran spotykał się z prawnikiem, z którym omawiali ważne sprawy dotyczące fundacji. Zadzwoił do Barta i, jak to było do przewidzenia, rozmawiali przez chwilę o pogodzie.

* Jaka jest u was pogoda? * zagadnął. * Drogi są przejezdne?

* Raczej tak. Poziom wody w strumieniu nieco się podniósł. Poza tym panuje ogólne rozczarowanie z powodu odwołania parady. Moje dzieci miały wystąpić w żywych scenach, a żona pochwalić się piwoniami, za które dostała nagrodę... Wydajecie jutrzejszą gazetę?

* Mamy zamiar. Możemy się jutro spotkać? Przeniosłem się do apartamentu.

* Przyjadę o wpół do jedenastej. Pewnie słyszałeś już złe wiadomości o żonie Nathana Ledfielda?

* Niestety tak. Nie poznałem jej, ale mówiono mi, że była czarującą kobietą.

* Tak. Moja żona twierdzi, że grała na pianinie jak anioł. Akompaniowała Nathanowi, który dawał prawdziwe koncerty na skrzypcach. To było... jak to ująć?... za dobre na Moose County. (Nie powtarzaj tego). Ale dość już tych pogaduszek. Gadam, jakbym miał gorączkę. Pewnie jestem chory. Do zobaczenia jutro.

Odchodząc od aparatu, Qwilleran zauważył, że Koko grzebie w stosie listów, które wymagały odpowiedzi. Szczególnie zainteresowała go szara koperta z białym monogramem, w której zdążył już zatopić zęby.

* Co ty wyprawiasz? * skarcił go Qwilleran tonem, który zwykle posyłał syjamczyka w nieznane rejony.

Dziennikarz pomyślał, że Vicki używała pachnącego papieru. Obwąchał kopertę, ale nie wyczuł zapachu.

Zachowanie Koko obudziło jego ciekawość. Tymczasem odezwał się nagłą dzwonek telefonu. Dzwonił Larry Lan*speak.

* Qwill? Mam złe wiadomości o pacjentach naszej córki z Purple Point! Straciła Doris i Nathana. Oboje zmarli z powodu powikłań zapalenia dróg oddechowych. Wszystkiemu winna wilgoć panująca w ich starym domu. Kolega Dianę z Lockmaster zalecił inspekcję, ale nie wiem, czy ją przeprowadzono. Ludzie mają teraz tyle spraw na głowie! Cóż, uznałem, że chciałbyś wiedzieć.

Qwilleran powoli odłożył słuchawkę, myśląc o tych dwojgu. Mieli majątek, talent muzyczny i darzyli się nawzajem wielką miłością. Jedynym rozczarowaniem było dla nich to, że nie mieli dzieci.

W tej chwili Koko niespodziewanie wskoczył mu na kolana i zaczętnie popatrzył w oczy.

Chce, żebym coś zrobił, pomyślał dziennikarz. Jego wzrok powędrował w kierunku stosu listów, gdzie leżała koperta Vicki. Otworzył ją i szybko przeczytał wiadomość pisaną na maszynie. Przeczytał drugi raz i zadzwonił do prawnika.

* Bart! Właśnie otrzymałem dokument, który powinieneś zobaczyć jak najszybciej! Musisz do mnie przyjechać jeszcze dziś po południu!

Kiedy Bart się zjawił, Qwilleran powitał go słowami:

* Słyszałem już o Nathanie Ledfieldzie.

* Zaraz po twoim telefonie zadzwoniła do mnie ich gospodyni. Świat się kończy!... Co to za dokument, o którym mówiłeś?

* Najpierw usiądź i pozwól, że naleję ci kawy.

Po wykonaniu tej czynności Qwilleran przeszedł do rzeczy:

* Może zabrzmiało to obcesowo, ale mam powody przypuszczać, że Ledfieldowie zostali zamordowani.

Bart o mało nie zakrztusił się kawą.

* To twoja nowa teoria czy masz dowody?

* Dostałem list od przyjaciółki Clarissy Moore, naszej nowej reporterki w „Coś tam”. Pochodzi z Kalifornii, podobnie jak autorka listu, która przyleciała tu w zeszły weekend w celu * możesz mi wierzyć lub nie * kupienia kota na sobotniej aukcji zorganizowanej przez schronisko dla zwierząt.

* Którą poprowadziłeś z wielkim sukcesem, jak mi mówiono * wtrącił prawnik.

Qwilleran skromnie skinął głową.

* Nie poznałem tej młodej damy, ale zostawiła dla mnie wiadomość. Chciałbym, żebyś ją przeczytał.

List był pisany na szarym papierze.

Drogi Qwillu,

żałuję, że się nie spotkaliśmy. Clarissa wiele mi o Tobie opowiadała... Nie mów jej, że napisałam do Ciebie ten list. Zaraz zrozumiesz, dlaczego o to proszę. Umawialiśmy się na podwójne randki z Harveyem Ledfieldem i moim chłopakiem Gregiem. Wyjeżdżaliśmy razem na narty. Zawsze mieliśmy sobie dużo do powiedzenia. W tym czasie przerabiałam korespondencyjny kurs pisania kryminałów; każda powieść sensacyjna musi zawierać motyw, sposobność i metodę. Opowiadałam im, że najtrudniej jest wymyślić niezwykłą metodę. Nikogo nie zainteresuje dziś kamerdyner dosypujący trucizny do zupy.

Clarissa, która pisała wtedy referat na temat pleśni, powiedziała, że wilgoć panująca w starych domach może wywoływać choroby, a nawet doprowadzić do śmierci starszych mieszkańców. Proponowała, żebym wykorzystała ten motyw w jakiejś historii. Greg, który pracuje w budownictwie, stwierdził, że z wilgoci powstaje grzyb, najczęściej w starych przewodach wentylacyjnych.

Powiedziałam, że wykorzystam te informacje w opowiadaniu kryminalnym, a jeśli uda mi się je sprzedać, podzielę się z nimi zyskiem. (Napisałam, ale nie zostało opublikowane).

Uznałam, że muszę wrócić do wątku trucizny w zupie. Kiepski żart, biorąc pod uwagę to, co się wydarzyło w „Starym Probostwie”.

Nie wiem, czy wiesz, że Harvey i Greg pojechali z wizytą do bogatego wuja zeszłej zimy, żeby prosić o pieniądze na schronisko dla narciarzy. Harvey dostał jednak surowe odprawę. Wuj zgadzał się finansować jego studia, ale o domku nie chciał słyszeć. Tymczasem siostrzeniec nie dawał za wygraną. Przyjechał do „Starego Probostwa” ponownie * ze szki*cownikiem i Clarissa. Proponował zakup domku jako inwestycję, ale wuj Nathan także i temu się sprzeciwił. Harvey był wściekły. Został w domu w niedzielę rano, kiedy wszyscy wybierali się do kościoła. Ciekawe, co tam robił, podczas gdy wuj i ciotka śpiewali psalmy?

Myślę * podobnie jak Greg * że zatrzał przewody wentylacyjne. Greg twierdzi, że grzyb można zdrapać ze ścian starych budynków. Najczęściej występuje pod tapetę albo w ciemnych pomieszczeniach. Wie, co mówi, ostatecznie specjalizuje się w konserwacji zabytków.

Po wizycie w „Starym Probostwie” Clarissa i Harvey rozstali się. Ona dostała pracę w „Coś tam”, a ciotka i wujek Har*vey rozchorowali się. Podobno skarżyli się na alergię. Bardzo się o nich martwię.

Czy to wygląda na scenariusz zbrodni, Qwill? Co o tym sądzisz?

Wieki

* Chciałbym wiedzieć, jak wygląda sprawa testamentu Nathana * powiedział Qwilleran.

* Spokojnie, Qwill. Nathan pomyślał o tym zeszłej zimy, nazajutrz po wyjeździe Harveya. Zapisał wszystko miastu. Pokażę ten list prokuratorowi. Harvey powinien zostać przesłuchany jako podejrzany o zabójstwo.

Qwilleran zamyślił się. W czasie, kiedy wszyscy domownicy Ledfieldów łącznie ze służbą poszli do kościoła, Harvey zakaził grzybem przewody wentylacyjne... Koko od początku wiedział, że chłopak jest mordercą. Dlatego skoczył mu na głowę. Nigdy tak się nie zachowywał.

We wtorkowy poranek zawrzało w całym Moose County! Starsze małżeństwo z dobrego rodu zostało zamordowane, a ich

bratanka sprowadzono z Kalifornii w celu przesłuchania. Przebywa teraz w areszcie tymczasowym. Wszyscy słuchali wiadomości nadawanych przez PKX FM. Poruszenie w plotkarskim świątku Moose County nie ustawało, kawiarnie były zatłoczone. W mieście huczało od plotek.

* Będzie miał szczęście, jeśli go nie zlinczują!

* Czy to aby nie jest syn czarnej owcy w rodzinie?

* Chciał przejąć majątek. Ledfieldowie mieli fortunę.

* Przecież nie byli skąpi.

* Nie mieli dzieci.

* Wiedziałaś, że grał na skrzypcach? Żona akompaniowała mu na pianinie. Podobno byli świetni.

* Ile mieli lat?

* Nie byli jeszcze starzy. Moja siostra widywała ich w kościele.

* Moja sąsiadka kiedyś u nich pracowała. Mówiła, że to porządni ludzie. Pani Ledfield pamiętała nawet o urodzinach mojej siostry. Masz pojęcie?

* Szkoda, że nie mieli dzieci.

* Co się stanie z ich wielkim domem?

* Na pewno przerobią go na hotel.

* Nieee! W takiej dzielnicy? Oszalałaś.

Telefon dzwonił bez przerwy, ale Qwilleran nie odbierał. Od* słuchiwał wiadomości pozostawione na automatycznej sekretarce i oddzwaniał tylko do nielicznych znajomych. Jednym z nich był Junior Goodwinter.

* To się nazywa umrzeć nie w porę! * powiedział młody redaktor. * Akurat dziś, kiedy nie ma wydania poza „Specjalnym Biuletynem Huraganowym”!

* Może udałoby się dodrukować „Specjalny Biuletyn Kryminalny”? * zażartował dziennikarz.

* Daj spokój. Poświęcimy im pożegnalną kolumnę w czwartkowym numerze. Mógłbyś opisać ich jako zasłużonych obywateli. Zdązysz? Byłbym wdzięczny, gdybyś polecił mi kogoś do wywiadu.

* Maggie Sprenkle. Przyjaźniła się z nimi od lat. Może ci sporo opowiedzieć, i to w dobrym stylu.

* Zadzwońisz do niej? Podobno jesteś jej pupilkiem. Qwilleran prychnął pod wąsem.

* Na kiedy to ma być?

W Moose County trwały wielkie porządki. Mimo że burza zakończyła już swoje niszczycielskie dzieło, słońce świeciło słabo, a ludzie wciąż przybierali skrzywdzone miny niewinnych obywateli ukaranych za niepopelnione czyny.

Rozdział osiemnasty

We wtorkowy wieczór rozgłośnia PKX FM podtrzymywała ożywiony nastrój w plotkarskim świątku Moose County nadawanymi raz po raz doniesieniami o morderstwie w wyższych sferach.

W środę „Coś tam” opublikowała dodatek specjalny poświęcony śmierci Nathana i Doris Ledfieldów oraz biuletyn informacyjny o aresztowaniu Harveya Ledfielda w Kalifornii. Cały nakład wyczerpał się po

dwóch godzinach. Do końca dnia wszystkie linie telefoniczne w okręgu były zajęte.

Qwilleran pisał dziennik z takim zaangażowaniem, że musiał w końcu pojechać do sklepu po nowy zeszyt. Nie wybrał klasycznego notesu w twardej okładce powleczonej materiałem, który dobrze prezentowałby się na półce biblioteki Kongresu. Nie kupił też błyszczącego notesu w kolorze stalowo*czarnym. Wziął zwykły szkolny zeszyt w linie, w brzydkiej brązowej okładce z plastiku.

Za sklepem mieściła się drukarnia, która miała prawo do drukowania mądrych powiedzonek Fajnego Koko na kartkach o rozmiarach dwadzieścia na dwadzieścia pięć centymetrów, które można było oprawić w ramki. Zyski ze sprzedaży szły na konto schroniska dla zwierząt. (Warto w tym miejscu nadmienić, że producent ramek sprzedawał więcej towaru o rozmiarach dwadzieścia na dwadzieścia pięć w Moose County niż na obszarze całego stanu).

A oto najnowszy przebój Koko: „Fajny Koko radzi: Patrz, co robisz, zanim skoczysz na kuchenkę”.

W następnej kolejności Qwilleran udał się do domu towarowego w celu zakupienia niezbędnej pary skarpetek. Larry Lanspeak był zajęty. * Zajrzyj do biura * poprosił. * Carol chciała z tobą po* rozmawiać.

Carol przywitała go ze łzami.

* Och, Qwill! Nie mogę uwierzyć w to, co się stało! Liz Hart zginęła wczoraj w wypadku na moście Bloody Creek. Traktowaliśmy ją jak córkę!

Qwilleran wyraził współczucie, a potem zadał pytanie, które cisnęło się na usta:

* Co się stanie z „Old Grist Mili”?

* Bracia Liz z pewnością zechcą sprzedać restaurację * powiedziała Carol. * Łakomy kąsek dla tych nowobogackich z Lockmaster, ale nie pozwolimy im kupczyć w Moose Coun*ty... * przerwała, czekając na jego reakcję. Qwilleran milczał, więc już po chwili wypaliła: * Może ty byś ją kupił, Qwill?... To znaczy Fundacja K?

* Hmm * zamyślił się Qwilleran, świadom animozji panujących między miastami. * Fundacja inwestuje w kupno nieruchomości. Mogłabyś podsunąć ten pomysł G. Allenowi Barterowi z kancelarii „HBB & A”...

* To nasz dobry znajomy! * wykrzyknęła Carol z entuzjazmem. * Barterowie mają farmę tuż obok naszej.

Qwilleran kontynuował spacer po mieście, wymieniając pozdrowienia z przechodniami * tego dnia jednak ze słów i gestów przebiła ponury nastrój.

Idąc Main Street, machinalnie spojrzął w górę na pierwsze piętro domu Sprenkle'ów, żeby przekonać się, czy w oknach zasiada pięć „dam”. Brakowało jednej. Czyżby zaniemogła? Może dostała coś na ząb? Albo wymknęła się za potrzebą. Przystanął, obserwując je z dołu. Ciekaw był, czy go zauważyły i czy rozpoznały go po wąsach. Nagle w oknie pojawiła się Maggie. Dawała mu energiczne znaki, żeby wszedł do środka.

Qwilleran przeszedł na drugą stronę ulicy, machając w podziękę do kierowców, którzy zatrzymali się, pozwalając mu przejść mimo tłoku panującego na jezdni.

Drzwi otworzyły się, kiedy nacisnął guzik domofonu. Wszedł po wąskich schodach przykrytych pluszowym dywanem, dostatecznie grubym, żeby skrócić kostkę.

Tak jak się spodziewał, Maggie chciała porozmawiać o tragedii Ledfieldów.

* Szczerze żałuję, że ich nie poznałem * powiedział.

* Jestem pewna, że przypadlibyście sobie do gustu * chlupnęła Maggie. * Nathan był pełen podziwu dla ciebie za to, jak rozdysponowałeś pieniądze z fortuny Klingschoenów. Czytywał Doris „Piórkiem Qwilla”... Och, Qwill! * Starsza pani była bliska kolejnego wybuchu płaczu.

* Spokojnie, Maggie. Zachowasz ich oboje we wdzięcznej pamięci za wieloletnią przyjaźń.

* Pamiętam, jak piękne dłonie mieli Nathan i Doris. Dłonie muzyków o długich smukłych palcach. Doris mówiła, że ćwiczyli codziennie przez piętnaście minut. Przebiegała palcami po klawiaturze tak lekko, jakby nie dotykała klawiszy. Jere*my zachwycał się sprawnością Nathana w grze na skrzypcach... Wiem, że jesteś melomanem, Qwill. Mam w domu kolekcję płyt z nagraniami ich dwojga. Chciałbyś je pożyczyć? Polly opowiadała mi, że masz w domu sprzęt doskonałej jakości. Najbardziej wzrusza mnie Polonaise Brillante Chopina w ich wykonaniu. Na pewno i was urzeknie!

* Będę zaszczycony * odparł Qwilleran i dodał: * W piątkowym felietonie „Piórkiem Qwilla” zamieszczę portrety Ledfieldów jako zasłużonych mieszkańców Pickax. Może podsuniesz mi jakąś ciekawą informację na ich temat.

* Jedno mogę ci powiedzieć * Maggie wyraźnie się ożywiła. * Zawsze robili więcej, niż się po nich spodziewano. Dawali więcej, niż ktokolwiek prosił. Wspierali każdy wartościowy projekt: szkoły, kościoły, bibliotekę, wydarzenia sportowe oraz imprezy miejskie.

* Wiedziałaś, że wypożyczyli kilka swoich wypchanych zwierząt na paradę?

* To nie wszystko. Dwa razy do roku otwierali swoje prywatne muzeum dla dzieci, które wykazywały się najlepszymi wynikami w nauce! * powiedziała z dumą Maggie.

* Ledfieldowie przyszli kiedyś na imprezę dobroczynną odbywającą się w moim składzie. Zapłacili trzysta dolarów za bilet. Pieniądze przeznaczaliśmy wtedy na rozwój programu walki z analfabetyzmem. Nie miałem okazji z nimi pogawędzić z powodu Koko, którego niechlubny wyczyn doprowadził do szybkiego zakończenia wieczoru.

Maggie nie mogła powstrzymać uśmiechu.

* Doris opowiadała mi później, że od lat tak się nie ubawili! Kot był bohaterem wieczoru.

* Koko wprawdzie okrył się hańbą, ale tego wieczoru zebraliśmy okrągłą sumkę na zbożny cel.

* Nathan oświadczył, że była to najlepsza impreza charytatywna, w jakiej zdarzyło mu się wziąć udział. Mówił, że chętnie zapłaciłby jeszcze raz, żeby to zobaczyć.

Qwilleran wyszedł od Maggie z neseserem, w którym zmieściła się kolekcja nagrań Ledfieldów. Włożył go do bagażnika.

Odmówiwszy „filiżanki herbatki” u Maggie, poszedł do „Lois Luncheonette”, gdzie mógł liczyć na kawę szatana i posłuchać plotek. Nazywał to „badaniem pulsu miasta”. W lokalu huczało. Nie było ani jednego wolnego krzesła. Wszyscy mówili jednocześnie o Ledfieldach * morderstwie, skandalu rodzinnym * o testamencie Ledfieldów. Zwłaszcza o nim! Kto dziedziczy majątek? Ile tego jest? Podobno pieniądze mogą wypłynąć poza granice stanu. Okazywało się, że niemal każdy posiada kuzyna lub teścia, którego żona zna gospodynię Ledfieldów albo wujek zwykł myć u nich okna.

Qwilleran wypił kawę na stojąco przy barze, a potem zajrzał do kancelarii „HBB & A” w nadziei, że zastanie Allana Bartera za biurkiem. Zastał go.

* Co cię sprowadza, Qwill?

* Dotarły mnie słuchy o niejasnym przeznaczeniu majątku Ledfieldów. Czy każesz mi czekać do jutra, kiedy przeczytam o tym w gazecie?

* Usiądź, zaraz ci wszystko opowiem. Sprawa jest prosta. Dawne gimnazjum zostanie przekształcone w Centrum Muzyczne imienia Ledfieldów. Będą się tam odbywały zajęcia, prywatne lekcje, recitale, i tak dalej, wszystko pod kierownictwem Wujka Louie MacLeoda... Kolekcja wypchanych zwierząt zostanie przeniesiona do centrum, co będzie ułatwieniem dla szkolnych wycieczek... W „Starym Probstwie” powstanie muzeum sztuki i antyków, po którym goście będą oprowadzali przeszkoleni ochotnicy za odpowiednią opłatą, która ma zniechęcić gapiów. Nathan wyobrażał to sobie w formie edukacyjnego programu dla zwiedzających.

* Brzmi niezłe * ocenił Qwilleran. * Chodzą pogłoski, że pieniądze Ledfieldów powędrują poza granice stanu.

* Za dużo przesiadujesz w barach, Qwill.

Qwilleran zostawił samochód na parkingu i wszedł do redakcji gazety.

* Zaliczam bazę * poinformował redaktora prowadzącego.

* Jutro wszystko wróci do normy * powiedział Junior. * Dostarczysz felieton na piątek?

* Piszę tekst o Ledfieldach.

* Jutro wydrukujemy informacje o ich testamencie. Będzie sensacja. Ledfieldowie wywodzą się ze starej rodziny właścicieli kopalni. W dziewiętnastym wieku ludzie dorabiali się fortuny, bo nie wymyślono jeszcze podatku dochodowego. Potem mieli sto lat na udane inwestycje, więc rzecz jasna byli nadziani. Jutro się okaże, czy przeznaczyci pieniądze na rozwój Moose County... Liczę na duże zyski.

Sąsiedzi Qwillerana z Indian Village sądzili przez kilka dni, że zostanie on już na zimę, skoro został zmuszony przenieść się z powrotem ze składu.

To prawda, że miał tam oddanych przyjaciół, a miejscowy klub oferował liczne atrakcje. Apartament nie mógł się jednak równać z domem. W składzie była doskonała akustyka, a on musiał przesłuchać nagrania Ledfieldów. Mimo to zastanawiał się. Dom był idealnym schronieniem na lato, a mieszkanie stwarzało warunki do życia zimą.

Qwilleran rozważał możliwości, przyglądając się kotom pochłaniającym obiad.

* Na co się zdecydować, Koko? * spytał. * Zostajemy tu do wiosny czy wracamy do domu?

Koko przełknął, oczyścił zęby języczkiem i powiedział głośno i wyraźnie:

* Yow*w*w!

W tej sytuacji Qwilleran powrócił w towarzystwie syjam*czyków do przestronnych wnętrz, balkonów i ramp, gdzie mógł cieszyć się doskonałą akustyką.

Zaraz po przeprowadzce koty pobiegly sprawdzić zawartość misek i talerzy pod stołem kuchennym. W drugiej kolejności udały się do swoich pokoi na trzecim balkonie. Yum

Yum odnalazła swój srebrny naporstek. Koko przypomniał sobie o nowym hobby: skoczył prosto z poręczy balkonu na wyściełaną poduszkami sofę. Spadł jak bomba.

Pickax przeżywało chwile uniesienia.

W dawnym gimnazjum miało powstać Centrum Muzyczne, w którym młodzież będzie uczyła się gry na pianinie i śpiewu pod okiem nauczycieli z Lockmaster. Zespół muzyczny z lokalnego liceum znalazł wreszcie miejsce do prób, w którym nie będzie zakłócał spokoju sąsiadom. Wujek Louie stworzył klub miłośników muzyki chóralnej. Mówiło się, że zamierza też wystawić Mikada.

Potem opuszczony magazyn zamieniono w muzeum przyrodnicze. Wypchane zwierzęta i ptaki Ledfieldów znalazły się pośród realistycznej scenerii zaprojektowanej przez scenografa Klubu Teatralnego.

Co do „Starego Probostwa”, to bez trudu zmieniło się w muzeum sztuki i antyków. Ochotnicy pochodzący z najlepszych rodzin zostali przeszkoleni do pracy w charakterze przewodników. W każdym pokoju stały świeże kwiaty, partyturę Polonaise Brillante Chopina ustawiono na otwartym fortepianie Doris oraz na pulpicie Nathana (stradivarius był trzymany pod kluczem).

Pierwsza wycieczka po muzeum została zaplanowana dla tych gości, którzy gotowi byli zapłacić pięćset dolarów za bilet.

Pół roku po śmierci Doris i Nathana w rezydencji Ledfieldów wybuchła bomba!

Rozdział dziewiętnasty

Po klęsce huraganu, wypadku na moście w Bloody Creek oraz * co było najgorsze * utracie Ledfieldów z powodu ohydneho czynu ich bratanka... po tym wszystkim Qwilleran i Polly ucieszyli się z zaproszenia Rikerów na niedzielne popołudnie.

* Mniej niż obiad, a więcej niż lunch * uprzedzała Mildred.

Qwilleran przyniósł butelkę dla Archa, a Polly podarowała Mildred jedwabny szal w marmurkowy wzór * dzieło lokalnej artystki.

* Deseń wprost niezwykły * zachwycła się Mildred. * A ten jedwab! Lekki jak piórko.

* Wydaje się niewiarygodnie lekki * potwierdziła Polly. * Poprosiłam, żeby go zważono w aptece. Farmaceuta musiał owinąć szal gumką, żeby nie spłynął z szali. Waży jedenaście i pół grama!

* Można by go zwinąć w kieliszku do wódki * zauważył Arch.

Pierwszym tematem rozmowy była historia opisana na pierwszej stronie piątkowego numeru „Coś tam”. Ktoś anonimowo przekazał Zarządowi Dróg i Mostów środki dla zapewnienia bezpieczeństwa na moście w Bloody Creek tak, by spełniał normy stanowe.

* Wszyscy * powiedział Arch * zachodzą w głowę, kim jest tajemniczy fundator. Zezwolenie wydała jednak kancelaria prawnicza, która nie ujawniła jego personaliów.

Nikt z zebranych nie próbował nawet domyślać się, o kogo chodzi. Padło tylko kilka słów wyrażających żal po stracie Liz Hart oraz konsternację wywołaną zaniedbaniem stosownych władz.

Następnie czwórka ocalonych po przejściu huraganu opowiadała o swoich sposobach na przetrwanie kryzysu. Polly dzwoniła do przyjaciół. Mildred pracowała nad książką kucharską, która wkrótce miała ukazać się w druku. Wszyscy mogli się łatwo domyślić, co robił Arch dla zabicia czasu. Co do Qwillerana, to w deszczowe dni zwykle wertował Księgę cytatów Bartletta.

Teraz postanowił przeprowadzić test.

* Kim jest Gelett Burgess? * spytał.

* „Nie widziałem jeszcze purpurowej krowy!” * odpowiedzieli chórem.

* No właśnie. Burgess miał wiele talentów, a zapamiętano go za jeden absurdalny wiersz. W zeszłym tygodniu wymyśliłem dalszy ciąg!

Przyjrzał się z zadowoleniem ich zaciekawionym twarzom i wyrecytował:

Wyznaję, jam autorem jest „Purpurowej krowy”, wybaczcie, jeśli łaska, bo napisałem to! Lecz jeśli kiedyś recytować wiersz ten przyjdzie wam do głowy, to klnę się na swój honor, zginiecie z moich rąk.

Wiersz został przyjęty entuzjastycznie. Arch powiedział, że wolałby przejść do historii jako autor Purpurowej krowy niż nie przejść. A potem Mildred wykrzyknęła:

* Jesteśmy dumni z Fundacji K, która podjęła decyzję o kupieniu „Old Grist Mili”! Nie wiem tylko, kto zastąpi Liz Hart? Była czarującą osobą.

* Przygotujcie się na niespodziankę! * wtrącił Qwille*ran. * Czy pamiętacie, jak przed kilku laty poznaliście przypadkiem pewną nastolatkę w „Boulder House”? Miała na imię Jennifer.

Pamiętali. Dziewczyna była bystra i miała osobowość. Była córką Silasa Dingwalla.

* Właśnie ukończyła kurs zarządzania lokalami gastronomicznymi na uniwersytecie na wschodzie. Razem z grupką kolegów absolwentów wybrali się na degustacyjną wędrowkę po Francji. Myślę, że doskonale poradzi sobie z prowadzeniem „Old Grist Mili”!

* Szczęśliwy zbieg okoliczności! * zauważyła Polly.

* Ten rok był pełen niespodzianek * dodała Mildred. * Spodziewam się, że jeszcze wiele nas zaskoczy. Czuję to w kościach!

I tak dalej i dalej!

Parada z okazji święta Czwartego Lipca odbyła się w Pickax we wrześniu, w dniu Święta Pracy.

Również we wrześniu Fundacja K otworzyła „Old Grist Mili” pod nowym kierownictwem.

W październiku zainaugurowano pierwszy sezon w Centrum Muzycznym musicalem Andrew Lloyda Webbera Koty. Wujek Louie MacLeod zabezpieczył prawa autorskie amatorskiego przedstawienia. Chór wystąpił w kostiumach z wystawianej wcześniej rewii pod tytułem KitKat.

Również w październiku Qwilleran przeniósł gospodarstwo do apartamentu na zimę.

W listopadzie otwarto Muzeum Przyrodnicze imienia Ledfield*ów. Wypchane ptaki i zwierzęta ustawiono w naturalistycznej scenografii zaprojektowanej przez dekoratorów z Klubu Teatralnego.

W grudniu odbyła się pierwsza tura zwiedzania muzeum w „Starym Probostwie”. Dzięki biletom w cenie pięciuset dolarów uzbierano dwadzieścia tysięcy na dzieci.

Również w grudniu Koko zaczął okazywać pewną nerwowość * nasłuchiwał niesłyszalnych odgłosów i mówił do siebie. Qwilleran osądził, że wkrótce coś się wydarzy. I wydarzyło się!

W styczniu, czyli dokładnie pół roku po śmierci Nathana i Do*ris Ledfieldów, otwarto w obecności świadków zapieczętowaną kopertę, która długo leżała w sejfie kancelarii prawniczej. Znajdował się w niej oficjalny zapis sumy miliarda dolarów na Akademię Muzyczną imienia Ledfieldów. Nowa uczelnia miała specjalizować się w kształceniu adeptów gry na klawiszach oraz na strunach. Zadaniem twórców było zapewnić jej najwyższy poziom, który miał rozślawić nazwisko darczyńców na całym świecie.

Zaraz też wydano stosowne oświadczenia dla mediów od wybrzeża do wybrzeża. Dokument zawierał również zapis w formie obietnicy finansowania wszelkich kosztów związanych z prowadzeniem Akademii, których nie pokryłyby wpływy uzyskiwane przez taką instytucję.

Postawiono jednak warunek, który wprawił w osłupienie świadków i podzielił porządnych obywateli Moose County. Wspaniałomyślna oferta dotyczyła wszystkich amerykańskich miast o liczbie miliona lub więcej mieszkańców!

Prasa i ambona wynosiły pod niebiosa parę z Purple Point za jej szczodrość w przeszłości oraz troskę o przyszłość Moose County, a szczególnie za muzeum sztuki i antyków, ośrodek kształcenia muzycznego oraz bogate muzeum przyrodnicze.

Grupa dysydentów związanych z pocztą pantoflową narzekała, że miliardowy zapis powinien zostać przeznaczony na rozwój Moose County, w którym przydałoby się nowe centrum kulturalne i rekreacyjne.

Co by powiedział Fajny Koko?

„Kiedy masz przed sobą miskę wypełnioną po brzegi śmietaną, nie oczekuj więcej”.

Postscriptum Słowo od autorki

Wyobraźcie sobie moje zaskoczenie, kiedy nieoczekiwanie odebrałam telefon od Jamesa Mackintosha Qwillerana...

* Miło cię słyszeć * powiedziałam. * Jak się mają Koko i Yum Yum?

* Oboje czują się doskonale * odparł. * Koko podsunął mi właśnie pomysł * wpatrując się w moje czoło, jak to ma w zwyczaju, do momentu, kiedy coś zaskoczy. Tym razem zasugerował, żebym przeprowadził z tobą wywiad dla „Piórkiem Qwilla”. Czy mogę zwracać się do ciebie Lilian?

* Jeśli nie popełnisz błędu w pisowni. Rozmowa potoczyła się następująco:

* Moi czytelnicy chcieliby przede wszystkim wiedzieć, kiedy zaczęłaś pisać.

* Mama nauczyła mnie pisać, kiedy miałam trzy latka, jednak już w wieku dwóch lat ułożyłam swój pierwszy wiersz: „Mama gęś leci po niebie wysoko, zrzuciła piórka, które wpadły mi w oko”.

* Nieźle jak na początkującą poetkę. A kiedy zabrałaś się do prozy?

* Niewiele tego było do chwili, kiedy skończyłam trzynaście lat. Poświęciłam wówczas całe lato na napisanie francuskiej powieści historycznej. Na koniec posłałam swoich ukochanych bohaterów na szafot i strasznie płakałam. Mama powiedziała, że powinnam pisać coś wesołego, a ponieważ w tamtych

czasach matki miały rację, zaczęłam eksperymentować z rymami. (Na pewno chcesz tego słuchać, Qwill?)
Wymyśliłam nową formę poetycką * spoemat!

* Powiniennem poznać szczegóły, Lilian?

* Były to poematy o tematyce sportowej, pisane galopującym jambem. Jeden z moich ulubionych zadedykowałam bejsboliście z pierwszej ligi. Nazywał się McGee. Chcesz posłuchać? Znam go na pamięć.

* Ależ tak! Poczekaj, włączę magnetofon.

* „Pewnie nie zdarzy się już gracz jak nasz McGee, ów Szkot na schwał, co nie dbał o biegnący czas i przy bejsbo*lu wiernie trwał. Choć skronie mu przyprószył szron, McGee nie myśli z pola zejść. Tłum śledzi piłki jego lot, a on do drugiej bazy mknie. Zasłużył na zwycięski laur, bo mistrzem czarów jest McGee: w zanadru sztuczek garść on ma, by zmylić swych rywali w mig. Nim ujmie pałkę w dłoń swe, okrąży pole niby kot. Powiada, że zabiegi te to murowany akcji zwrot. Sztuki trenuje więc nasz Szkot, bo jeszcze celniej rzucać chce. A skoro wierzy w magii moc, z pewnością swój osiągnie cel". Musisz pamiętać, że miałam wtedy siedemnaście lat. Od tamtej pory moje zainteresowania się zmieniły. Pisałam opowiadania, reportaże, teksty reklamowe * i spoematy. Potem przzerzuciłam się na felietony do gazet.

* Do tej pory, poza kotem McGee, nie wspomniałaś o kotach, Lilian.

* Wkroczyły do mojego życia znacznie później. Zawsze lubiłam koty, z wzajemnością. Szły moim śladem uliczkami Paryża, miauczały pod moim balkonem w Rzymie i siadały mi na kolanach wszędzie, gdzie przyszedłam z wizytą. Pierwszego kota dostałam jednak dopiero wtedy, kiedy zamieszkałam na dziesiątym piętrze wieżowca. Był syjamczykiem, nazwałam go

Koko. Ale... trudno mi o tym opowiadać... Koko zginął, spadł z dziesiątego piętra. W budynku pełnym miłośników kotów został... zabity... przez człowieka, który ich nie znosił. Byłam zdruzgotana! Nie umiałam pogodzić się ze stratą i w końcu opisałam ją w opowiadaniu. Moja historia o zbrodni i karze została opublikowana w pewnym czasopiśmie i w ten sposób powstała seria Kot, który...

* Dziękuję. Czytelnicy „Piórkiem Qwilla" z pewnością docenią twoją opowieść. Mogę zadać ci jeszcze jedno pytanie, Lilian? Próbowалаś pisać dla teatru? Komponujesz zręczne dialogi. Twój język łatwo wpada w ucho.

* Dziękuję. Miałam zapędy dramaturgiczne w okresie panowania Becketta, Albeego i Ionesco, ale czasy świetności teatru absurdu dawno minęły.

* Musisz je przywrócić! W Pickax zaroi się od absurdalnych sytuacji. Nie powołuj się tylko na moje słowa.